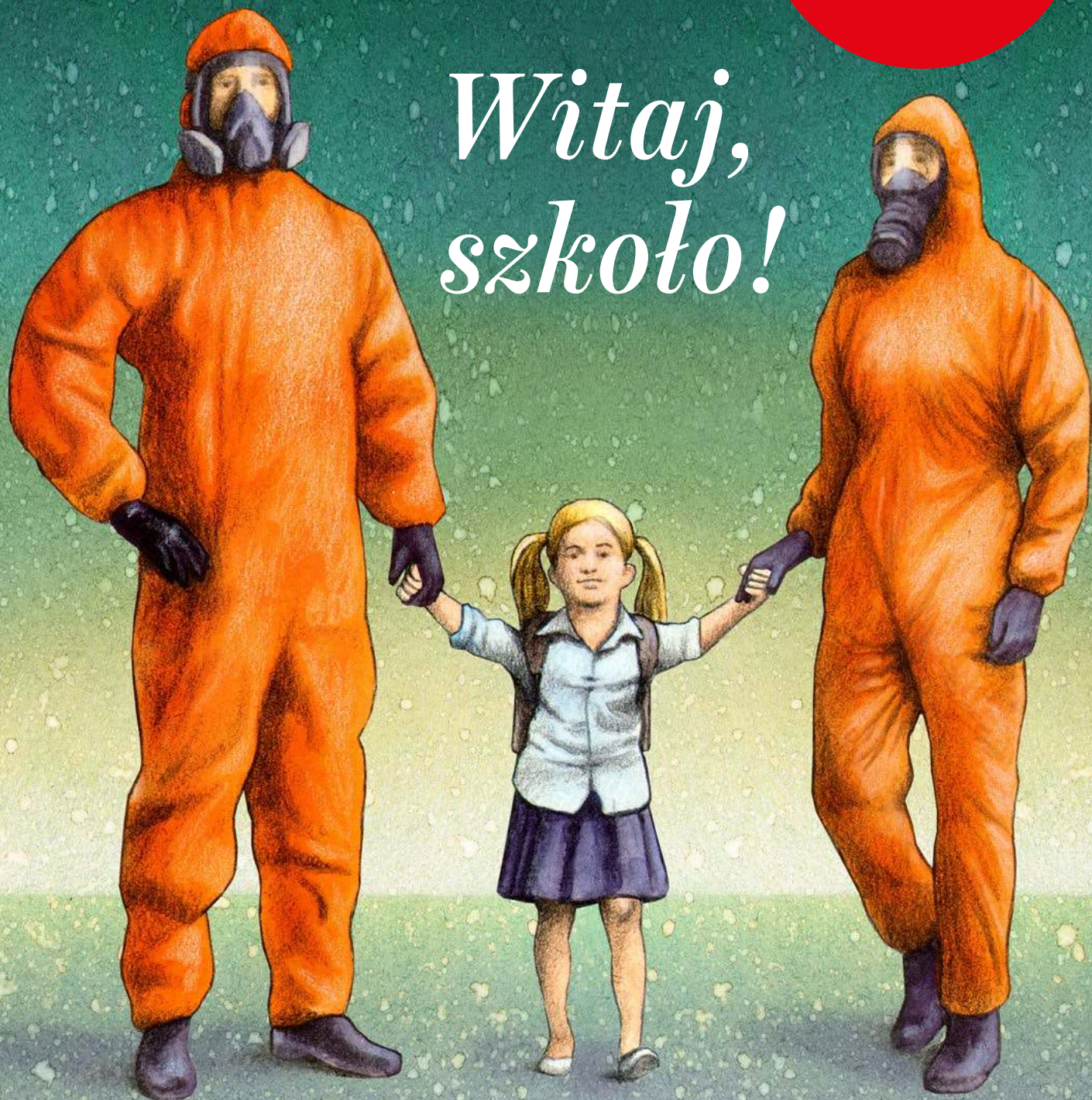


wprost.

NR 16 (31) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
28.08 – 3.09 2020 ISSN 0209-1747



*Witaj,
szkoło!*



Na początek**Szymon Krawiec**[@SzymonKrawiec](#)

Straszenie przedsiębiorców

Zaczęło się od bezprawnych aresztów i zarzutów bez pokrycia. Szczególnie wśród tych najbogatszych. Tak, jakby polskie służby kupiły sobie listę 100 najbogatszych „Wprost”, żeby palcem pokazywać: O, może dzisiaj sobie takiego bogacza zgarniemy. Minęły już cztery

Na początek

lata od zatrzymania Jerzego Krzanowskiego, który razem z bratem Adamem z małego zakładu stolarskiego zrobili meblowego giganta z 2 mld zł przychodów.

*”CBA przyszło do niego o 6 rano. Otworzył w samej bieliźnie. Ubrał się. Wsiadł do samochodu. **POJECHAŁ NA IZBĘ ZATRZYMAŃ.** Do tej pory nie sformułowano wobec niego aktu oskarżenia.*

Później był Wojciech Wajda, również jeden z najbogatszych, od informatycznej spółki Wasko z Gliwic. Kiedy trafił do aresztu, jego firma zaliczyła na giełdzie historyczne dno. Chory na raka biznesmen mimo apeli lekarzy nie wyszedł na wolność. Nic również nie dała rozpoczęta przez niego głodówka. Pomogła dopiero interwencja pracowników jego firmy, którzy zapowiedzieli protest w obronie swojego szefa przed Ministerstwem Sprawiedliwości.

Na początek

Chudszy o 10 kg Wajda opuścił areszt. Ale do dzisiaj aktu oskarżenia w jego sprawie również nie ma. Zresztą po co tyle pisać. Wystarczy jeden obrazek: Leszek Czarnecki w brawurowej ucieczce przed służbami w bagażniku samochodu prowadzonego przez Jolantę Pieńkowską. To wydarzenie chyba najlepiej pokazuje atmosferę do robienia biznesu w Polsce

Po przedsiębiorcach przyszedł czas na straszenie menedżerów. Tutaj już mamy całą plejadę prezesów, dyrektorów i ich zastępców. Byli zatrzymywani i wypuszczani. Lądowali za kratkami, żeby wyjść na wolność bez aktu oskarżenia. Zatrzymano np. prezesa Lotosu Pawła Olechnowicza. Przetrzymał na stanowisku sześciu premierów. Poległ dopiero na Mateuszu Morawieckim. Sąd orzekł, że jego zatrzymanie było bezzasadne. Dzisiaj domaga się odszkodowania. Im było bliżej wyborów, tym zatrzymań było więcej. Polegli menedżerowie z Orlenu, Enei, Węgłokoksu, Azotów, KGHM i tak dalej.

Na początek

Teraz jest już po wyborach. Wygląda na to, że **WSZYSCY, KTÓRZY BYLI DO ZATRZYMANIA JUŻ ZOSTALI ZATRZYMANI.**

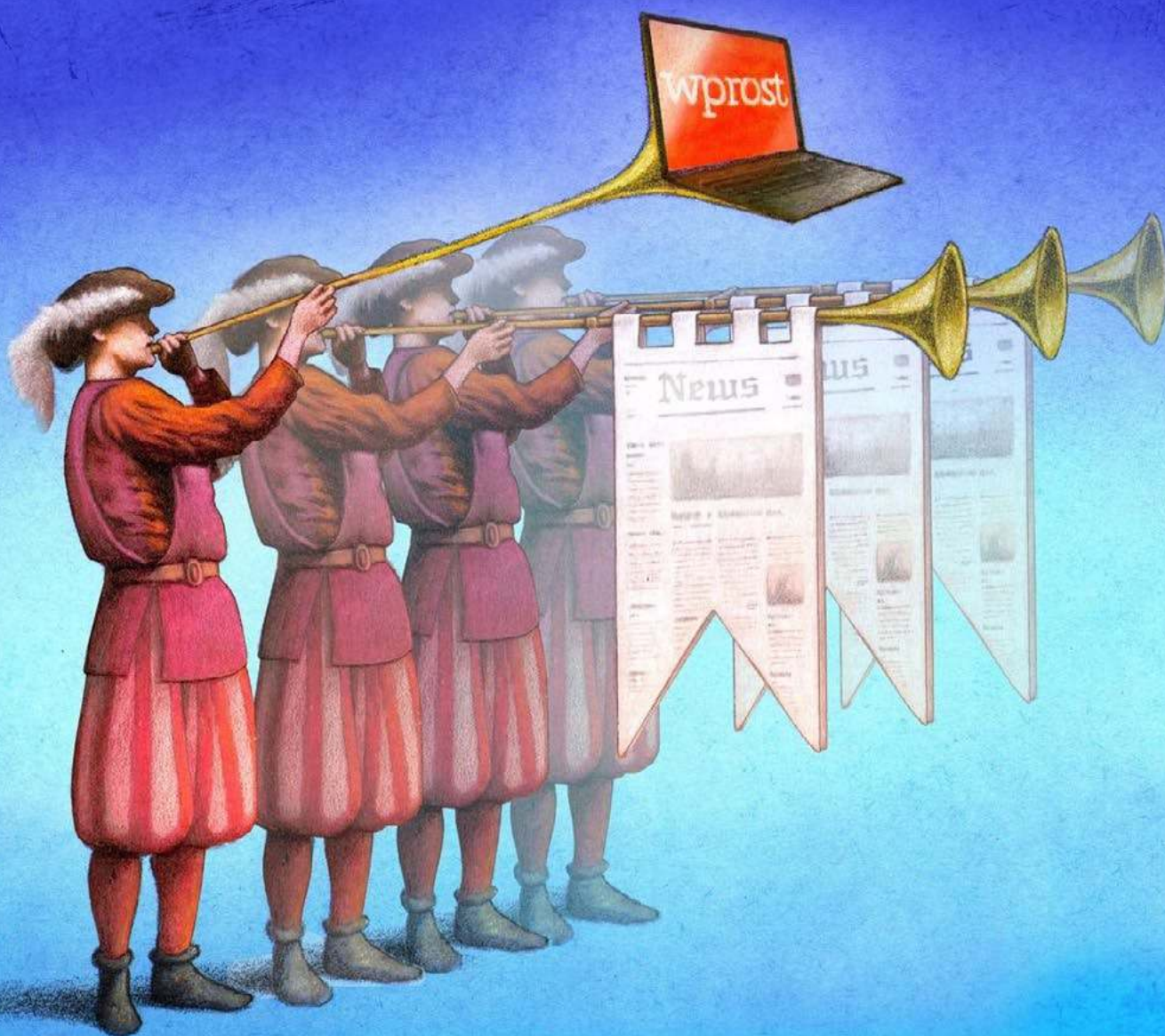
(Chociaż zawsze można przecież tę samą osobę zatrzymać dwa razy albo więcej). Mimo wszystko przyszła pora, żeby postraszyć biznes w innym stylu. Na pomysł, jak to zrobić, wpadł niedawno minister Zbigniew Ziobro. Pracuje nad przepisami, które umożliwiłyby tzw. prewencyjną konfiskatę majątku. W skrócie: państwo najpierw zajmie przedsiębiorcy majątek, a później będzie ustalać, czy przedsiębiorca złamał prawo, czy nie. Podobnie ma być z zarządami spółek. Prokurator będzie mógł odwołać prezesa w prywatnej firmie. Wszystko to jeszcze przed wyrokiem sądu. Ja widzę tutaj jeden duży plus. Mianowicie oszczędności. Po co wydawać kupę pieniędzy na jakieś specjalne akcje, żeby tylko o 6 rano zobaczyć wzrok zaskoczonego przed-

Na początek

siębiorcy, jak otwiera w samych majtkach drzwi panom w kominiarkach. Znacznie oszczędniej przecież zabrać mu majątek i stanowisko jednym podpisem zza biurka. Jak jest niewinny, to kiedyś się mu wszystko odda. A jak zostanie bankrutem, to przecież po korzystnym wyroku i zwrocie majątku będzie miał niebywałą okazję, żeby raz jeszcze spełnić swoje marzenie: od zera do milionera. I tak się dba o dobrobyt naszego przedsiębiorczego kraju. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020

Nr 15 28 sierpnia – 3 września 2020

Czytaj Wprost



37 PANDEMIA POGARDY DLA RACJONALNOŚCI

O przygotowaniach do początku roku szkolnego w czasie pandemii mówi Przemysław Staroń, psycholog, nauczyciel, trener, Nauczyciel Roku 2018.

Fot. Dominik Werner / Agencja Gazeta

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

13 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

21 SZUMOWSKI PRZYPRAWIŁ KACZYŃSKIEGO O BÓL GŁOWY

Zdaniem naszego rozmówcy minister zdrowia miał w ostatnim czasie dostać sygnał od Zbigniewa Ziobry, że jeśli dłużej zostanie na świeczniku, atmosfera wokół niego może się pogorszyć.

31 KONFLIKT TUSKA Z PLATFORMĄ

W Platformie panuje przekonanie, że Donald Tusk wydał wyrok na Borysa Budkę i nastawiał przeciwko niemu Rafała Trzaskowskiego.

SPOŁECZEŃSTWO

56 SZKOŁA PRZETRWANIA

- komentarz Pauliny Sochy-Jakubowskiej

BIZNES

63 CZŁOWIEK, KTÓRY WALCZY Z FACEBOOKIEM



Liczba użytkowników Facebooka przekroczyła już 3 mld.

Wydawałoby się, że jednostka w starciu z gigantem jest bez szans, ale Max Schrems wygrał już po raz drugi w europejskim trybunale z Facebookiem. Transfer danych użytkowników za ocean okazał się niezgodny z przepisami

70 NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ GOTÓWKI

Poradnik inwestora

82 ŚWIAT W KRYZYSIE

Dzięki COVID-19 oswoiiliśmy słowo „kryzys” w biznesie. Co zmieniło się w ostatnich miesiącach, że to słowo nie budzi już lęku?

93 NAJWIĘKSZY WRÓG DŁUŻNIKA

Poradnik przedsiębiorcy

*INWESTYCJE
W ENERGETYCE***107 ENERGETYCZNA PODRÓŻ
DO PRZYSZŁOŚCI****117 „CYFROWE ZŁOŻE”
POMOCNE W WYDOBYCIU
GAZU I ROPY***ZAGRANICA***123 ROSYJSKA PARTIA
W POLSCE**

Jak korwiniści przy cichym wsparciu zaplecza PO dostarczają paliwa rosyjskiej propagandzie.

**134 PROGRESYWNA TARCZA
DEMOKRATÓW**

Jeśli Joe Biden wygra w wyborach w USA, to głównie dlatego, że stanęła za nim Kamala Harris, ambitna senator z Kalifornii.

*ZDROWIE DZIECKA***148 NIE DEMONIZOWAĆ
KORONAWIRUSA**

Główną przyczyną zgonów w Polsce nie jest koronawirus – dr hab. Ernest Kuchar radzi, jak przygotować dziecko, szkołę i nauczycieli przed drugą falą COVID-19.



160 **SZKOŁY PRZED WIELKIM WYZWANIEM**

Od września, mimo pandemii, dzieci wracają do szkół. Zdalne nauczanie realizowane będzie tylko w wyjątkowych sytuacjach. Co więc robić – puszczać dzieci do szkół, czy nie puszczać?

170 **OKULARY MOGĄ BYĆ FAJNE!**

Soczewki okularowe dla dziecka? Wytrzymałość to podstawa.

182 **PRZED WSZYSTKIM HIGIENA**

Zamiast panikować, musimy nauczyć dzieci podstawowych zasad higieny – sugeruje laryngolog, dr Agnieszka Dmowska-Korobkowska.

191 **MÓWIENIE: „JEDZ MNIEJ, WIĘCEJ SIĘ RUSZAJ” NIC NIE DA**

Otyłość to choroba, jak nadciśnienie czy cukrzyca – wyjaśnia dr hab. Paweł Matusik.

*Czytaj Wprost***208 ZDROWIE W WODZIE**

Niezbędna do życia.

Niezastąpiona. Niestety, często o niej zapominamy. Specjaliści biją na alarm: pijemy za mało wody, nasze dzieci również.

KULTURA**213 LĘKI NASZE
WSPÓŁCZESNE**

Serial „Kraina Lovecrafta”

i wiele innych - coraz częściej, opowiadając o palących problemach społecznych, reżyserzy sięgają po konwencję horroru.

**227 ŚWIAT WEDŁUG
MASŁOWSKIEJ**

Brawurowo debiutowała jako nastolatka – po latach nie jest już cudownym dzieckiem i stała się poważną pisarką, która wydała kolejną książkę.



Fot. MICHAŁ BORECKI

To nieprawda, że...



*Niedyskrecje
parlamentarne*

M P S

N

C M

B

Z

a

V

N

U

P

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Kwestia podwyżek dla klasy politycznej ciągle odbija się czkawką, głównie po stronie opozycji, która najpierw dogadywała się z PiS w tej sprawie, a potem się wycofała.

By rozmawiać o kłopotliwym głosowaniu nad podwyżkami dla posłów i najważniejszych osób w państwie oraz wywołanym kryzysem w Koalicji, ma na początku września spotkać się na wyjazdowym posiedzeniu klub parlamentarny KO. Część polity-

To nieprawda, że...

ków KO przestrzega kierownictwo przed kolejnym kryzysem wizerunkowym, ponieważ na miejsce spotkania wybrano luksusowy Hotel Krasicki w Lidzbarku Warmińskim. – Dyskusja nad chciwością w czterogwiazdkowym hotelu? – głowi się jeden z nich. O sprawie poinformował w niedzielę Onet, wskazując, że część polityków KO nie chce jechać do Lidzbarka.

Niezależnie od tego, jakie będzie miejsce wyjazdowego posiedzenia klubu, to na nim mają zapadać kluczowe decyzje dotyczące personaliów. Bo politycy Platformy Obywatelskiej są przekonani, że Borys Budka nie może dalej sprawować funkcji przewodniczącego. – Od początku było wiadome, że Budka nie może łączyć funkcji szefa partii i szefa klubu, ale ostatnie głosowanie pokazało, że wymianę na stanowisku szefa klubu trzeba przyspieszyć – opowiada nasz informator, który twierdzi, że jeszcze kilka miesięcy temu kandy-

To nieprawda, że...

datem na szefa klubu parlamentarnego KO był Sławomir Nitras. Jak jest dzisiaj? – W Platformie mówi się, że oprócz Sławomira Nitrasa może kandydować Tomasz Siemoniak i, co ciekawe, Grzegorz Schetyna. Były szef PO po ostatnich wypadkach Budki poczuł, że Borys słabnie i na powrót może odzyskać wpływy w partii. Być może Schetyna wystartuje na szefa klubu – mówi nasz rozmówca z KO.

Jeden z polityków opozycji opowiada nam, jak zachowała się w sprawie głosowania nad podwyżkami dla klasy politycznej grupka posłów z Nowoczesnej. – Adam Szłapka, szef Nowoczesnej, zebrał swoich posłów i powiedział im, jakie są ustalenia, że mają głosować za podwyżkami, a gdy przyszło do głosowania, sam nie zagłosował, a jego partnerka, Monika Rosa, była przeciw – relacjonuje polityk Koalicji Obywatelskiej. – Ludzie byli na niego wściekli.

Według naszego rozmówcy Szłapka stracił w oczach swoich posłów resztki autorytetu. – A i tak

To nieprawda, że...

nie miał go już wiele po tym, jak na miesiąc przed wyborami prezydenckimi Rafał Grupiński, lider PO w Wielkopolsce, przejął wszystkich radnych Nowoczesnej w sejmiku i Szłapka nic nie mógł zrobić. Na dodatek już po incydencie w Wielkopolsce wszedł do sztabu Rafała Trzaskowskiego i chętnie się w nim pokazywał – mówi polityk KO.

Borys Budka, rekomendując senatorom odrzucenie podwyżek dla klasy politycznej,

wybrał najgorszy scenariusz z możliwych – uważają politycy opozycji. I rzeczywiście od prawa do lewa wszyscy są na niego źli. Posłowie innych partii dlatego, że nie dostali podwyżek, posłowie Koalicji Obywatelskiej – bo podejmował decyzje bez szerszej dyskusji, a na dodatek zrobił z nich chciwców, rekomendując w Sejmie przyjęcie podwyżek. – Gdy się podejmuje takie kontrowersyjne decyzje, to trzeba wytrzymać krytykę – irytuje się polityk KO. – Gdyby Senat przyklepał podwyżki w poprzedni poniedziałek, to dziś nikt już by o nich nie mówił, bo mieliśmy dwie

To nieprawda, że...

dymisje ministrów, powołania nowych, wydarzenia na Białorusi. A tak temat żyje i jeszcze pożyje.

W dodatku niekonsekwencja Borysa Budki w sprawie głosowania nad podwyżkami dla klasy politycznej zwyczajnie zezłościła polityków Koalicji Obywatelskiej. – Budka stracił autorytet w partii. Najpierw razem z Robertem Kropiwnickim wymyślił, że klub KO będzie za podwyżkami. Potem po głosowaniu i aferze w mediach nie komentował sytuacji, żeby w poniedziałek ze wszystkiego się wycofać i podziękować tym politykom, którzy głosowali przeciw. Czujemy się oszukani przez Budkę – mówi polityk KO. I dodaje: – Nikt już nie wierzy, że z Platformy pod przywództwem Budki jeszcze coś będzie. Wszyscy czekają na Trzaskowskiego – mówi polityk KO.

Politycy z PiS chcieliby teraz, żeby opozycja po raz kolejny zmieniła zdanie i w Sejmie jednak odrzuciła stanowisko Senatu w sprawie podwyżek. Ci z opozycji podwyżki chętnie by wzięli,

To nieprawda, że...

dlatego po cichu liczą na to, że PiS sam odrzuci sprzeciw senatorów. – Nie ma takiej możliwości, musieliby przyjść i poprosić, żebyśmy znowu wspólnie głosowali w tej sprawie – mówi polityk PiS. Ponieważ do tego nie dojdzie, to podwyżek nie będzie, co wszystkich ogromnie przygnębia.

Zamieszanie wokół podwyżek po stronie opozycji jeden z polityków KO skomentował krótko: „Jarosław Kaczyński już nie musi chodzić na pielgrzymki do Częstochowy, daliśmy mu wszystkie prezenty, o jakich tylko zamarzył”. Nie do końca jest to jednak prawdą. Z naszych informacji wynika, że prezesowi PiS ogromnie zależało na podwyżce subwencji budżetowej dla partii, bo jednak postanowił się podzielić pieniędzmi z koalicjantami. – Teraz Kaczyński jest wściekły, bo pula do podziału się nie zwiększyła – mówi polityk PiS. 

SZUMOWSKI PRZYPRAWIŁ KACZYŃSKIEGO O BÓL GŁOWY



Gotowość do odejścia Łukasza Szumowskiego z urzędu była na prawicy znana, ale moment jego rezygnacji był zaskoczeniem dla czołowych polityków PiS. Zdaniem naszego rozmówcy minister zdrowia miał w ostatnim czasie dostać sygnał od Zbigniewa Ziobry,
ŻE JEŚLI DŁUŻEJ ZOSTANIE NA ŚWIECZNIKU, ATMOSFERA WOKÓŁ NIEGO MOŻE SIĘ POGORSZYĆ.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Jest połowa lipca. Minister zdrowia oświadcza Mateuszowi Morawieckiemu i Jarosławowi Kaczyńskiemu, że zamierza złożyć dymisję. Prezes PiS namawia go, by został i namyślił się podczas wakacji. Według naszych informacji po powrocie z urlopu, pod koniec lipca, Łukasz Szumowski zdradza bliskiemu sobie politykowi, że

Decyzja o rezygnacji Łukasza Szumowskiego **NIE ZOSTAŁA DOBRZE PRZYJĘTA PRZEZ PREZESA PiS.**

Dymisja Szumowskiego przyprawiła Kaczyńskiego o ból głowy – mówi nasz informator. Bo nie dość, że minister zdrowia odchodzi przed drugą falą epidemii, przed rekonstrukcją, to w dodatku prezesowi PiS było zwyczajnie żal tej dymisji. – Szumowski miał z Kaczyńskim bardzo dobre relacje. Prezes ceni intelektualistów, a z Łukaszem miał o czym porozmawiać. Poza tym Szumowski potrafił zabiegać o jego względy. Kiedy miał operację kolana, Łukasz go doglądał, monitorował lekarza, który przeprowadzał zabieg – mówi nasz informator. I twierdzi, że zarzuty, które padają pod adresem Łukasza Szumowskiego w sprawie zakupu maseczek i respiratorów, go nie pogrążą.

– Jestem przekonany o uczciwości Łukasza Szumowskiego. Szczególnie że w temat zakupu respi-

zostaje w rządzie. I to samo ma przekazać prezesowi PiS. Co stało się w kolejnych dniach, że wahający się na temat swojej politycznej przyszłości minister zdrowia zmienił zdanie?

Dymisja

Nasz rozmówca przyczyn jego odejścia doszukuje się w wewnętrznych rozgrywkach w obozie władzy. – Rozpychanie się Ziobry pokazuje pozostałym członkom rządu, że służby mogą doprowadzić do dymisji. Bo mimo tego, że w PiS panuje przekonanie, że nie ma twardych dowodów na Szumowskiego, to straszak w postaci wypuszczenia informacji o śledztwie ze strony Ziobry jest skuteczny – mówi nasz rozmówca. Minister sprawiedliwości po dymisji Łukasza Szumowskiego oświadczył, że nie widzi powodów, by minister zdrowia miał się bać odpowiedzialności. – Dla mnie nie zabrzmiało to jak rozgrzeszenie Szumowskiego, a raczej jak sygnał dla Szumowskiego, że skoro spełnił jego warunek, złożył rezygnację, może spać spokojnie – mówi jeden z polityków.

ratorów, jak donosiły media, mogły być zaangażowane służby – mówi czołowy polityk Zjednoczonej Prawicy. Przypomnijmy, że sprawę transakcji kupna maseczek oraz respiratorów przez urzędników resortu zdrowia prowadzi w jednym śledztwie Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Prokuratorzy badają, czy nie doszło do niegospodarności w wielkich rozmiarach. I właśnie niejasności w tych sprawach spowodowały falę hejtu, która wylała się na ministra zdrowia. Łukasz Szumowski, tłumacząc swoje odejście, między innymi jako przyczynę wskazywał ataki medialne.

Fala hejtu

Co o Łukaszu Szumowskim sądzą politycy PiS zajmujący się ochroną zdrowia? Bolesław Piecha, poseł PiS, dawniej sekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia, był przewodniczący Komisji Zdrowia, ocenia go dobrze: – Łukasz Szumowski był dobrym ministrem zarówno w czasach przed epidemią, jak i w jej trakcie. Zanim wybuchła pandemia, stosował duże naci-

ski, żeby budżet państwa w większym stopniu partycypował w finansowaniu służby zdrowia. I miał na tym polu sukces. Zaś w czasie epidemii podjął szybkie decyzje dotyczące zamknięcia, izolacji. To spowodowało, że w tym okresie, w skali europejskiej, poradziliśmy sobie bardzo dobrze – mówi Piecha. Pytany o wątpliwości wobec ministra dotyczące zakupu maseczek i respiratorów, odpowiada: – Jak w każdych sytuacjach kryzysowych na ministra wylała się fala hejtu w sprawie zakupów zaopatrzeniowych. A trudno było w czasie chaosu, bitwy między państwami o maseczki i respiratory nie narazić się na błąd – mówi.

Bardziej krytycznie o Łukaszu Szumowskim od dawna wyraża się Andrzej Sośnierz, poseł Porozumienia. – Zaczął kadencję dość dobrze. Zakończył problem z rezydentami. Powiodła mu się informatyzacja służby zdrowia, wprowadzenie e-recept. Początek epidemii pokazywał, że może być nie najgorzej, bo Łukasz Szumowski podejmował szybko decyzje – twierdzi Sośnierz. I dodaje: – Natomiast w drugiej

części epidemii nie zrobiono żadnych sensownych ruchów w walce z epidemią. Rząd powinien był zakupić narzędzia do testowania, a nie czekać, aż telewizje czy samorządy je kupią. Minister zdrowia wykazywał bierną postawę w drugim etapie epidemii. Można było uniknąć ognisk zakażeń w kopalniach, wystarczyło tylko działać – mówi.

Szumowski nie odbierał telefonu od Sośnierza

Łukaszowi Szumowskiemu zarzuca się, że w czasie sprawowania funkcji nie słuchał głosu środowiska. – Na początku kwietnia przedstawiłem program walki z COVID-19, ale nim się ministerstwo nie zainteresowało. Był zamknięty na rozmowy. Dzwoniłem do ministra Szumowskiego, ale nie odbierał telefonu. W końcu przestałem dzwonić. Prośbę o spotkanie ponowiłem dopiero na Zgromadzeniu Narodowym i spotkaliśmy się 14 sierpnia – twierdzi Sośnierz. Poseł Porozumienia kolejny zarzut pod adresem ministra zdrowia stawia w związku z usta-

wą o funkcjonowaniu służby zdrowia w związku z epidemią: – Mój główny zarzut do ustawy o COVID-19 to centralizacja NFZ większa niż za poprzedniego ustroju, a tym samym całkowite wycofanie reformy systemu zdrowia przeprowadzonej przez Solidarność.

 *Odejście Łukasza Szumowskiego ze stanowiska spowodowało, że na prawicy powstało **WIELE SCENARIUSZY** na ten temat.*

W jednym nawet występował Andrzej Sośnierz. – Mówiło się o tym, że rezygnacja Szumowskiego przed rekonstrukcją rządu była dogadana między ministrem zdrowia a Jarosławem Gowinem. Bo Gowin czuł presję ze strony Sośnierza, który chciał zostać ministrem zdrowia. W przypadku rekonstrukcji tak mogło się stać, ale to oznaczałoby, że Porozumienie, które dostanie tylko jeden resort, nie wprowadzi już nikogo innego do rządu. A przecież Gowin zamierza

do niego wrócić. Są plotki, że dogadał się z Szumowskim, żeby wcześniej złożył dymisję i w ten sposób zahamował naciski Sośnierza. I tak Gowin mógł powiedzieć Sośnierzowi: „Andrzej, chciałem, żebyś został ministrem zdrowia, ale Kaczyński zdecydował przed nowym podziałem stanowisk w koalicji – opowiada nasz rozmówca z prawicy. O to, dlaczego Łukasz Szumowski odszedł ze stanowiska, pytamy też Andrzeja Sośnierza. – Jego gotowość do odejścia była znana. Ja sam nie miałem złudzeń, że mogłem go zastąpić, co prawda zgłaszałem gotowość do objęcia resortu, ale miałem świadomość, że zbyt często krytykowałem rząd, żebym miał szansę na stanowisko ministra zdrowia – kwituje Sośnierz.

Przyjaźń z Morawieckim

Andrzej Sośnierz nie miał politycznego poparcia, by zostać ministrem zdrowia. Za to – choć mało kto o tym wie – Łukasz Szumowski miał je w rządzie duże. Według naszego informatora początkowo postrzegany był jako człowiek Jarosława Gowina, bo

Kraj

karierę w rządzie zaczynał od stanowiska podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Były minister zdrowia już wtedy miał być zaprzyjaźniony z Mateuszem Morawieckim. – Morawiecki z Szumowskim znają się prywatnie. Ich rodziny się spotykają – twierdzi nasz informator. Być może minister zdrowia jako pierwszy poległ w bitwie w Zjednoczonej Prawicy między Zbigniewem Ziobrą a premierem. 

KONFLIKT TUSKA Z PLATFORMĄ



*W Platformie panuje przekonanie, że **DONALD TUSK WYDAŁ WYROK NA BORYSA BUDKĘ** i stawiał przeciwko niemu Rafała Trzaskowskiego. Działaczom się to nie podoba.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Kilka tygodni temu Donald Tusk był gotów wspierać „Nową Solidarność” Rafała Trzaskowskiego. – Pomysł Tuska był taki, że najlepszym scenariuszem byłoby przejęcie aktywów PO bez szyldu partii. Tak żeby stworzyć ruch z ludźmi Platformy bez Platformy. Ludzie Rafała cały czas nie mają jednak pomysłu na taki ruch i być może Tusk to wyczuł, bo teraz zaczął publicznie krytykować pomysł – mówi nasz roz-

mówca. Donald Tusk ocenę projektu Trzaskowskiego zawarł w wywiadzie dla „Polityki”, gdzie mówi, że „z ruchami nie jest łatwa sprawa”. Zwrócił też uwagę, że „do wyborów są trzy lata i można się zmęczyć”.

Krytyka Tuska denerwuje partię

A jego słowa znów nie zostały dobrze odebrane przez polityków Platformy. – Tusk źle ocenia sytuację w partii. Stawia się w roli mentora wobec niego i Budki, a wśród działaczy, radnych, członków zarządu PO, a nawet proplatformowych środowisk jest olbrzymie wkurzenie na Donalda – mówi nasz rozmówca. I dodaje: – W strukturach Platformy jest nastrój antytuskowy. Po tym, jak zaatakował polityków za głosowanie w sprawie podwyżek, każda jego wypowiedź jest odczytywana jak złośliwość. W partii zaczęto rozpowiadać, że Tusk ma miesięcznie 40 tys. podstawowej pensji, a z dodatkami 70 tys., a gani polskich polityków, że chcieli więcej zarabiać – mówi nasz rozmówca.

Zaskoczony Budka

Otoczenie Borysa Budki było bardzo zaskoczone krytyką Donalda Tuska. – Ludzie w Platformie myśleli, że ci od Budki mają poparcie Tuska w odsuwaniu dawnej ekipy w postaci Schetyny od władzy. A teraz

*Budka też się Tuskowi nie podoba. O ile wcześniej było na kogo wymienić starego szefa, to teraz **KOLEJNA WYMIANA BYŁABY DROGĄ DONIKĄD.***

Część ludzi w PO zorientowała się, że Tusk mać w partii, a nie dobrze jej życzy – mówi nasz rozmówca, który twierdzi, że sytuacja, w której Rafał Trzaskowski zostaje przewodniczącym PO, jest nierealna. Nie tylko ze względu na sprawowaną przez niego funkcję, lecz także to, że prezydent Warszawy w trakcie kampanii wyborczej i zaraz po wyborach próbował dystansować się od partii.

Projekt Trzaskowskiego tylko przy PO

Nasz kolejny informator dodaje, że tworzenie jakiegokolwiek projektu przy Rafale Trzaskowskim będzie fikcyjne, bo to Platforma Obywatelska ma struktury i pieniądze, a wokół ruchu prezydenta Warszawy nie ma już nawet energii. – Realnie można stworzyć ruch obywatelski, wspierający PO – mówi nasz informator. Ale zanim ten na poważnie zacznie działać, prezydenta Warszawy mogą czekać większe problemy na stanowisku, o czym mówił w wywiadzie dla portalu „wPolityce.pl” Michał Kamiński. – Być może Trzaskowski będzie musiał lada moment podejmować dużo ważniejsze decyzje, jeśli PiS przeprowadzi reformę województwa mazowieckiego. Wtedy musi się zdecydować, czy kandydować na prezydenta Warszawy, a to będzie mu bardzo utrudniało bycie jednocześnie liderem opozycji. Jeżeli będą szybko wybory, stanie przed takim dylematem. Byłoby mu bardzo trudno podjąć inną decyzję niż kandydowanie

na prezydenta Warszawy – mówił w wywiadzie Michał Kamiński.

Trudności Trzaskowskiego

Wszystko wskazuje na to, że działanie ruchu Rafała Trzaskowskiego będzie utrudniać nie tylko sama partia matka, lecz także partia rządząca. – Skończy się na tym, że wyborcy nie będą wiedzieli, na kogo się orientować, czy na Platformę, czy na „Nową Solidarność”. Mimo tego, że ruch będzie realnie wspierał PO, partia osłabnie – kreśli pesymistyczną przyszłość dla nowego projektu nasz rozmówca z Platformy. 

PANDEMIA POGARDY DLA RACJONALNOŚCI

Społeczeństwo

*Kiedy chodzi o „tęczowe piątki” w szkołach, okazuje się, że konieczna jest kontrola kuratorium, bo „jak dyrektor mógł na to pozwolić”. Ale jeżeli **CHODZI O KORONAWIRUSA – TO DYREKTORZY MAJĄ ZA WSZYSTKO ODPOWIEDAĆ**. Nagle stają się całkowicie uzdolnieni do bycia decyzyjnymi. Robi mi się moralnie niedobrze. I to spory eufemizm – o przygotowaniach do początku roku szkolnego w czasie pandemii mówi **PRZEMYSŁAW STAROŃ**, psycholog, nauczyciel, trener, Nauczyciel Roku 2018. Staroń w 2020 roku znalazł się w gronie 50 nauczycieli z całego świata nominowanych do Nauczycielskiego Nobla – Global Teacher Prize.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Zapewnienia Ministerstwa Edukacji Narodowej o tym, jak polskie szkoły są przygotowane na 1 września, działają na pana pokrzepiająco?

Z każdym zapewnieniem czuję coraz większy lęk. Myślę sobie, że rządzący naprawdę nie panują nad sytuacją - i że mamy do czynienia z zasadą: im bardziej ktoś uspokaja na siłę, tym bardziej próbuje zatuszować fakty. Tak, boję się. I to lęk wielowymiarowy. Boję się choćby o dalsze funkcjonowanie szkolnictwa.

Wiele razy pan to sygnalizował, nawet przed pandemią.

To prawda, a w tym roku mamy na dodatek dość specyficznego wroga w postaci koronawirusa, którego wciąż dobrze nie znamy. Boję się o uczniów, nauczycieli, dyrektorów, rodziców i rodziny ich wszystkich. Sytuacja jest naprawdę poważna, a ministerstwo nie ma żadnego sensownego planu i na dodatek ignoruje ustalenia nauki. To się zresztą dzieje nieustannie.

To znaczy?

Społeczeństwo

Od dawna nasz rząd ignoruje ustalenia nauki dotyczące psychologii czy seksuologii, a wręcz z nauką walczy. Teraz ignoruje ustalenia nauk medycznych i to w zakresie zdrowia publicznego, a zatem skala zagrożeń staje się ogromna.

*Przemysław Staroń*

psycholog, nauczyciel, trener, nagrodzony przez Komisję Europejską twórcą międzypokoleniowego Zakonu Feniksa, tutor niemal 50 olimpijczyków z filozofii, fan efektu wow, twórca #utrzy, zwany też profesorem Snapem, wyróżniony w konkursie im. Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata”, nagrodzony LGBT+ Diamond 2019 Polish Business Award, wybrany Człowiekiem Roku Gazety Wyborczej za „wzorowe sprawowanie”. Nauczyciel Roku 2018, w 2020 roku znalazł się w gronie 50 nauczycieli na świecie nominowanych do Nauczycielskiego Nobla - Global Teacher Prize. Ekspert ds. edukacji w sztabie Kandydata na Prezydenta RP Szymona Hołowni.

O swoje zdrowie pan też się boi?

Tak. Mam kilka chorób przewlekłych, od dawna. Biorę leki. Te na rozrzedzenie krwi biorę od 8 lat. Do tego dochodzą lekarstwa wspomagające, bo mam specyficzną mutację układu krwiotwórczego. To nie są „lightowe” rzeczy. Poza tym mam alergię. Jestem jednym z tych nauczycieli, którzy częściej lądują na L4. Dla mnie kontakt z wirusem, który jest nieznany, to nie tylko coś, co budzi mój lęk, ale jest dla mnie realnym zagrożeniem.

Co zamierza pan zrobić? Za tydzień będzie się pan musiał z potencjalnym zagrożeniem konfrontować.

Nie wiem jeszcze. Albo będę prowadził lekcje zdalnie, albo z konieczności trafię na zwolnienie. W takiej sytuacji jest wielu nauczycieli i nauczycielek. Często można przeczytać, że nie chce nam się wracać do pracy, a poza tym ten cały wirus, cała ta pandemia, to jedna wielka fikcja.

Co pan na to?

Że w 1918 roku, wiosną, wybuchła pierwsza fala grypy hiszpanki. Stosunkowo łagodna. W sierpniu,

Spółeczeństwo

kilka miesięcy później, nadeszła druga fala, o wiele bardziej zjadliwa. 1/3 chorych, nawet przy bardzo dobrej opiece medycznej, umierała. Ktoś powie, że może tym razem tak nie będzie. Oczywiście można tak podchodzić do życia. Tak samo jak wsiadać pod wpływem alkoholu za kółko, będąc przekonanym, że na pewno nic się nie stanie. Mechanizm obronny zaprzeczania jest niezwykle silny. Natomiast nie jest on moją bajką. Ja żyję zdrowym rozsądkiem, poszanowaniem dla faktów, słuchaniem mądrzejszych od siebie i odpowiedzialnością. Dlatego realnego zagrożenia dla zdrowia publicznego, o którym mówią eksperci, nie jestem w stanie ignorować. Przecież mówimy o wirusie, który doprowadził do zatrzymania całego świata, o czymś, czego w takiej postaci z historii nie znamy.

Oprócz argumentu „wirus to bzdura”, jest też argument „dzieci muszą wrócić do szkół, przedszkoli, by rodzice pracowali, inaczej gospodarka padnie”.

To oczywiste. Absolutnie to rozumiem. Ale chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz: jeżeli w czerwcu rządzący powiedzieliby wyraźnie, że

MUSIMY BYĆ GOTOWI NA NAJGORSZĄ OPCJĘ, czyli na dalsze zamknięcie szkół,

moglibyśmy się przygotować, wdrożyć rozwiązania, które w razie czego pozwolą nam funkcjonować jesienią - i dziś byłoby zdecydowanie łatwiej. Czy zrobiono coś takiego?

Czyli pański zarzut jest taki, że kompletnie zmarnowano czas od czerwca do września? I stąd dzisiejszy chaos.

Żeby tylko od czerwca... Natomiast jeśli chodzi o kolejny rok szkolny, czyli ten, który mamy za pasem, w czerwcu mógł, a nawet powinien, paść komunikat: zakładamy, że we wrześniu nie otwieramy szkół czy przedszkoli. Pani jako matka miałaby czas, by opiekę nad dzieckiem jakoś sobie na wrzesień i dalsze miesiące zorganizować. Gdyby jednak pojawiła się możliwość otwarcia placówek, to zawsze lepiej się miło zaskoczyć niż rozczarować i pozostać

Społeczeństwo

z piętrzącymi się problemami. Ale nic takiego nie zrobiono. Dziś rodzice, na kilka dni przed początkiem roku szkolnego, wciąż de facto nie wiedzą, na czym stoją.

Postawiłam tezę, że mamy do czynienia z sytuacją, która wymagałaby nie 50 milionów maseczek w prezencie od rządu, a raczej ton środków uspokajających dla rodziców dzieci w wieku przedszkolnym czy szkolnym.

W punkt! Symptomy lękowe czy depresyjne zintensyfikowały się w ciągu kilku ostatnich miesięcy w wielu grupach społecznych. Tego się na co dzień nie widzi, ale stres chroniczny powoli i skutecznie osłabia organizm. Pod wpływem przewlekłego stresu ludzie są coraz bardziej wystawieni na destrukcyjne działanie między innymi właśnie wirusów, bo układ odpornościowy jest słabszy. Częstsze chorowanie - i w ogóle identyfikowanie u siebie objawów infekcji dróg oddechowych w dobie pandemii - generuje coraz większy stres. I tworzy się błędne koło.

Spółeczeństwo

Nowy rok szkolny będzie obarczony jeszcze wieloma moralnymi dylematami: choćby takim, czy dziecko chodzące do szkoły może się widywać z dziadkami w podeszłym wieku.

Tak. I z tego wyłania się kolejny problem, którego nie widzi - albo udaje, że nie widzi - rząd. W sytuacji masowego otwarcia placówek oświatowych istnieje poważne ryzyko, że wnet zostaną one zamknięte. Na przykład po tygodniu. Jeżeli pani będzie musiała pracować, to ktoś będzie musiał zająć się pani dzieckiem. Często w takiej sytuacji pierwszym wyborem są dziadkowie. I teraz uwaga: będą się oni zajmować dzieckiem, które przez tydzień było wystawione na transmisję koronawirusa. Czyli nie dość, że i tak ostatecznie wróci ta znienawidzona edukacja zdalna, to jeszcze będziemy mieli kolejny problem - zwiększone ryzyko dla członków rodzin.

Choroba jednej z przedszkolnych nauczycielek, w placówce pod Warszawą, jeszcze przed rozpoczęciem roku, spowodowała, że zabrakło kadry i przedszkole zamknięto.

Społeczeństwo

„*Żyję zdrowym rozsądkiem, poszanowaniem dla faktów i odpowiedzialnością. Dlatego realnego zagrożenia dla zdrowia publicznego, o którym mówią eksperci, **NIE MOGĘ IGNOROWAĆ.***”

Spółeczeństwo

I z tym będziemy się mierzyć. Kiedy nauczyciele zaczną chorować, nie wystarczy pedagogów do prowadzenia lekcji. Powtarzam to od miesięcy: szkoła to impreza masowa. Stopień transmisji wirusa bardzo wzrośnie.

Minister Piontkowski powiedział, że gdy nauczyciel czuje się źle, niezwłocznie ma konsultować się z lekarzem i oczywiście zostać w domu. Tylko jak ci biedni nauczyciele, albo lekarze w czasie telewizyt, rozróżniać będą złe samopoczucie powodowane jesiennym przeziębieniem od koronawirusa?

Przeciętny człowiek tego nie rozróżni. Albo więc będą masowe zwolnienia lekarskie, albo zaprzeczanie i ignorowanie zagrożenia. To może spowodować paraliż zarówno szkolnictwa, jak i służby zdrowia. Poza tym wiem, że w mentalności nauczycieli (i nie tylko) tkwi taki jeden dość specyficzny lęk - często boją się iść na zwolnienie, bo boją się konsekwencji zawodowych, więc myślą, że jakoś to będzie, że nie jest tak źle. Znam nauczycieli języka polskiego, którzy mówią, że nauczyciel uczący przedmiotu matu-

Spółeczeństwo

ralnego – nie może zachorować, bo to jest bardzo źle widziane.

Przez kogo, dyrekcję?

To presja uczniów, rodziców, innych nauczycieli, dyrekcji. Pokutuje opinia, że nauczyciel przedmiotu wiodącego musi być non stop dostępny, bo „ma przygotować ucznia do matury”. Poza tym oprócz kwestii zdrowotnych, czy związanych z odpowiedzialnością za przygotowanie swoich podopiecznych do egzaminów, dochodzi lęk przed kryzysem, problemami ekonomicznymi. Taki nauczyciel, nawet podświadomie, myśli, że nie może sobie pozwolić na chorowanie, bo jeszcze współpraca z nim zostanie zakończona, a musi zarabiać. Inaczej nie będzie miał za co żyć. Zresztą to nie dotyczy tylko nauczycieli. Ludzie w korporacjach czy prowadzący własne biznesy też często nie chodzą na zwolnienia, bo „nie mogą”. A potem zdarza się, że grypę przeplacają życiem, bo dochodzi do zapalenia mięśnia sercowego.

Katastroficzne wizje.

Społeczeństwo

Kryterium wyboru może być zaburzone: nauczyciel będzie chodził do szkoły, ukrywał objawy, a to się będzie wiązać z dodatkowym lękiem, niemożnością skoncentrowania się na zajęciach, to będzie przekładało się na jego relacje z dziećmi. W tym kontekście mamy do czynienia z pandemią, tyle że równoległą do pandemii koronawirusa: pandemią lęku. Ale jest ona skutkiem pandemii pogardy dla racjonalności. Nie muszę chyba dodawać, kto ją rozpętał. Ryba psuje się przecież od głowy.

Cała odpowiedzialność ma spoczywać na barkach dyrektorów placówek. Nauczycieli. Panie woźne w szkołach mają sprawdzać dzieciom temperaturę. Zastanawiam się, jak będą weryfikować, czy rodzic nie podał czasem dziecku ibuprofenu wcześniej, bo przecież dobrze wiemy, że takie rzeczy się zdarzają.

Oczywiście, znane też są historie celowego podwyższania temperatury. Proszę sobie wyobrazić licealistę zakochanego po uszy w koleżance, z którą widywać się może tylko w szkole. Jestem przekona-

Społeczeństwo

ny, że on, mimo objawów choroby, zrobi wszystko, by spotkać się z dziewczyną. I na przykład zbije sobie lekami gorączkę. Doskonale wiem, jak to działa, bo w liceum byłem zakochany w chłopaku, który grał w tym samym przedstawieniu, i pamiętam, jak mimo choroby chciałem iść na próbę, by móc go zobaczyć.

Wracając do kolejnej części pani pytania: do szewskiej pasji doprowadza mnie to, że

*próbuje się ludzi **OBARCZAĆ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ** za rzeczy, za które nie powinni być odpowiedzialni, bo nie są ekspertami w tych dziedzinach.*

Rozwalają mnie też podwójne standardy. Kiedy chodzi o „tęczowe piątki” w szkołach, okazuje się, że konieczna jest kontrola kuratorium, bo „jak dyrektor mógł na to pozwolić”. Ale jeżeli chodzi o koronawirusa – to dyrektorzy mają za wszystko odpowiadać. Nagle stają się całkowicie uzdolnieni

do bycia decyzyjnymi. Robi mi się moralnie niedobrze. I to spory eufemizm.

A jakie nastroje panują w pokoju nauczycielskim w Pańskiej szkole?

Biorąc pod uwagę opinie wielu nauczycieli, których znam i z którymi rozmawiam, z wielu placówek z różnych części kraju, to dominuje lęk z powodu zbyt wielu niewiadomych. Jednocześnie, jak zawsze - jest próba znalezienia narzędzi do poradzenia sobie z tym, co nas czeka. Dodatkowo silne jest także poczucie, że osoby, które powinny zajmować się ustalaniem wytycznych i od których oczekujemy mądrych decyzji, są niekompetentne. Bo taki jest odbiór. I stąd jest ten lęk.

Rzeczywistość sama w sobie działa na nas lęko-twórczo, ale jeśli ta rzeczywistość zarządzana byłaby w sposób rzetelny i przede wszystkim mądry, byłoby o wiele lepiej. W przypadku pandemii tak się nie dzieje. I nie tylko w przypadku pandemii.

Jest jeszcze jedna rzecz. Nauczyciele są świadomi, że każde z wyjść, z którymi mamy do czynienia, doty-

Spółeczeństwo

czących otwierania czy nieotwierania szkół - jest problematyczne. I nikt tego nie neguje. Jeśli ktoś mnie pyta, czy szkoły powinny być otwarte, czy nie, odpowiadam, że kontakt twarzą w twarz dzieci z dziećmi i dzieci z nauczycielami jest kluczowy. Nie mówiąc już o tym, że rodzice przecież muszą pracować. Ale nadzwyczajne sytuacje wymagają nadzwyczajnych środków. Dziś powinniśmy zadać sobie pytanie, co jest najważniejsze.

Czyli lepsza byłaby edukacja w systemie online?

Edukacja zdalna stanowi jedynie erszac edukacji, to fakt. Ale my w tym kraju mamy do czynienia z erszacem edukacji od lat. A teraz jesteśmy w sytuacji bez precedensu - mowa jest o wirusie, którego wciąż słabo znamy, który mutuje. W takich sytuacjach mądry przywódca to skarb na wagę złota. Tymczasem, kiedy słucham wypowiedzi ministra, łapię się za głowę. I zastanawiam się nad tym, czy on nie ma wstydu? I nie tylko wstydu. Rządzący wykazują się dramatycznym brakiem kompetencji. Mam wrażenie, że dziś w szkolnictwie mamy do czynienia z sytu-

Spółeczeństwo

acją, którą porównałbym ze szpitalną: to tak, jakby pracownik recepcji szpitala podawał człowiekowi na stole operacyjnym narkozę. Coraz częściej, gdy słucham, czy czytam myśli ministra edukacji, ale nie tylko jego, dochodzę do wniosku, że brakuje mi kategorii językowych, by to komentować. Jeśli nazwiemy coś „hańbą”, po chwili okazuje się, że nasze władze poprzeczkę stawiają sobie coraz wyżej i ta „hańba” musiałaby zostać „hańbą 2.0” albo „hańbą do kwadratu”. Proszę zwrócić uwagę na to, co na Twitterze pisała wielokrotnie małopolska kurator oświaty, albo czym ostatnio popisał się kurator z Łodzi. Jak to komentować?

Przypomnę: Barbara Nowak, kurator z małopolski, odniosła się do listu do szefowej Komisji Europejskiej z apelem o obronę praw mniejszości seksualnych w Polsce, który podpisały m.in. Olga Tokarczuk i Agnieszka Holland. Stwierdziła, że sygnatariuszki „popierają indoktrynację dzieci w kierunku zmiany płci, nielegalną sprzedaż hormonów i dziecięcą pornografię”. Łódzki kurator, Grzegorz Wierzchowski,

Spółeczeństwo

mówił o „wirusie LGBT”, zaś minister edukacji narodowej, odnosząc się do odwołania kuratora stwierdził, że doszło do niego z innych powodów, niż skandaliczne słowa o wirusie.

„*Ludzie odpowiedzialni za edukację, przekazywanie wiedzy odkrywanej przez autonomiczny świat nauki, **MÓWIĄ RZECZY KOMPLETNIE Z NAUKĄ NIEZGODNE.** I to nieustannie.*”

To co teraz? 1 września już za moment.

I tu dochodzimy do sprawy kluczowej. „Modlitwa o pogodę ducha” uczy nas, abyśmy rozróżniali to, co możemy zmienić, od tego, czego zmienić nie możemy. Róbmy zatem swoje. Pomimo wszystko. Pomimo systemu. Robimy tak wszak od lat. Bądźmy mądrzy i dobrzy. Empatyczni i czuli. Także w stosunku do siebie samych. Zadbajmy o swoje bezpieczeństwo i pamiętajmy, że zdrowie i życie to coś najważniejszego. Bo to se ne vrati, Pane Havranek.

Społeczeństwo

Nawet trudna sytuacja ekonomiczna niech nas nie skłania do podejmowania ryzykownych dla naszego zdrowia decyzji. Bo sytuację ekonomiczną możemy zmienić, nawet jeśli przyjdzie to z wielkim trudem - natomiast utraconego na zawsze zdrowia czy życia nie odzyskamy nigdy. Naprawdę martwy nauczyciel to kiepski nauczyciel. I tak samo martwy uczeń to kiepski uczeń. Serio, nawet jeśli ktoś skończy szkołę rok później, w kontekście całego życia to nie ma żadnego znaczenia. W trudnych sytuacjach, gdy mamy do czynienia z konfliktami wartości, wybierajmy to, co bardziej fundamentalne. W tym przypadku to zdrowie i życie. 

Komentarz**Paulina Socha-Jakubowska***Szkółą przetrwania*

Powoli przyzwyczajam się do myśli, że moja 3,5-letnia córka, debiutująca za kilka dni w roli przedszkolaka, nie będzie miała żadnych zajęć adaptacyjnych, bo te (choć dla dzieci i rodziców to naprawdę ważne w tym stresujących dla obu stron momencie) zostały odwołane ze względu na wiadomo co. Zresztą nie tylko one. Młodsze dzieci, te

Komentarz

w żłobkach, jak słyszę, też będą musiały przechodzić przyspieszony kurs „dorastania”.

Pozostaje mi zachować spokój, optymizm i wiarę w to, że przedszkolny skok na głęboką wodę nie będzie dla dziecka traumą. Ale nie ma dnia, bym nie zastanawiała się nad tym, co będzie jeśli po dwóch tygodniach przedszkole zostanie zamknięte albo (nawet jeśli nie) moje dziecko weźmie udział w festiwalu chorób charakterystycznych dla wieku przedszkolnego, a ja, nasłuchując kaszlu trzylatki, wypełniać będę bezsenne noce myślami w stylu: czy to tylko katar, czy może - wiadomo co...

*Jest jeszcze jedna rzecz: **MORALNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ** za to, czy moja – dotychczas pomagająca nam mama – może od września w tę pomoc znów się zaangażować?*

Czy może lepiej nie prosić jej o to, odseparować się na jakiś czas. Tylko, ile to może potrwać, skoro dziś

Komentarz

przewidywanie koronawirusowych wypadków jest jak wróżenie z fusów. A ja, odseparowując się od mojej mamy, pozbawiłabym przy okazji moją córkę kontaktu z drugą najważniejszą dla niej osobą na świecie. Nie wiadomo na jak długo.

Przy okazji: przeraził mnie telewizyjny komentarz ekspertki, która na pytanie, jak zorganizować życie rodzinne w sytuacji, gdy mamy jedno dziecko zdrowe, a drugie przewlekłe chore i nie chcemy, by to zdrowe chodząc do szkoły, stanowiło zagrożenie dla chorego, korzystającego z edukacji domowej – poradziła, by zdrowe dziecko trafiło „na jakiś czas” pod opiekę rodziny. Dziadków, cioc, wujków etc. I nie miało kontaktu z chorym bratem lub siostrą. Matko kochana. Psychologowie już mogą zacierać ręce. Kolejki przed ich gabinetami będą się ustawiać na pewno.

Suma wszystkich strachów

Jednak nawet, gdy podsumuję sobie wszystkie powody do niepokoju, które towarzyszą przedszkolnemu debiutowi mojej córki, to myślę sobie, że jeszcze bar-

Komentarz

dzieci nie chciałabym być dziś w skórze rodziców dzieci w wieku szkolnym.

Zapewnienia szefa kancelarii premiera o tym, że do szkół trafi kilka milionów litrów płynu do dezynfekcji i 50 milionów maseczek dla nauczycieli i starszych uczniów, w mojej opinii nie dadzą poczucia bezpieczeństwa rodzicom, którzy (najpewniej potrafią policzyć, na ile te maseczki starczyłyby) dziś stoją przed dylematem: posyłać dziecko do szkoły, czy nie posyłać. A jeśli nie, to co? Pomijam oczywiście sankcje, które mogą grozić rodzicom decydującym się na wariant „b”.

Po pierwsze, z idealną sytuacją, w której dwoje dzieci urodzonych w rodzinie o fantastycznej kondycji zdrowotnej idzie do jednej placówki, a zaraz po zajęciach wraca prosto do domu, by minimalizować zagrożenie, zaś gdyby potrzebna byłaby domowa kwarantanna, rodzice i tak poradzą sobie z zarabianiem na dom, albo radzić nie muszą, bo ich sytuacja finansowa jest ta dobra – mają w Polsce do czynienia nieliczni.

”W większości domów ostatnie dni sierpnia to **DNI NIEPEWNOŚCI**. Obserwując rodzinę i znajomych zaczęłam się zastanawiać nad kilkoma wątkami dotyczącymi szkoły w czasie pandemii.

Pytania bez odpowiedzi

Co z zajęciami pozalekcyjnymi? Czy i one będą jakoś regulowane? Bo co z tego, że reżim sanitarny definiował będzie funkcjonowanie szkół, skoro po wyjściu z nich dzieci trafiać będą na zajęcia taneczne, czy sportowe (bo językowe akurat mogą odbywać się online). A może dzieci, dla których końcówka roku szkolnego 2019/2020 oznaczała ślęczenie przed monitorami komputerów, i dziś będą musiały zrezygnować z ruchu?

Co z wielodzietnymi rodzinami, których kilkoro dzieci chodzić będzie do kilku placówek. Przecież tym samym ryzyko u nich zwiększy się kilkukrotnie? Czy ktoś tym ludziom obieca choćby to, że

Komentarz

w przypadku jakiegokolwiek infekcji pojawiającej się u jednego dziecka, cała rodzina objęta zostanie opieką, przejdzie badania, tak, by wiadomo co móc wykluczyć?

Co z nauczycielami w wieku przedemerytalnym? Albo chorymi? Właśnie minister edukacji narodowej, Dariusz Piontkowski, powiedział, że gdyby nauczyciel źle się czuł, miał niepokojące go objawy, ma nie przychodzić do szkoły, tylko udać się do lekarza.

*Przypuszczam, że **PAN MINISTER** w ostatnich miesiącach ani razu nie próbował dostać się do lekarza.*

Bo, niestety, realizacja polecenia „skonsultuj się z lekarzem” dziś bywa tak trudna, jak maratoński bieg. Wielu rezygnuje po pierwszych kilometrach.

Misja: temperatura

No i jak panie woźne, na które to spadnie najprawdopodobniej obowiązek weryfikowania tego, czy

Komentarz

dziecko jest zdrowe w momencie przekraczania progu szkoły, czy może jednak nie – będą w stanie wyłapywać dzieci, którym rodzice tuż przed wyjściem z domu zaaplikują sporą dawkę paracetamolu lub ibuprofenu, by zatuszować ewentualną temperaturę?

Wiem o czym piszę. I wiem też, że opiekunki w żłobkach posiadają tę tajemną wiedzę, jak rozpoznawać po oczach dziecka, czy zbito mu gorączkę lekiem. Nie wiem jednak, na czym taka weryfikacja miałaby się opierać w podstawówkach. Bo proszę mi wierzyć, sam termometr, maseczki i płyn odkażający w prezencie od rządu to nie wszystko. 

CZŁOWIEK, KTÓRY WALCZY Z FACEBOOKIEM



Safety



FOR JOE KLAMAR / AFP/East News. Kyodo News Silla via Getty Images

*Liczba użytkowników aplikacji Facebooka przekroczyła już próg 3 mld. Wydawałoby się, że jednostka w starciu z gigantem z Menlo Park jest bez szans. Tymczasem **AUSTRIAK MAX SCHREMS WYGRAŁ JUŻ PO RAZ DRUGI W EUROPEJSKIM TRYBUNALE Z FACEBOOKIEM**. Transfer danych użytkowników za ocean okazał się niezgodny z przepisami RODO.*



Tekst: **Paweł Bednarz**

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej de facto zablokował Tarczę Prywatności. TSUE stwierdził nieważność decyzji Komisji Europejskiej, która, wprowadzając ową tarczę w 2016 r., uznała, że amerykańskie podmioty zapewniają dostateczny poziom ochrony danych osobowych. W 2018 r. pojawiły się jednak na Starym Kontynencie przepisy RODO. Transfer danych do państw trzecich może odbywać się w określonych ramach

prawnych. Jednym z nich była konieczność uzyskania decyzji KE, która uznawałaby dane państwo za miejsce bezpieczne w kontekście ochrony danych osobowych. Tutaj właśnie kluczową rolę stanowiła Tarcza Prywatności. Jeżeli zaś taka decyzja nie była wydana, wówczas firma (administrator danych) mogła przekazywać informacje o użytkownikach na podstawie klauzul ochrony danych, którymi również zajmowała się KE. Wskazując one z kolei na fakt, że kraj trzeci, do którego dane wędrują, jest w stanie zapewnić odpowiedni poziom bezpieczeństwa.

”*Wyrok TSUE, tzw. Schrems II, obala właśnie pierwszy element tej układanki. W tle składanego przez Schremsa pozwu jest **OCHRONA DANYCH EUROPEJCZYKÓW** przed gromadzeniem ich przez amerykańską Agencję Bezpieczeństwa Narodowego.*

Jak ujawnił kilka lat temu Edward Snowden, NSA może mieć do nich swobodny dostęp i to bez żadnej

kontroli sądowej. Z kolei sami Europejczycy nie mają żadnych możliwości, żeby sobie po prostu tego nie życzyć.

Schrems – zmora Facebooka

Nie jest to pierwszy wyrok TSUE, który został wydany na skutek działalności Austriaka. Pierwszy miał miejsce w 2015 r. i dotyczył poprzednika Tarczy Prywatności – Bezpiecznej Przystani (Safe Harbour). TSUE uznał za nieważną decyzję KE zatwierdzającą ów program. Max Schrems chciał zakwestionowania legalności przekazywania jego danych przez irlandzkiego Facebooka na serwery w USA, wskazując na brak odpowiedniego poziomu zabezpieczenia danych.

Skąd u Schremsa taka niechęć do Facebooka? W 2011 r. studiował on w Dolinie Krzemowej na Uniwersytecie Santa Clara. Na jednym z wykładów gościem był jeden z prawników amerykańskiego giganta – Edward Palmieri. Schremsowi nie spodobało się jego podejście do unijnych przepisów, w szczególności do ochrony danych osobowych. Amerykańskim

gigantom technologicznym bardziej opłacało się bowiem płacić kary za ich naruszenie, niż po prostu ich przestrzegać. Sam poprosił o wykaz danych, które Facebook zgromadził na temat jego aktywności. Było to 1200 stron.

Po powrocie do Europy założył swoją własną inicjatywę na rzecz walki o ochronę danych osobowych, która dziś działa pod nazwą NOYB (European Center for Digital Rights). W 2011 r. zaczął batalię sądową w irlandzkich sądach, która miała swój finał pierwszym orzeczeniem TSUE z 2015 r.

Co oznacza wyrok?

Fundacja Panoptikon, która zajmuje się walką o wolność i demokratyczne reguły w internecie, wskazuje, że sam wyrok Trybunału jest nie tylko ogromnym sukcesem Maxa Schremsa i założonej przez niego organizacji NOYB, ale przede wszystkim może doprowadzić do zakończenia przemykania przez Unię oczu na to, że dane Europejczyków nie są poza granicami UE bezpieczne.

– Wyrok zwiększy też **KOMPETENCJE I OBOWIĄZKI ORGANÓW OCHRONY DANYCH** (np. polskiego UODO), które zaczną weryfikować, czy dane Europejczyków przesyłane poza Unię są w państwach trzecich (np. USA) bezpieczne

– przede wszystkim, czy dostęp do nich mają lokalne służby. Co ważne, wyrok zwiększy też presję na państwa poza UE, by dostosowywały się do europejskich standardów. Będzie to istotne już nie tylko z perspektywy ich mieszkańców, lecz także firm, które chcą świadczyć usługi w Europie, a jednocześnie przechowywać dane poza nią – mówi Wojciech Klicki, prawnik Panoptikonu.

Podkreśla jednocześnie, że wbrew obawom niektórych komentatorów wyrok nie oznacza „końca” internetu. Nie zakazuje on przekazywania do USA danych niezbędnych do świadczenia usługi lub tych, które nie są objęte amerykańskimi przepisami

pozwalającymi na szerokie działanie amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Jego zdaniem powstrzymany powinien być również outsourcing danych, które równie dobrze mogą być przetwarzane na terenie UE lub innego państwa zapewniającego odpowiedni standard ochrony danych.

Podsumowuje, że problem masowej inwigilacji, który legł u podstaw całego postępowania, dotyczy każdego z nas: amerykańskie służby nie działają w sposób wybiórczy, interesując się wyłącznie osobami podejrzanymi o popełnienie przestępstwa.

– Zgodnie z ich praktyką wszyscy jesteśmy podejrzani i informacje o internetowej aktywności każdego z nas trafiają do baz amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego – mówi Wojciech Klicki.

Okazuje się, że sam wyrok nie kończy sporu. Fundacja NOYB założona przez Schremsa zdążyła już złożyć 101 skarg na firmy, które nie dostosowały swoich działań do orzeczenia TSUE. Na liście znajduje się pięć podmiotów z Polski. 



NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ GOTÓWKI

*W czasach gdy wolności, które wydawały nam się absolutnie podstawowe, zostają tymczasowo zawieszone, kamery przemysłowe śledzą każdy nasz ruch, a w mediach społecznościowych coraz częściej pojawia się cenzura, **GO-TÓWKA POZOSTAJE BASTIONEM WOLNOŚCI I ANONIMOWOŚCI**. Mam tu na myśli przede wszystkim wolność indywidualnych osób do wydawania własnych pieniędzy w sposób, jaki im się podoba, bez konieczności ujawniania, co, kiedy i gdzie kupują.*



Tekst: **Marta Smith**

Śmierć gotówki wróżono już nie raz. Jednym z pierwszych głosów w tej dyskusji był artykuł Jacka Leflera z 1968 r., który snuł wizję pojedynczej karty – dowodu tożsamości, jako wystarczającego środka do wszystkich transakcji. Na realizację tej futurystycznej na owe czasy wizji trzeba było poczekać kilkadziesiąt lat. Nawet w 2007 r., kiedy „The Economist” opublikował głośny artykuł pt. „Koniec ery gotówki”, papierowy pieniądz miał się jeszcze całkiem dobrze. Płatności bezdotykowe i wirtualne portfele w telefonach można było śmiało wrzucić do kategorii „nowinki technologiczne”. Dziś trudno wyobrazić sobie życie bez karty bankowej czy przelewów on-line, a używanie telefonu do płatności czy korzystanie z bankowych aplikacji mobilnych jest całkowitą normą. W dobie pandemii trend odwracania się od gotówki i wybierania transakcji bezgotówkowych tylko się pogłębił i przyspieszył. Jaka zatem przyszłość czeka gotówkę? I czy globalna pandemia jest ostatnim gwoździem do trumny papierowego pieniądza?

Jeszcze w lutym, zanim wirus rozprzestrzenił się po świecie, pojawiły się doniesienia z Chin o tym, że papierowy pieniądz może być jednym z potencjalnych źródeł infekcji. Chiński rząd nakazał wszystkim lokalnym bankom odkażanie, a nawet niszczenie potencjalnie zainfekowanych banknotów. Rządy innych krajów nie podjęły aż tak radykalnych kroków w odpowiedzi



Marta Smith

Po ukończeniu socjologii, w trakcie studiów prawniczych, odkryła w sobie pasję do biznesu i nieruchomości. Szybko przekuła zapał w duży biznes w branży nieruchomości w Wielkiej Brytanii. W duecie „Dwie Marty” prowadzi prężny biznes szkoleniowy online dla inwestorów w branży nieruchomości i przedsiębiorców oraz rozwija markę Freeya. W sercu jest podróżniczką, która korzysta z wolności pracy online. Odwiedziła już ponad 70 krajów.

na wirusowe zagrożenie, ale jeden po drugim zaczęły pojawiać się zalecenia ograniczenia płatności gotówką na rzecz kart. W marcu i kwietniu tego roku wiele państw na świecie zwiększyło limity płatności bez konieczności podawania PIN-u. W niektórych krajach, takich jak Wielka Brytania, była to niewielka korekta (z 30 na 45 funtów). W innych kwota transakcji zbliżeniowych wzrosła dwukrotnie (np. w Polsce z 50 do 100 zł, a w Australii z 100 do 200 dolarów). Te ułatwienia, w połączeniu z faktem, że wiele sklepów i placówek usługowych przestało akceptować gotówkę, zdecydowanie przyczyniły się do upowszechnienia płatności bezgotówkowych. Według brytyjskich badań zleconych przez ACI Worldwide od momentu wprowadzenia tych zmian aż 80 proc. dorosłych Brytyjczyków częściej wybierało płatności bezdotykowe kartą, a 24 proc. korzystało z wirtualnych portfeli.

Portfel bez gotówki

Dane z kraju pokazują, że Polacy przyjmują zmiany w sposobach płatności równie entuzjastycznie.

Wielu rodaków zniechęciło się do używania tradycyjnych pieniędzy. Tegoroczne badania Ipsos na zlecenie PayPal pokazują, że aż 51 proc. seniorów (65+) jest gotowych na rezygnację z gotówki. Z kolei

aż 61 proc. milenialsów deklaruje, że
**WOLELIBY W OGÓLE UNIKAĆ
DOTYKANIA TERMINALU PŁATNICZEGO.**
Statystyki polskiego systemu płatności BLIK pokazują, że to nie tylko puste deklaracje.

W samym pierwszym półroczu 2020 r. BLIK odnotował niemal tyle samo transakcji, co w całym roku 2019! Z BLIK-a korzysta obecnie prawie 5,5 mln użytkowników, co stanowi połowę wszystkich użytkowników bankowych aplikacji mobilnych. Szacuje się, że za pomocą BLIK-a dokonywanych jest ponad milion transakcji dziennie.

Poduszka bezpieczeństwa

Czy to wszystko oznacza, że trzeba odtrąbić śmierć gotówki? Niekoniecznie. Dokładnie w tym samym czasie, kiedy umacniał się trend transakcji bezgotówkowych, dynamicznie wzrosło również zapotrzebowanie na gotówkę! W pierwszym kwartale tego roku w strefie euro mieliśmy do czynienia z największym wzrostem gotówki w obiegu od kryzysu finansowego w 2008 r. Krajowe dane Narodowego Banku Polskiego również potwierdzają, że w okresie pandemii mocno wzrosło zapotrzebowanie na gotówkę. Na koniec czerwca tego roku wartość wszystkich banknotów i monet w obiegu wynosiła 296,6 mld zł, czyli aż o 27,5 mld zł więcej niż na koniec poprzedniego kwartału i o ponad 58 mld więcej niż na koniec roku 2019. Ten sam trend jest obecny w wielu miejscach na świecie. Przykładowo: we Włoszech wartość gotówki w obiegu wzrosła o 8 proc. w stosunku do ubiegłego roku, a w Stanach Zjednoczonych o 7 proc. W Australii również dramatycznie wzrosło zapo-

trzebowanie na gotówkę, szczególnie banknoty o największych nominałach, 50- i 100-dolarowe. Australijski Bank Narodowy szacuje, że przynajmniej połowa z tej gotówki jest gromadzona jako poduszka bezpieczeństwa i trzymana w przysłowiowej skarpecie.

Jak zatem interpretować te dwa z pozoru sprzeczne trendy: z jednej strony coraz większą niechęć do płacenia gotówką, z drugiej – coraz większe na nią zapotrzebowanie? Jednym z możliwych wyjaśnień jest to, że choć płatności chętnie dokonujemy zbliżeniowo za pomocą karty czy telefonu, to jednocześnie gromadzimy gotówkę ze względu na niepewne czasy. Wiele osób obawia się czarnego scenariusza na wzór kryzysu, który dotknął Cypr w latach 2012–2013. Depozyty bankowe zostały zamrożone, wprowadzono ograniczenia w wyciąganiu pieniędzy z bankomatów, a osoby z oszczędnościami powyżej 100 tys. euro zmuszono do pożegnania się z 6,75 proc. do nawet 10 proc. tej sumy. Chociaż taki scenariusz wydaje się mało prawdopodobny, żyjemy w bezprecedensowych

czasach niepewności. To, co do niedawna mogłoby wydawać się zupełnie nierealne, jak tymczasowe braki w dostawach sklepowych czy zamknięte granice, stało się rzeczywistością.

Śmierć papierowego pieniądza

Czy zatem obawy przed obrotem bezgotówkowym są uzasadnione? Zanim na dobre pożegnamy się z papierowym złotym czy dolarem, na pewno warto rozważyć potencjalne negatywne konsekwencje eliminacji gotówki. Obecnie, nawet jeśli decydujemy się na płatność kartą, zegarkiem czy telefonem, gotówka pozostaje wentylem bezpieczeństwa. Jeśli zgubimy kartę czy stracimy dostęp do sieci, zawsze mamy alternatywę. Gdy gotówka zniknie, a placówki bankowe i bankomaty zostaną całkowicie zastąpione przez aplikacje mobilne i bankowe infolinie, może się okazać, że na drodze dostępu do naszych własnych pieniędzy stanie jakiś błąd systemu, rozładowana bateria czy brak połączenia z internetem. Nie wspominając już o bardziej ekstremalnych



*Totalne odejście od papierowego
pieniądza **MOŻE WYKLUCZYĆ Z ŻYCIA
SPOŁECZNEGO RZESZE OBYWATELI**, jak
np. osoby starsze lub osoby, których nie
stać na najnowszy model telefonu.*

przypadkach, jak cyberatak czy zniszczenie infrastruktury IT w przypadku konfliktów zbrojnych lub klęski żywiołowej.

Oprócz tego, w czasach gdy wolności, które wydawały nam się absolutnie podstawowe, zostają tymczasowo zawieszone, kamery przemysłowe śledzą każdy nasz ruch, a w mediach społecznościowych coraz częściej pojawia się cenzura, gotówka pozostaje bastionem wolności i anonimowości. Mam tu na myśli przede wszystkim wolność indywidualnych osób do wydawania własnych pieniędzy w sposób, jaki im się podoba, bez konieczności ujawniania, co, kiedy i gdzie kupują. Oczywiście, kontrargumentem jest fakt, że z gotówką wiąże się również wiele negatywnych zjawisk, jak unikanie płacenia podatków czy nielegalne aktywności typu prostytucja czy handel narkotykami (notabene w badaniach przeprowadzonych w Londynie w 1999 r. tylko cztery z pięciuset banknotów nie nosiło śladów kokainy!). Eliminacja obrotu gotówkowego w biznesie ma swoje korzyści, bo prowadzenie elektronicznej

księgowości i elektronicznych transakcji ułatwia przedsiębiorcy kontrolę nad finansami firmy, a fiskusowi – nad podatkami. Z drugiej strony, totalne odejście od papierowego pieniądza może wykluczyć z życia społecznego całe rzesze obywateli, jak np. osoby starsze lub osoby, których nie stać na najnowszy model telefonu.

Czas pokaże, który trend przeważy szalę. Choć często pojawiają się rządowe regulacje zniechęcające do używania gotówki, jedno jest pewne: jej przyszłość jest dosłownie i w przenośni w naszych rękach. 

<< SPIS TREŚCI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Biznes

Ś

W

I

A

T

D

O

B.

A.

N.

I.

*Dzięki COVID-19 **OSWOILIŚMY SŁOWO „KRYZYS” W BIZNESIE.** Organizacje zaczęły mocniej akcentować wartości związane z jasną komunikacją, zaufaniem, otwartością i empatyczną postawą menedżerów. Co zmieniło się w ostatnich miesiącach, że to słowo nie budzi już w nas tyle lęku?*



Tekst: **Katarzyna Nyga-Zbroja**

Jest ponure listopadowe popołudnie, na kilka miesięcy przed pojawieniem się informacji o COVID-19. W szklanym wieżowcu na czwartym piętrze siedzę w jednej z salek spotkań i pijam cappuccino. Organizacja zwróciła się do mnie z prośbą o zaprojektowanie i wdrożenie programu rozwoju dla menedżerów w obszarze radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi w zespole. Zależało im na umiejętności dostrzegania i reagowania, kiedy

pracownik przeżywa kryzys. Czy to związany z obniżoną wydajnością, nastrojem, czy już widocznymi objawami depresji i wypalenia zawodowego. Widać, że zależy im na dobru pracownika. W pewnym momencie poproszono mnie, „czy mogłabym nazwać projekt inaczej niż „Kryzys”, bo to się źle kojarzy i budzi niepotrzebne emocje...”. Poczułam opór



Katarzyna Nyga-Zbroja

ekspert ds. projektów rozwojowych, psycholog biznesu, założycielka marki DCONCEPT, zajmującej się rozwojem potencjału ludzi w biznesie. Od ponad 11 lat pracuje z największymi korporacjami międzynarodowymi, projektując i wdrażając działania rozwojowe dla ich pracowników. Pracowała dla takich organizacji, jak Grupa Żywiec, Starbucks, Capgemini, Grand Parade, Ailleron, Ecolab, Motorola, Comarch i wiele innych. Prywatnie mama dwójki cudownych dzieciaków.

i zapytałam, co jest tego powodem? Okazało się, że wzbudzi niepokój wśród menedżerów i pytania: „Co złego się u was dzieje?”, „O jakim kryzysie mówicie?”.

COVID-19, czyli z czym przyszło nam się mierzyć

Kilka miesięcy później przyszła pandemia, projekt nie zdążył zostać uruchomiony. Okazało się, że słowo „kryzys” jest już na ustach wszystkich. Nie tylko HR, menedżerów, pracowników, ale również CEO i całego świata. Wszyscy poczuliśmy niepokój, niepewność, lęk przed tym, co nam to przyniesie. Doszedł do tego czas izolacji i zastoju gospodarczego. Bardzo szybko każdy z nas musiał oswoić to słowo, aby jak najlepiej poradzić sobie z sytuacją.

Ostatni kryzys, jaki pamiętamy, to ten z 2008 r., ale mówi się, że jego wpływ nie jest aż tak dalekosiężny, jak ten spowodowany koronawirusem. W odniesieniu do obecnego kryzysu mówi się o koncepcji „czarnego łabędzia” (więcej: Nassim Nicholas Taleb „The Black Swan: The Impact of the Highly Improbable”),

Biznes

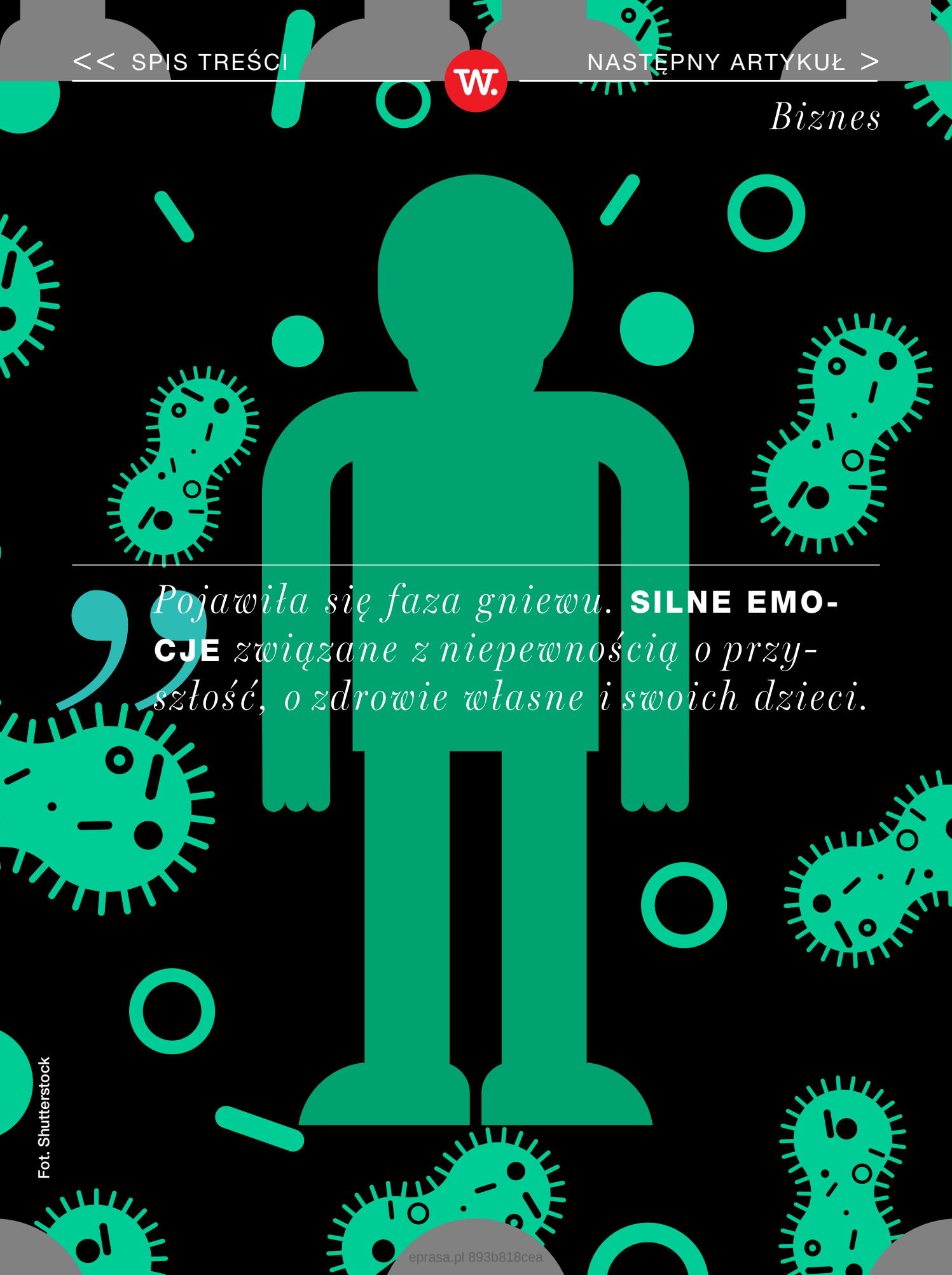
wydarzeniu nieprawdopodobnym, rzadkim, mającym ogromny wpływ na naszą rzeczywistość. Ani organizacje, ani ludzie nie byli gotowi na to, z czym przyszło nam się zmierzyć. Czasy prosperity, w których żyliśmy od dobrych kilkunastu lat, pozwoliły nam zapomnieć o tym, co to kryzys. W organizacjach mówiło się o wyzwaniach, a nie problemach. Ludzie debatowali nad tym, jak urządzić komfortowe biuro, gdzie zorganizować tegoroczne święto firmy albo czy zdecydować się na dni owocowe w czwartki czy w piątki. Czy nie było kryzysów? Oczywiście, że były, ale nie dostrzegano ich na większą skalę. Przepracowani menedżerowie, oznaki wypalenia zawodowego czy nawet epizody depresyjne – statystyka. Zaczęto wdrażać w organizacjach projekty profilaktyczne. Rozwijał się trend związany z well-beingiem, kojarzonym z dbaniem holistycznym o pracownika. Panele dyskusyjne, konferencje i wystąpienia o tym, jak dbać o siebie, jak zdrowo się odżywiać czy jak korzystnie sport wpływa na nasze samopoczucie. Do tego dołączały wątki związane z naszym zdrowiem

psychicznym. Małymi krokami organizacje zaczęły oswajać temat, nie używając jeszcze słowa „kryzys”.

Jak sobie poradziliśmy - pięć faz

Nadeszło niespodziewane. Kryzys określany jest jako sytuacja trudna, w której dotychczasowe metody radzenia sobie są niewystarczające. Co jednak ważne, jest to sytuacja przejściowa. W kryzysie przechodzimy przez proces żałoby w związku z tym, co utraciliśmy lub co możemy utracić. Na początek była to wolność – ktoś zabrał nam możliwość swobodnego poruszania się, wychodzenia z domu, narzucał konkretne sposoby zachowania w przestrzeni publicznej (maseczki, dystans, rękawiczki). Była też żałoba po naszym dotychczasowym stylu życia. Nie mogliśmy już pobiegać rano w parku, skoczyć na weekend do Mediolanu czy zorganizować kina letniego w ogrodzie z przyjaciółmi.

Każdy z nas przeszedł przez pięć faz akceptacji tego, co nadeszło (koncepcja Elisabeth Kübler-Ross). Pierwsza z nich to faza szoku/zaprzeczenia. Infor-



*Pojawiła się faza gniewu. **SILNE EMOCJE** związane z niepewnością o przyszłość, o zdrowie własne i swoich dzieci.*

macje na temat COVID-19 szczątkowo napływają do nas w grudniu i styczniu z odległych Chin. Mamy poczucie, że to nas nie dotknie. Ignorujemy niebezpieczeństwo. Kiedy kryzys pojawił się w Europie i z ogromną siłą uderzył we Włochy oraz Hiszpanię, poczuliśmy zagrożenie. Obrazy z internetu, gazet i telewizji były przytłaczające. Podróże służbowe zostały ograniczone, z czasem wstrzymane. Nagle w marcu 2020 r. Polska zamknęła granice. Pracownicy musieli przenieść biuro do własnych domów. Zostaliśmy zamknięci wraz z całymi rodzinami, nierzadko na mniej 40-metrowej przestrzeni. Dom czy mieszkanie stały się centrum życia całych rodzin. Pojawiła się faza gniewu. Silne emocje związane z niepewnością o przyszłość, o zdrowie własne i swoich dzieci. Firmy zaczęły zgłaszać się do mnie z prośbą o przeprowadzenie szkoleń on-line z radzenia sobie z niepokojem i trudnymi emocjami. Do tego przejście na pracę zdalną na tak dużą skalę i wyzwania związane z technologią oraz organizacją pracy. Doszły więc projekty z zarządzania zespołem zdal-

nie, efektywnością i zarządzaniem w kryzysie. Coraz częściej menedżerowie widzieli, że pracownicy nie mają siły pracować. Praca i dom w codziennym życiu przenikały się nadmiernie. Jedna z menedżerek powiedziała, że „ludzie teraz mają krótki lont”. I tak faktycznie było. Wybuchwały konflikty. Pracownicy wzajemnie się nakręcali. Potem zaczęliśmy się targować z rzeczywistością – faza trzecia: „Posiedzimy tu dwa miesiące i wszystko minie”, „Jak teraz to prze-trwamy, to za chwilę wszystko wróci do normy”. Okazało się jednak, że sytuacja się nie zmienia. Nadal żyjemy w niepewności i ciągłej izolacji. Brakuje nam bezpośredniego kontaktu ze współpracownikami, przyjaciółmi. Mamy dość spotkań on-line, kolacji on-line, świąt on-line. Weszliśmy w fazę czwartą – wyczerpania.

Tu najbardziej można było odczuć spadek efektywności pracowników, apatię i zmęczenie. Część czuła rezygnację, traciła wiarę, że cokolwiek może się w ogóle zmienić. Umiejętności empatycznego podejścia do pracownika, okazania zrozumienia i wsparcia

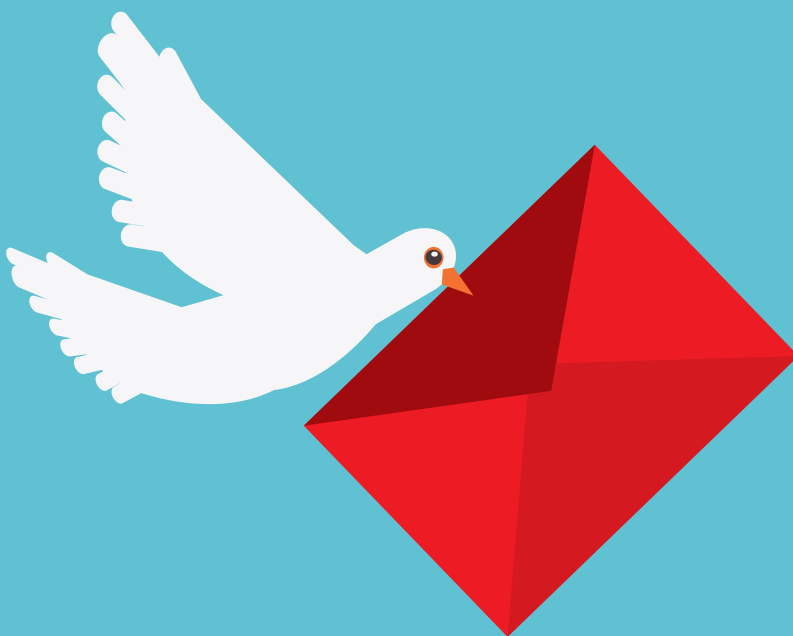
okazały się kluczowe dla menedżera. Na liderach ciążyła wielka odpowiedzialność i ogrom pracy. Mówi się, że „człowiek jak nikt inny potrafi przystosować się do każdej sytuacji” i tak jest też w kryzysach. Następuje faza akceptacji. Pogodzenia się z tym, co jest i na co mamy wpływ. Patrzenia w przyszłość i określenia działań na tu i teraz.

W pełnej gotowości

Czy niepokój i niepewność zniknęły? Nie, ale już ten kryzys sobie oswoiiliśmy. Jesteśmy spokojniejsi, bo mamy poczucie, że jakoś udało nam się w tej sytuacji sobie poradzić. Odnotowujemy małe sukcesy (sprawne przejście na pracę zdalną, wsparcie pracowników, wyniki biznesowe lepsze niż oczekiwano, zmiana strategii), a to buduje poczucie sprawczości. Jednocześnie sytuacja z COVID-19 nauczyła nas, że kryzysy mogą się nam zdarzać i powinniśmy być na nie gotowi. To, czego aktualnie doświadczamy, zostało nazwane akronimem B.A.N.I., czyli światem kruchym (z ang. brittle), przepełnionym niepokojem

(z ang. anxious), nielinearnym (z ang. nonlinear) i niezrozumiałym (z ang. incomprehensive). W takiej rzeczywistości będzie dziś działać biznes.

Od kilku miesięcy na spotkaniach z klientami (on-line) nikt już nie unika słowa „kryzys”. Projekty nazywamy „Zarządzanie zespołem w sytuacji kryzysu”, „Interwencja kryzysowa” czy „Programy dotyczące zdrowia psychicznego w organizacjach”. Teraz łatwiej nam będzie nazywać rzeczy po imieniu. Mówić o sprawach trudnych. Jedyną metodą na radzenie sobie z kryzysem jest nazwanie go i poszerzenie tzw. pola skojarzeń. Dzięki temu mamy możliwość świadomie zapanować nad emocjami, znaleźć skuteczne strategie i narzędzia do radzenia sobie. Każdy kryzys uczy nas czegoś nowego, a jego doświadczanie przygotowuje nas do radzenia sobie z kolejnymi. Stajemy się silniejsi i mądrzejsi. Nauka przez doświadczanie i refleksje to ciągły rozwój w dorosłym życiu. 



NAJWIĘKSZY WRÓG DŁUŻNIKÓW

*Poradnik
przedsiębiorcy*

Komornicy, banki, windykatorzy, sądy? Puddło, największym wrogiem dłużników w Polsce **JEST KTOŚ INNY.**



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Nietrudno jest stwierdzić, że antywindykatorzy działają w wyjątkowo nieprzyjaznym środowisku. Wszak jest to działalność bardzo niepoprawna politycznie, mocno antysystemowa, w konsekwencji wokół tejże krąży mnóstwo wrogów! Dziś trochę na ten temat, wraz odpowiedzią na pytanie: kto jest najpoważniejszym przeciwnikiem antywindykatorów, czyli naszym wrogiem nr 1? A może sam odgadniesz? Aby ci ułatwić kilka podpowiedzi.

Wróg nr 1: czy są to komornicy?

Pudło. Komornik to typowy egzekutor, nie jest partnerem do rozmów. Podobnie jak kat. Z komornikiem się nie tarmosimy, ani nie spieramy (chyba, że łamie prawo), tylko po prostu schodzimy mu z drogi. Przypomnę w tym miejscu, że bardzo ważnym elementem działań antywindykacyjnych jest prewencja, czyli zapobieganie powstaniu tytułu egzekucyjnego. A jeśli wierzyciel nie ma takiego tytułu – to i nie ma komornika. Proste, nieprawdaż?



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się także m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz w upadłości konsumenckiej. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik Też Człowiek”

Prewencja dotyczy także ewentualnych skutków egzekucji komorniczej - bo zwykle przy niespłaconych długach, takowe zamienią się kiedyś tam na tytuł egzekucyjny. Dążymy więc do tego, aby dłużnik, który może się spodziewać - za jakiś czas - stałego „towarzysza” w swoim życiu w osobie komornika, był goły i bosy, jak tenże egzekutor się pojawi. A w takiej sytuacji komornik – wszak to typowy przedsiębiorca – nie będzie tracił swego cennego czasu na nękanie bidaka, który nie ma nawet własnego konta w banku... Krótko podsumowując: jeśli profesjonalnie przygotujemy się do nieuchronnej egzekucji komorniczej, to nie wyrządzi takowa dłużnikowi żadnych szkód materialnych.

Wróg nr 1: **czy są to banki?**

Też nie. Banki to takie kolosy na glinianych nóżkach. Poruszają się z gracją i lekkością potężnego walca drogowego. Na dodatek my (znaczy antywindykatorzy) zapraszamy tenże pojazd (dalej mowa o walcu) do przejażdżki po gęsto zadrzewionym lesie. Każdy

ruch banku, kiedy stara się odzyskać dług, jest przewidywalny. I zawsze wszystko musi trwać sporo czasu. Jest jeszcze jeden wielki plus sytuacji kiedy twoim wierzycielem jest bank: twojemu wrogowi kompletnie nie zależy na odzyskaniu środków. Pracownicy banku w sposób niemal absolutnie bezmyślny wykonują narzucone im procedury. A ponieważ te działania są fachowcom od antywindykacji doskonale znane – jesteśmy zawsze o kilka kroków do przodu. To trochę tak, jakbyśmy grali z bankowcami w pokera, znając ich wszystkie karty (oczywiście bez wzajemności).

 *Pamiętajmy o jednym: **NIE KAŻDĄ PARTIĘ WYGRYWAMY**, wszak bankowcy mają niemal zawsze mocniejsze karty.*

Ale przecież naszym głównym celem jest to, aby nie przegrać! Zwykle więc przy tej nierównej grze urządza nas remis, czyli kiedy wychodzimy z takiego „pokerka” bez strat.

Wróg nr 1: czy są to kancelarie windykacyjne?

No, nie – żartowałem tylko. Kancelarie windykacyjne były anty-bohaterem poprzedniego odcinka, gdzie dokładnie opisałem haniebne metody działania tych podmiotów. Często – niezgodne z prawem, ale są przy tym całkowicie bezkarne. Ich działanie to typowe „polowanie na jelenia”, co przez długie lata przynosiło hienom windykacyjnym złote żniwa. Wciąż ofiarami perfidnych sztuczek tych instytucji stają się osoby o niskim poziomie wiedzy prawnej: w tym głównie seniorzy, czyli nasi dziadkowie i babcie. Powyższe zarzuty dotyczą przede wszystkim kancelarii, które specjalizują się w sprawach odzyskiwania tzw. „długów masowych”. W tym wypadku ich metodyka działań także jest przewidywalna. Czyli liczy się wyłącznie procedura, a nie inwencja. Jest jedna plugawa technika działań hien windykacyjnych: próbują oni zniszczyć psychicznie dłużnika, co – niestety – dość często im się udaje. Generalnie, ze względu na

fakt, iż te podmioty nie są w żaden sposób umocowane prawnie, aby dłużnikom cokolwiek zabierać – najlepiej po prostu ignorować wszelkie kontakty z ich strony. Nieco inna sytuacja bywa wtedy, jeśli wierzyciel ma już aktywny tytuł egzekucyjny, wtedy czasem jest sens wejścia w ugodę. Ale jest to naprawdę bardzo rzadki przypadek.

Wróg nr 1: czy są to „nasze” sądy?

Trochę tak, ale najczęściej jest to broń obosieczna. Sądy w naszym kraju to jedna wielka patologia. Pod każdym względem. Poczynając od kwestii merytorycznej: identyczne sprawy kończą się kompletnie różnymi wyrokami, patrz: np. spory frankowiczów z bankami. I nikogo to nie dziwi, ten typ tak ma. Najślabszą jednak stroną sądów jest prowadzenie postępowań w tempie „bardzo szybko inaczej”. I tu właśnie antywindykatorzy mają wielkie pole do popisu: znając niezwykle rozbudowane procedury sądowe (często kompletnie bezsensowne), można nawet proste sprawy przeciągać w czasie przez długie, długie

lata... A dopóki toczy się postępowanie – nie odwiedzi nas komornik. Więc pomimo faktu, że w większości przypadków w sporach instytucji finansowych z dłużnikami sądy stają po stronie banków (chlubnym wyjątkiem – od niedawna – są sprawy „frankowe”), to per saldo fatalne działanie sądów jest dla antywindykatorów i ich klientów bardziej korzystne niż szkodliwe. I z pewnością powyższe szybko nie ulegnie zmianie.

Wróg nr 1: **czy jest nim obowiązujące prawo?**

Ciepło, ciepło... Ale i tu można wyciągnąć konkretne korzyści, mowa o fachowej antywindykacji. Otóż prawo zostało tak stworzone (i pewnie nie jest to tylko problem w naszym kraju), aby zwykły śmiertelnik nie mógł w żaden sposób się w nim połapać. W szczególności jeśli poczytamy K.p.c. (Kodeks postępowania cywilnego), potem ustawę Prawo bankowe i jeszcze zagłębimy się w orzecznictwo (często ze sobą sprzeczne w różnych sprawach), to się okaże, że nie

da się tego wszystkiego ogarnąć. Powyższe ma jednak jedną wielką zaletę:

wierzycielowi, który tworzy pozew, tak
LATWO SIĘ POMYLIĆ, *że dość często -*
nawet w oczywistej sprawie dotyczącej
niespłaconego długu - udaje się takie
roszczenie oddalić!

Wystarczy udowodnić, że powód gdzieś uchybił w procedurze, np. nieprawidłowo wypowiedział umowę kredytową, albo źle wypełnił weksel, a sprawa taka zakończyć się może wiktoria dłużnika! Dlaczego? Bo w sądzie 80 proc. wagi przykładu się do formalizmu, a ledwie 20 proc. do merytoryki.

Na tym często padają nie znający prawa dłużnicy, bo np. o jeden dzień spóźnią się z wysłaniem sprzeciwu (wtedy nie jest ważna jego zawartość!), albo gdzieś się zapomną podpisać. Ale błędy formalne zdarzają się także bardzo często wierzycielom – a wtedy dobra nasza! Pod warunkiem, że bronić dłuż-

nika będzie spec od tego typu sporów z prawdziwego zdarzenia, a nie prawnik „od wszystkiego”.

Skoro nie oni, to kto jest więc wrogiem numer 1 antywindykatorów?

Może jeszcze podpowiem co nieco. Oto czym charakteryzuje się nasz wróg number 1. Jest potężny i nie do pokonania: zawsze ma rację. Kompletnie nie obchodzi go los drugiej strony. Za nic na świecie nie przyzna się do winy. Nikogo się nie boi. Wszystko mu zwisa, bo wie, że nie jesteś w stanie mu nic zrobić. I na dodatek jest absolutnie nieprzewidywalny w swoich działaniach. No i walcz tu z takim!

Czy już wiesz o kogo chodzi? Pomyśl, to nie takie trudne. Widzę, że jednak będę musiał ci pomóc. Tym przeciwnikiem, przed którym drżą nogi wszystkim antywindykatorom jest ... Poczta Polska.

Pamiętajmy bowiem, że w działaniach obrony dłużnika, wszystko co złe dzieje się z udziałem poczty. Każde pismo od wierzyciela, a przede wszystkim przesyłki sądowe, zawsze wymaga pośrednictwa poczty. Żadnej korespondencji nie

można przegapić, bo może zakończyć się to nagłą egzekucją komorniczą.

Wydaje się więc, że wystarczy pilnować awizo i zawsze korespondencję odbierać. A jak listonosz nie wystawi tegoż awizo i nie wrzuci tegoż do twojej skrzynki? Albo wrzucając ten kwitek, nie przyceluje? Trudno nawet o to się czepiać, wszak nawet Michael Jordan czasem pudłował, a co dopiero szeregowy urzędnik sektora publicznego... Można oczywiście zamówić sobie informacje poprzez sms o każdej przesyłce. A zgadnij, jaki podmiot te sms-y będzie wysyłać? Bingo! Także Poczta Polska... Znaczy pięć razy wyśle, a ten szósty – odpuści. Pismo wróci do sądu (jako nieodebrane w terminie, ale ze skutkami doręczenia), a być może chodziło tylko o uzupełnienie drobnego braku formalnego w twoim poprzednim piśmie. Ale skoro nie uzupełniłeś tegoż, no to proces przerznięś.

Na temat kolejnego zagrożenia niefrasobliwością Poczty, można by nakręcić trzymający w napięciu thriller, pod takim oto tytułem:

Poszukiwacze zaginionej przesyłki

Jakimś rozwiązaniem, które zresztą bardzo polecam, jest regularne odwiedzanie poczty wraz ze sprawdzeniem, czy coś do ciebie nie doszło. Czyli nie opieraj się jedynie na braku awizo, czy nie otrzymania sms-a o przesyłce. Idź do pani w okienku na pocztę i sprawdź, czy nie ma do ciebie jakiejś korespondencji. Takie wizyty powinieneś zaliczać nie rzadziej niż raz na 14 dni. Ale pamiętaj, że i to może nie wystarczyć! Zdarzało się autorowi tej publikacji (znaczy – mnie), kiedy pani na pocztę zapierała się, że danej przesyłki nie ma – a ja wiedziałem, że jest. Choćby z faktu, że miałem ją w ręku tydzień wcześniej, ale nie odbierałem tejże, aby nie skracać sobie terminu na odpowiedź. I kiedy byłem po raz drugi po tę przesyłkę, inna pani z okienka zapierała się, że takowej korespondencji nie ma. Raz w takiej właśnie sytuacji czas poszukiwań przekroczył 30 minut. Zguba się znalazła, choć przez pół godziny „na pewno jej nie było” (wedle pani Indiany Džonsowej z oddziału poczty).

Jak widzicie, antywindykator nie ma łatwego życia... Na dodatek mamy jeszcze jednego poważnego wroga, jakim są prawnicy „systemowi”. Chodzi o tych poprawnych politycznie, którzy naiwnie wierzą (lub udają, że wierzą) w siłę systemu sprawiedliwości. Często także stoją na stanowisku, iż długi bezwzględnie i w każdym przypadku należy spłacać.

Co jest ciekawe, to fakt, że

*niemoc takich prawników w rozwiązywaniu problemów na linii instytucja finansowa – dłużnik, była **KOŁEM NAPĘDOWYM W ROZWOJU ALTERNATYWNEJ USŁUGI PRAWNICZEJ**, czyli właśnie antywindykacji.*

Ten temat będzie przedmiotem następnej części Poradnika, która ukaze się pod tytułem:

Antywindykacja, czyli: gdzie prawnik nie może... 

wprost.



Raport

INNOWACJE I INWESTYCJE



Fot. PGNiG

PARTNER STRATEGICZNY RAPORTU



ENERGETYCZNA PODRÓŻ DO PRZYSZŁOŚCI

Fot. Francisco Javier Riancho Rosalton / Alamy Stock Photo/BE&W

Innowacje i inwestycje

*Do 2050 r. ludzie będą zużywać o połowę więcej energii niż obecnie. **MA ONA POCHODZIĆ W CORAZ WIĘKSZYM STOPNIU Z CZYSTYCH I ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ** – wynika z prognoz amerykańskiej agencji Energy Information Administration. Aby jednak tak się stało, zaliczane do nowinek innowacyjne technologie muszą stać się normą.*



Tekst: **Magdalena Gryn**

Innowacje, nowinki technologiczne, nowe rozwiązania zawsze stanowiły siłę napędową sektora energetycznego. Największe przedsiębiorstwa w branży prześcigały się w tworzeniu nowych narzędzi, dzięki którym wydobywanie i wykorzystywanie surowców stawałoby się szybsze i bardziej efektywne. W poprzednim stuleciu firmy tworzyły własne rozwiązania pod konkretne potrzeby energetyki. Ale w ostat-

Innowacje i inwestycje

nich latach coś się zmieniło. Zdaniem autorów raportu „W kierunku energii przyszłości. Innowacje w sektorze gazu, paliw i energii” w XXI w. koncerny dostrzegły potencjał narzędzi stosowanych w innych branżach, a konkretnie możliwości wynikające z wykorzystania technologii cyfrowych. Dziś z powodzeniem same się do nich uciekają. Dzięki temu udaje się im ograniczać ryzyko, poprawiać efektywność ekonomiczną i oszczędzać czas. I co w naszych czasach bardzo ważne, minimalizować szkody dla środowiska, bo np. zastosowanie zaawansowanych cyfrowych platform może sprawić, że ostatecznie powstanie tylko jeden otwór prowadzący do cennych złóż surowcowych zamiast np. trzech czy pięciu. Tak właśnie było na złożu węglowodorów w Wielkopolsce, gdzie Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo zastosowało platformę „Cyfrowe złożo”, dzięki czemu nie tylko ograniczyło liczbę niepotrzebnych odwiertów, lecz także poprawiło prognozę wydobywania.

Przykładów nowoczesnych technologii w służbie energetyki jest więcej. Poniżej przedstawiamy kilka

wybranych innowacyjnych obszarów technologicznych, które w najbliższych latach będą miały znaczny wpływ na kształt i rozwój sektora gazu, paliw i energii (GPE).

Czwarta rewolucja przemysłowa

O tzw. Industry 4.0, która opiera się na wykorzystaniu i integracji różnorodnych technik cyfrowych, takich jak: IoT (internet rzeczy), big data, inteligentne sensory czy rozszerzona rzeczywistość (ang. augmented reality), myśli się niemal w każdej branży związanej z produkcją przemysłową. Chodzi tu o kompleksową automatyzację procesu produkcyjnego i oddanie niektórych decyzji sztucznej inteligencji. O skali i wadze tego trendu mogą świadczyć inwestycje największych międzynarodowych graczy: np. w 2017 r. norweski gigant Equinor (wcześniej Statoil) zdecydował się przeznaczyć do 2020 r. blisko miliard dolarów na całkowitą digitalizację swojej organizacji. Ale ważne rzeczy w tym obszarze dzieją

Innowacje i inwestycje

się także w polskich koncernach, jak we wspomnianym PGNiG, gdzie platforma typu Digital oilfield pozwoliła zoptymalizować krajowe wydobywanie gazu. Inny przykład, tym razem z zagranicy, to projekt firm BP oraz GE, którego efektem jest platforma Plant Operations Advisor (POA), będąca cyfrowym rozwiązaniem chmurowym, które pozwala BP zarządzać czterema platformami produkcyjnymi w Zatoce Meksykańskiej.

Rewolucja wodorowa

Wodór i oparte na nim technologie są dziś przez ludzi z branży GPE odmiennie przez wszystkie przypadki. Bo wodór ma być przyszłością całego sektora energetycznego. Obecnie jednak wytwarzany jest głównie z paliw kopalnych, a wiadomo, że przyszłość należy do „czystego” wodoru. Jak go pozyskać? Na przykład w procesie elektrolizy – metody, która nie pociąga za sobą negatywnych skutków związanych z emisją CO₂ do atmosfery. Dlaczego? Bo wykorzystuje okresowy nadmiar energii elektrycznej, występujący zwykle

Innowacje i inwestycje

przy produkcji energii odnawialnej. W Polsce prace badawcze, w których chodzi o opracowanie nowoczesnej technologii wytwarzania wodoru z odnawialnych źródeł energii w oparciu na metodzie elektrolizy, od 2018 r. prowadzi PGNiG (projekt ELIZA). Wodór jest także traktowany jako paliwo jutra do napędzania pojazdów. O tym, że przyszłość ta już puka do naszych drzwi, świadczyć może fakt, że mapa rozwoju technologii wodorowych stworzona przez Koreę Południową – jednego z największych producentów samochodów na świecie – zakłada, że do 2040 r. kraj ten będzie w stanie wyprodukować ponad 6 mln pojazdów napędzanych właśnie tym paliwem.

OZE, czyli czasem słońce, czasem deszcz

Dziś najszybciej rozwijającą się technologią związaną z OZE są słoneczne panele fotowoltaiczne, które na świecie w 2018 r. odpowiadały za 55 proc. całości nowo zainstalowanej mocy ze źródeł odnawialnych. Obszar ten jest tak atrakcyjny dla sektora GPE, że taki gigant jak BP zainwestował w firmę Lightsource

Innowacje i inwestycje

Wodór ma być paliwem przyszłości w motoryzacji. Na zdjęciu: stacja tankowania wodoru w Mill Valley w Kalifornii



Innowacje i inwestycje

– jednego z największych europejskich producentów energii z paneli fotowoltaicznych. A koncerny: Total, ISE Group oraz SunPower stworzyły joint venture, którego celem jest zbudowanie jednej z największych farm fotowoltaicznych w Japonii.

Choć energia słoneczna jest bardzo perspektywiczna i zyskowna, to nie wszystko. Równie ważna jest wiatrowa, wokół której także powstają innowacyjne technologie. Szczególnie że coraz częściej zapadają decyzje o budowie farm wiatrowych na morzu, co pozwala na budowę większych, bardziej efektywnych oraz mniej uciążliwych dla społeczeństwa instalacji.

*Jednym z liderów jest **WIELKA BRYTANIA**, która w 2019 r. stworzyła specjalny fundusz wspierający komercyjne projekty morskich farm wiatrowych*

Energia wiatrowa jest również zauważalnym trendem wśród polskich przedsiębiorców, czego przykła-

Innowacje i inwestycje

dem może być m.in. Grupa PGE, która planuje do 2025 r. uzyskać 1,6 GW, a do 2030 r. 2,5 GW energii pochodzącej z farm wiatrowych.

W obszarze innowacji związanych z OZE warto jeszcze wspomnieć o energii pływów, wokół której też powstają interesujące technologie. Jak ta bazująca na turbinach umieszczonych w wodzie, dzięki czemu pozyskiwana energia jest przewidywalna (stała powtarzalność przypiływów i odpływów).

Pojazdy bezzałogowe i kosmos w służbie energetyki

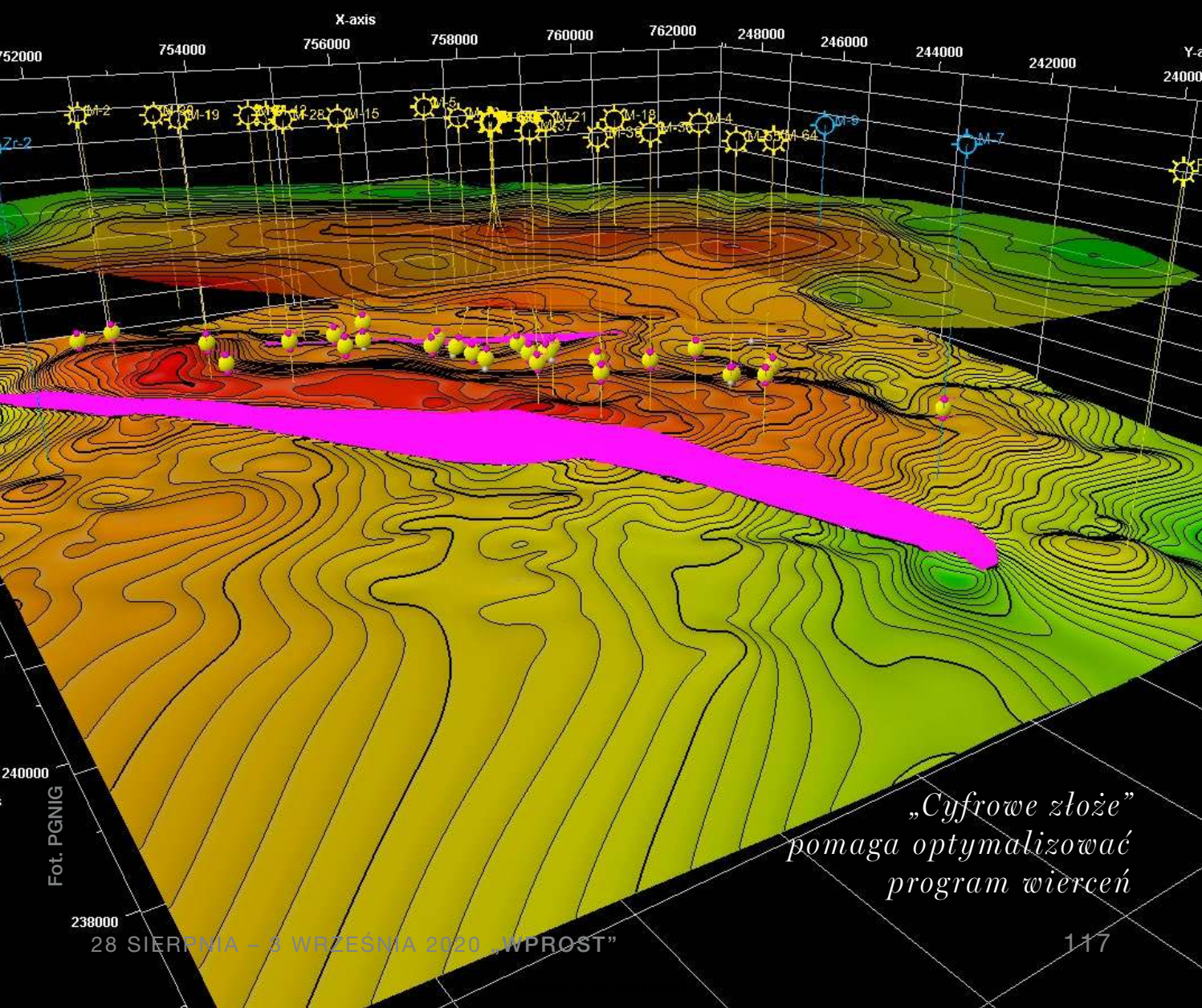
Coraz częściej w sektorze GPE wykorzystywane są bezzałogowe statki powietrzne, a także autonomiczne pojazdy poruszające się po ziemi i w wodzie. Najdynamiczniej rozwija się technologia bazująca na dronach – Unmanned aircraft systems (systemy bezzałogowych statków powietrznych). Istnieje już wiele firm specjalizujących się w oferowaniu usług dronowych, przeznaczonych wyłącznie dla sektora GPE. Wykonują np. monitoring kominów, rurocią-

Innowacje i inwestycje

gów czy pochodni gazowych. W najbliższych latach drony mają także pomagać w eksploracji nowych złóż. W jaki sposób? Dostarczając obrazy potencjalnych miejsc wydobywania albo pobierając próbki gruntów i tworząc mapy 3D.

Dla sektora GPE bardzo cennym narzędziem są również latające nad ziemią satelity, które nie tylko pomogą w poszukiwaniu atrakcyjnych lokalizacji na potrzeby nowych kopalni lub farm, lecz także potrafią zaobserwować nawet minimalne przesunięcia gruntu. Kosmiczną innowacją w branży są też nanosatelity, których liczące po kilkadziesiąt sztuk konstelacje, wykorzystujące technologie automatycznej analizy danych, mają dawać obrazy o jakości porównywalnej z obrazami z dużych satelitów. 

„CYFROWE ZŁOŻE” POMOCNE W WYDOBYCIU GAZU I ROPY NAFTOWEJ



*„Cyfrowe złoże”
pomaga optymalizować
program wierceń*

Fot. PGNiG

*Choć szanse na odkrywanie nowych złóż węglowodorów o znaczących zasobach maleją, **POSTĘP TECHNOLOGICZNY „ZAPRZĘGNIĘTY” DO ICH POSZUKIWANIA I WYDOBYCIA NABIERA TEMP.** Dlatego firmy, takie jak PGNiG, coraz częściej korzystają z cyfrowych narzędzi.*

Tekst: **Marta Szuma**

Geolodzy, inżynierowie złożowi i produkcyjni, ekonomiści – w procesie poszukiwania i eksploatacji złóż bierze udział cały sztab specjalistów. Każdy z nich pracuje na „własnych” narzędziach, co utrudnia współpracę i finalnie przekłada się na mniejszą efektywność wydobywania ropy naftowej i gazu. Aby to zmienić, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo wdrożyło narzędzie oparte na interaktywnej platformie Integrated Asset Modeller – „Cyfrowe złożo”. Pozwala ono m.in. symulować różne scenariusze wydobywania z kilku złóż jednocześnie, zwiększyć

Innowacje i inwestycje

dokładność wykonywanych prognoz parametrów produkcyjnych, optymalizować program wierceń, analizować efekty planowanych inwestycji (CAPEX), a także optymalizować zużycie energii (OPEX).

Efekty prac

Tyle w teorii, ale czy system jest faktycznie tak skuteczny, jak to wynika z założeń? Pokazał to pilotaż przeprowadzony na eksploatowanym od 40 lat złożu gazu ziemnego Załęcze zlokalizowanym w południowo-zachodniej Polsce. PGNiG wykorzystał tam „Cyfrowe złożo” do analizy scenariuszy modernizacji kopalni gazu. Wybrany ostatecznie wariant pozwolił na wzrost prognozowanego wydobycia ze złoża o 800 mln m sześć. gazu ziemnego. To z kolei przełożyło się na poprawę efektywności ekonomicznej samej inwestycji – wskaźnik NPV, czyli wartość bieżąca netto, w wybranym wariantcie jest o ponad 200 proc. wyższy niż dla inwestycji zaprojektowanej w tradycyjny sposób.

„Cyfrowe złożo” sprawdziło się też w Kopalni Gazu Ziemnego Paproć w Wielkopolsce, co pozwoliło na

Innowacje i inwestycje

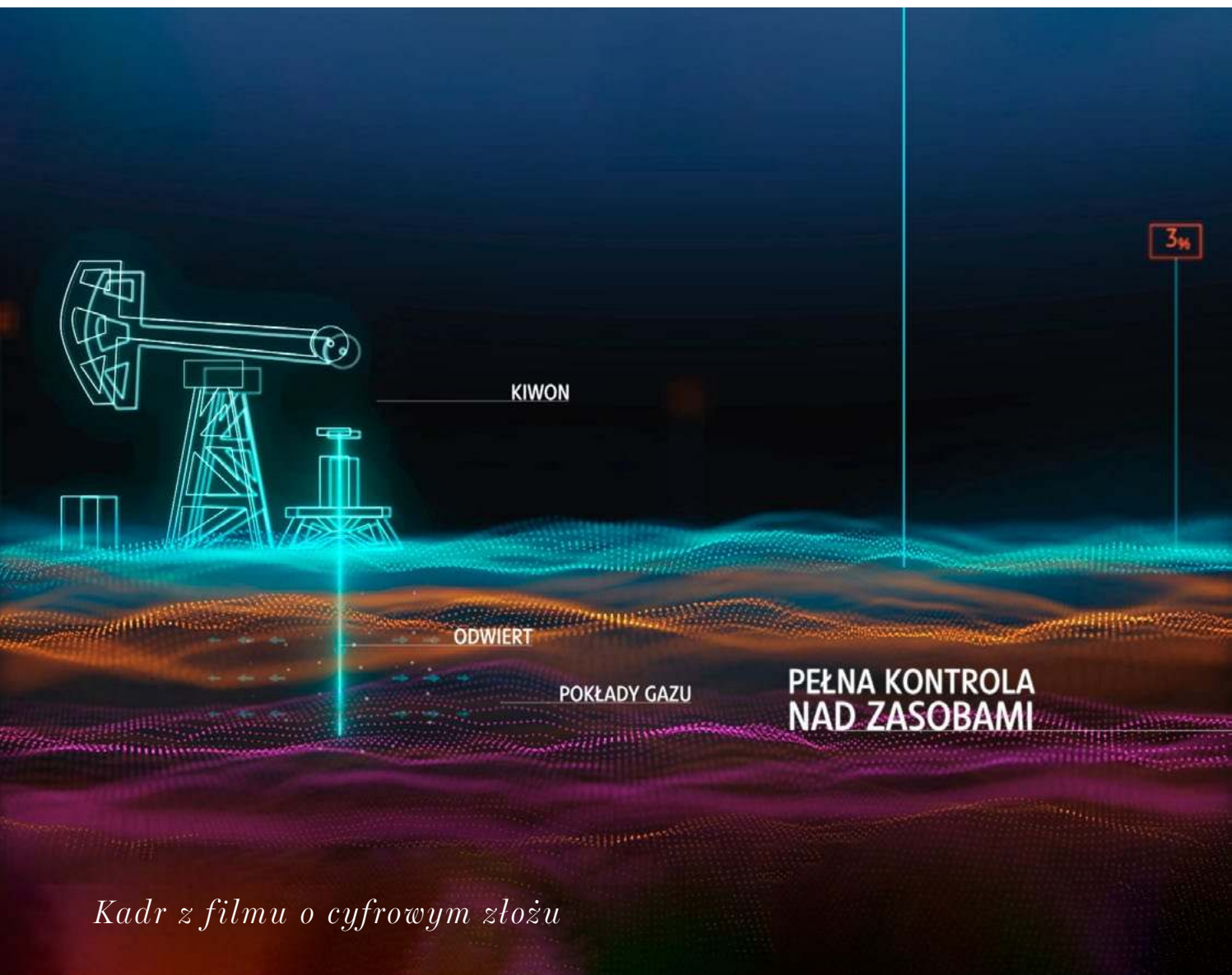
wywiercenie tylko jednego otworu zamiast planowanych trzech przy jednoczesnym zwiększeniu wydajności odwiertu horyzontalnego Paproć-66H. W efekcie zmniejszono CAPEX inwestycji o ponad 50 proc., a planowane roczne wydobycie tylko z tego odwiertu wyniesie ok. 45 mln m sześć. gazu.

*Efekt prac na złożu Paproć po raz kolejny pokazuje, jak pomocne przy tym jest zastosowanie **NOWOCZESNYCH NARZĘDZI CYFROWYCH** – podsumował Jerzy Kwieciński, prezes PGNiG.*

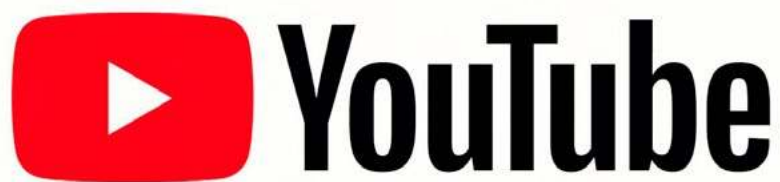
Bezcenne doświadczenie

Ponieważ „Cyfrowe złożo” okazało się strzałem w dziesiątkę, analizy z jego wykorzystaniem prowadzone są na kolejnych siedmiu polskich złożach, a docelowo platforma znajdzie zastosowanie także za granicą. Priorytetem pozostanie jednak Polska, gdzie spółka eksploatuje ponad 2 tys. odwiertów ok. 200 złóż. A kolejnym etapem wdrożenia platformy będzie budo-

Innowacje i inwestycje



Kadr z filmu o cyfrowym złożu



Innowacje i inwestycje

wa Zintegrowanej Bazy Danych – kompatybilnej z systemem – gromadzącej wszystkie informacje geofizyczne, geologiczne, eksploatacyjne i finansowe dotyczące wydobywania węglowodorów. W rezultacie skróci się średni czas akwizycji danych potrzebnych do tworzenia modeli złóż. PGNiG jest już w trakcie prac nad pilotażową wersją systemu zintegrowaną z bazą danych.

Co istotne, zdaniem ekspertów pracujących w Oddziale Geologii i Eksploatacji PGNiG wszystkie zrealizowane projekty jednoznacznie wskazują na ogrom możliwości, na które pozwala implementacja tego systemu w codziennych działaniach spółki w segmencie poszukiwawczo-wydobywczym. A dodatkowo z każdym kolejnym realizowanym projektem zespół specjalistów zbiera bezcenne doświadczenie, które będzie mógł wykorzystać na kolejnych złożach. 

ROSYJSKA PARTIA W POLSCE

*Jak **KORWINIŚCI PRZY CICHYM WSPARCIU ZAPLECZA PO** dostarczają paliwa rosyjskiej propagandzie.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Nazywanie Tomasza Sommera pożytecznym idiotą Kremla to wielkie nadużycie. Redaktor wspierającego Konfederację tygodnika doskonale wiedział, co robi, próbując wraz z Romanem Giertychem rozkręcić dyskusję o rzekomych polskich planach zagarnięcia Białorusi Grodna.

„Jest też zupełnie oczywiste, że Grodno powinno, w razie rozpadu Białorusi, trafić do Polski, PiS to wie, ale boi się powiedzieć” – ten wpis szefa stałego organu prasowego zwolenników Janusza Korwin-Mikkego, dziś sympatyzującego z Konfederacją tygodnika „Najwyższy Czas!”, wywołał w Polsce wielką burzę. Czas jest szczególny. Białorusią

Zagranica

*Tomasz Sommer (obok
Janusza Korwin-
-Mikkego) rozkręcił
dyskusję o rzekomych
polskich planach za-
garnięcia Grodna*



Zagranica

wstrząsają masowe protesty, których uczestnicy domagają się ustąpienia prezydenta Alaksandra Łukaszenki. Słabnący pod naporem niechęci obywateli Łukaszenka broni się, twierdząc, że ma do czynienia z prowokacją finansową i sterowaną z Warszawy. Nikt przy zdrowych zmysłach mu nie wierzy.

„*Jednak wpisy takie jak ten Tomasza Sommera, wsparte nie mniej skandalicznymi wypowiedziami radiowego showmana **WOJCIECHA CEJROWSKIEGO**, mówiącego mniej więcej to samo na antenie radia Wnet, wyglądają jak próba dostarczenia Łukaszence dowodów na poparcie absurdalnych oskarżeń.*

O ile w przypadku Cejrowskiego można uznać to za typową fanfaronadę i szukanie rozgłosu za pomocą kontrowersji, to w przypadku Tomasza Sommera należy podejrzewać bardzo przemyślane działanie.

Zagranica

Nazywanie go pożytecznym idiotą Kremla, realizującym mimo woli interesy rosyjskiej polityki, jest wielkim nadużyciem. Człowiek, który od lat jest bliskim współpracownikiem Janusza Korwin-Mikkego doskonale orientuje się w sprawach rosyjskich. Zna dobrze kraj i ludzi, także z poziomu archiwów tajnych służb rosyjskich, które badał, zbierając materiały do licznych publikacji na temat tzw. operacji polskiej NKWD. Doprowadziła ona w latach 30. do zagłady tysięcy żyjących w ZSRR Polaków.

Rosyjska wrzutka

Nie ma więc mowy o przypadkowym wpisie. Kto jak kto, ale redaktor Sommer dokładnie wie, jaki użytek zrobi z takich wpisów rosyjska propaganda. Wzięła się za niego Rossija 1, główny kanał rosyjskiej telewizji. Wielkiej kariery tam co prawda nie zrobił, bo cytaty pokazano dosłownie w ostatnich minutach 60-minutowej audycji w całości poświęconej wydarzeniom na Białorusi. Wystarczyło to

Zagranica

jednak, żeby uczestnicy telewizyjnej dyskusji mogli sobie pojeździć po rzekomym polskim zaangażowaniu w zryw białoruskiego narodu przeciw dyktaturze. Usłużnie wytłumaczono telewidzom rosyjskim, że to, co dzieje się np. w Grodnie, to w istocie inspirowana w Warszawie i wykonywana rękami polskiej mniejszości ruchawka, obliczona na oderwanie Białorusi od wschodniosłowiańskiej wspólnoty i oddanie jej we władanie wrażliwych zachodnich sił.

Tłumaczenie wpisu Sommera było takie: nacjonalista polski podpowiada partii rządzącej, jak ma postępować z Białorusią, wprowadzając temat ewentualnego rozbioru kraju.

*To stara moskiewska śpiewka, stosowana już przed kilku laty w przypadku Ukrainy, gdy dyżurny rosyjski nacjonalista Władimir Żyrinowski proponował Polakom **ROZBIÓR UKRAINY** i odzyskanie Lwowa.*

Zagranica

Dziś Sommer chce odzyskiwać dla Polski Grodno, mając pełną świadomość, że wesprze to rosyjską tezę o tym, że narody dawnego imperium nie mogą same z siebie domagać się wolności i pełnej demokracji, bo są jedynie marionetkami w rękach zachodnich, w tym także polskich, imperialistów.

Tak Moskwa tłumaczyła utratę kontroli nad Ukrainą po kijowskim Majdanie, który obalił Wiktora Janukowycza. I tak tłumaczy też rozwój wydarzeń w Mińsku, gdzie władza Łukaszenki ma się chwiać nie z powodu oczywistych nadużyć i zmęczenia autorytaryzmem, tylko z powodu knowań Polaków i Litwinów, próbujących doprowadzić do chaosu i rozbioru kraju.

Rola mecenasa

Ciekawe w całej sprawie jest zaangażowanie Romana Giertycha w rozkręcanie sztucznego tematu rozbioru Białorusi. Dziś mecenas jest nadwornym prawnikiem Donalda Tuska i związanych z nim polityków PO. Trzeba jednak pamiętać,

Zagranica

że zanim Giertych stał się ulubieńcem TVN i szarą eminencją obecnej opozycji, był krwiożerczym katolickim nacjonalistą z Ligi Polskich Rodzin, liderem faszyzującej Młodzieży Wszechpolskiej i ministrem edukacji wojującym z Gombrowiczem. Tłumaczenia Giertycha, że reaguje na prosyjskiej wrzutki Sommera, żeby je zdyskredytować i zdemaskować prawdziwe zamiary obecnych władz polskich, nie trzymają się kupy. Obaj panowie zgodnie grają na rozkręcenie sztucznego tematu, korzystnego dla Moskwy. Nie ma w tym sprzeczności ani zaskoczenia. Giertych i korwiniści oficjalnie znajdujący się po przeciwnych stronach politycznej barykady w istocie od dawna blisko ze sobą współpracują.

Korwinista weteran Tomasz Sommer startował w niejednych wyborach z koalicyjnych list skrajnej prawicy, której filarem była Liga Polskich Rodzin Giertycha, a ludzie kojarzeni z mecenasem mają stałe miejsce na łamach „Najwyższego Czasu!”. Warto też pamiętać o korzeniach politycznej karie-

Zagranica

ry mecenasa. Jego ojciec w czasach PRL odgrywał podobną do Żyrinowskiego w putinowskiej Rosji rolę dyżurnego nacjonalisty, koncesjonowanego przy reżimie gen. Jaruzelskiego. Mariaż komunistycznych służb ze skrajną prawicą to wątek doskonale znany badaczom w wielu krajach postkomunistycznych. Dotyczy on także środowiska korwinistów, których czołowy przedstawiciel, tonący w antysemickich obsesjach Stanisław Michalkiewicz, z równą pasją tropi żydowskie spiski, co broni prawa esbeków do otrzymywania sowitych emerytur w wolnej Polsce. W to grząskie bagienko chętnie wskakuje także od czasu do czasu opozycja, próbując od dawna i nie bez pewnego oparcia w faktach wepchnąć PiS w rolę rosyjskiej ekspozytury w Polsce.

Czym innym są jednak oskarżenia o agenturalne powiązania Antoniego Macierewicza, a czym innym owoce polityki polskiej pod rządami PiS. Te są jednoznacznie w poprzek rosyjskich interesów strategicznych.



*Czym innym są jednak oskarżenia o agenturalne powiązania **ANTONIEGO MACIEREWICZA**, a czym innym owoce polityki polskiej pod rządami PiS.*

Zagranica

Tego samego nie da się, niestety, powiedzieć o ostatnich działaniach ludzi powiązanych z Konfederacją, będącą przecież połączeniem starych zwolenników Korwina z wszechpolakami Giertycha. Czy nie wypadałoby zadać luminarzom obecnej opozycji pytania o rolę ich mecenasa w tworzeniu, być może rzeczywiście mimowolnym, rosyjskiej partii w Polsce? 



PROGRESYWNA TARCZA DEMOKRATÓW

Zagranica

*Jeśli Joe Biden wygra w wyborach w USA, to głównie dlatego, że stanęła za nim Kamala Harris. O **AMBITNEJ SENATOR Z KALIFORNII** będziemy jeszcze długo słyszeć – bez względu na wynik wyborów.*



Tekst: **Agaton Koziński**

Dwupartyjny system w USA zawsze miał jasne konotacje. Republikanie to partia ludzi o prawicowych, konserwatywnych wartościach – i raczej dobrze sytuowanych. Demokraci to lewicowcy (dziś się mówi „progresywiści”), reprezentujący przede wszystkim ludzi biednych, z niższych warstw społecznych. Tyle teoria. A w praktyce?

Stan kont

Spójrzmy na majątki osób kandydujących na wiceprezydentów. Donald Trump (sam miliarder) wybrał Mike'a Pence'a. Jego zastępca posiada 15 tys. dolarów na koncie i ciągle spłaca pożyczkę, którą zaciągnął jeszcze w czasie studiów. Jego jedyny majątek to fundusz emerytalny, w którym zaoszczędził – jak szacuje „Forbes” – 1,2 mln dolarów.

Konkurent Trumpa w listopadowych wyborach Joe Biden niedawno ogłosił, że w razie zwycięstwa jego zastępcą zostanie Kamala Harris. Momentalnie zaczęło się prześwietlanie kandydatury pani senator z Kalifornii. I okazało się, że finansowo jest ona w zupełnie innej sytuacji niż Pence. Jej majątek (a także jej męża Douglasa Emhoffa, wziętego prawnika obsługującego m.in. gwiazdy Hollywood) wyceniany jest na niemal 6 mln dolarów. Tylko w 2018 r. małżeństwo zarobiło wspólnie 1,9 mln dolarów – w jeden rok więcej niż Pence uzbierał przez całe życie.

Kobieta sukcesu

Kamala Harris, która w ostatnią środę oficjalnie odebrała nominację Partii Demokratycznej na kandydatkę na wiceprezydenta, ma ostatnio dobrą prasę. Ba, świetną! „Jej wybór dobrze świadczy o Joe Bidenie” – napisał w nagłówku zwykle wstrzemięźliwy „The Economist”. „Mocno trzyma klucz do zwycięstwa Bidena” – komentował serwis Politico. Czasami, czytając relacje, można odnieść wrażenie, że to ona walczy o miejsce w Białym Domu, a nie Biden.

*O byłym wiceprezydencie u boku Baracka Obamy w USA w ostatnich tygodniach zaskakująco mało. **ODWROTNIE NIŻ O HARRIS.***

W dodatku zaskakuje ton, w jakim się o niej pisze. Czytając artykuły o duecie demokratów w najbliższych wyborach, można odnieść wrażenie, że to ona walczy o wygraną, nie on. Biden będzie prezydentem albo nie – ale Harris na prezydenturę jest właściwie

Zagranica

skazana. Jej imponująca kariera, życiowy dorobek prawniczo-polityczny, a przede wszystkim jej pochodzenie sprawiają, że inną ścieżką niż przeprowadzka do Białego Domu po prostu iść nie może.

Manewry kandydata

Skąd tak dziwne rozłożenie akcentów? Z dwóch powodów. Po pierwsze, Biden celowo nie pokazuje się na pierwszej linii frontu. Trump ma teraz problemy (koronawirus, ogromne bezrobocie, załamanie gospodarcze), kandydat Partii Demokratycznej woli, by o nich mówiono, a nie o jego pomysłach. Poza tym Biden ma świadomość, że jego droga polityczna nie jest jego głównym atutem – dlatego zamiast chwalić się swoimi sukcesami, woli patrzeć jak jego główny rywal słabnie. Bo tylko w ten sposób może sprawić, że ludzie docenią sukcesy jego epoki.

Dokonania Obamy (a więc także jego wiceprezydenta) Amerykanie – przynajmniej częściowo – przekreślili, wybierając cztery lata temu Trumpa, a nie Clinton. Teraz strategia przyjęta przez Bidena ma im

Zagranica

uświadomić, że wtedy popełnili błąd. Chcą, aby Amerykanie zaczęli pomyśleć: w sumie za Obamy było całkiem nieźle w porównaniu z erą Trumpa. Dlatego tak bardzo mu zależy, by prezydent krwawił z powodu pandemii i słabej gospodarki. Im dłużej to potrwa, tym większe szanse na wygraną.

I drugi powód – sama Harris. Ona całą sobą uosabia wszystko to, co ma dać Bidenowi wygraną w listopadowych wyborach. Po pierwsze, kompetencje. Demokraci stawiają tezę: Trump jest złym prezydentem, bo otoczył się słabymi współpracownikami, niezdolnymi do pełnienia tak ważnych funkcji. Inaczej będzie po zwycięstwie Bidena. Sygnałem tego jest właśnie nominacja Harris. 55-latką w 2017 r. po raz pierwszy wystartowała w wyborach na stanowisko polityczne – i od razu wygrała, zostając senatorem w Kalifornii. Wcześniej pracowała jako prawniczka i na tym polu również ma z czego być dumna. Zaczęła jako zastępca prokuratora okręgowego, a skończyła jako prokurator generalna w Kalifornii.



*Floryda, 21.08.2020 r. -
parada wózków golfowych
dla uczczenia nominacji
przez Demokratów Joe
Bidena i Kamali Harris*

Bez precedensu

Tę ostatnią funkcję pełniła przez sześć lat i dała się w tym czasie zapamiętać jako zwolenniczka daleko idących zmian w doktrynie prawnej. Sama o sobie mówiła jako o „progresywnym prokuratorze”. I jej linia działania taka była. Doprowadziła m.in. do legalizacji związków osób tej samej płci, broniła praw mniejszości LGBT, zwłaszcza osób transpłciowych. Jednocześnie jako jedna z pierwszych zaczęła zdecydowanie ścigać przestępstwa seksualne dokonywane w internecie – jak choćby nielegalne ściąganie zdjęć z prywatnych kont w mediach społecznościowych. Wiele jej spraw w tych obszarach było bezprecedensowymi.

Tak samo jak bezprecedensowa jest jej kandydatura. Kolejne stanowiska w kalifornijskiej prokuraturze zajmowała jako pierwsza w historii Afroamerykanka na tych stanowiskach. Podobnie jest teraz, gdy otrzymała nominację na wiceprezy-

Zagranica

denta. Tej funkcji nigdy wcześniej nie sprawowała kobieta, ani osoba nie-biała. Właśnie dlatego jej kandydatura wzbudza tyle emocji i tak wiele osób elektryzuje. Córką Hinduski i Jamajczyka rozpala wyobraźnię polityczną po stronie demokratów, którzy w jej pochodzeniu i w jej podejściu do kwestii światopoglądowych widzą dokładnie ten kierunek, w który chcieliby, żeby skręciły Stany Zjednoczone.

Kwestie etniczne i światopoglądowe stały się w USA szczególnie aktualne po śmierci George'a Floyda i zamieszkach, które ogarnęły wtedy całą Amerykę. One pokazały, jak wrażliwe są te kwestie, jak ważną rolę odgrywają we współczesnych Stanach Zjednoczonych. To jeden z głównych powodów, dla którego Biden wskazał Harris. Tak jak soczewka skupia światło, tak ona ma skupić wszystkich Amerykanów myślących w sposób progresywny. Przekonać ich, że warto głosować na Bidena. On za jej progresywnymi poglądami ma się schować jak za tarczą

Zagranica

chroniącą go przed zarzutami, że nie może – jako biały – być reprezentantem amerykańskich mniejszości etnicznych. Przy okazji Harris ma wyznaczyć nowy kierunek ewolucji polityki w USA.

Szanse duetu Biden-Harris

Czy to sprawia, że jest ona rzeczywiście skazana na bycie prezydentem? Niekoniecznie. Na pewno ostatniego słowa nie powiedział Donald Trump. W ostatnich tygodniach amerykańska gospodarka jest w coraz lepszym stanie (giełda w Nowym Jorku jest blisko rekordów wszech czasów). On sam cały czas zachował wiarygodność jako reprezentant społecznych dołów – i z tych pozycji chce się przeciwstawiać kandydatowi elit, za którego uważa Bidena. Wiele z atutów, które wyniosły go do Białego Domu w 2016 r., nie straciło na aktualności.

Jeśli kandydat Partii Demokratycznej nie wygra w listopadzie, to szanse na elekcję samej Harris

Zagranica

w kolejnych latach gwałtownie spadną. Na pewno przeciwko niej jest statystyka. Trump jest 45. prezydentem USA. Do tej pory 13 z nich wcześniej było wiceprezydentami – jeśli więc Biden zwycięży, będzie to dawało ponad 30-procentową szansę Harris na to, by kiedyś samodzielnie stać się zwierzchniczką amerykańskich sił zbrojnych.

Jeśli jednak Biden przegra, będzie jej o to dużo trudniej.

W historii **TYLKO RAZ SIĘ ZDARZYŁO**,
że kandydat na wiceprezydenta, który przegrał wybory, później został prezydentem.

W 1920 r. o ten urząd walczył demokrat James Cox, u którego boku stał wtedy Franklin D. Roosevelt. Przegrali z duetem republikanów Warren Harding-Calvin Coolidge. Ale 12 lat później Roosevelt – już jako główny kandydat – zdołał w wyborach pokonać urzędującego wtedy prezydenta Herberta Hoovera.

Zagranica

Tego nie zdołał dokonać żaden niedoszły wiceprezydent. Ani wcześniej, ani później.

Ale Harris do tej pory pokazała, że jak mało kto robi w życiu publicznym rzeczy, które wcześniej wydawały się niemożliwe. Dlatego należy się przyzwyczaić, że jeszcze długo będziemy słyszeć jej nazwisko. Bez względu na to, jaki będzie wynik listopadowych wyborów. 



Raport
ZDROWIE
DZIECKA

Fot. Shutterstock



where science meets humanity™



Biogen – jesteśmy pionierami neuronauki

Prowadzimy pionierskie badania naukowe, które poszerzają wiedzę na temat układu nerwowego. Dzięki zastosowaniu nowych technologii cyfrowych oraz włączeniu doświadczeń społeczności pacjentkich możemy pogłębić rozumienie oraz chronić cechy i wartości fundamentalne dla człowieka.

www.biogen-poland.pl



Biogen-60776

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Zdrowie dziecka



NIE DEMONIZOWAĆ KORONAWIRUSA

Fot. Shutterstock

*To zrozumiałe, że rodzice boją się o dzieci, ale dlaczego nie obawiają się, że zachorują na raka, gdy palą przy nich papierosy? Ile dzieci nie jest aktywnych fizycznie, co grozi rozwojem chorób cywilizacyjnych? To są realne zagrożenia, bo **GŁÓWNĄ PRZYCZYNĄ ZGONÓW W POLSCE NIE JEST KORONAWIRUS** – **DR HAB. ERNEST KUCHAR** radzi, jak przygotować dziecko, szkołę i nauczycieli przed drugą falą COVID-19.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Wielu rodziców obawia się posłać dzieci do przedszkoli i szkół od września. Czy to bezpieczne?

Co to znaczy: „Bezpieczne”? Rozumiem, że „ryzyko jest akceptowalne”. Nie ma rzeczy całkowicie bezpiecznych w takim sensie, że ktoś da gwarancję, że

*Raport**Zdrowie dziecka*

dziecku nic się nie stanie. Ryzyko pójścia do szkoły należy porównać z ryzykiem pozostawania w domu, które dzieciom nie służy. Przedszkola i szkoły pełnią bardzo ważną funkcję, nie tylko edukacyjną. W USA już zauważono, że przez zawieszenie zajęć w szkołach średnich zwiększyła się liczba samobójstw wśród uczniów. Liczba samobójstw u dzieci przekracza tam liczbę ewentualnych ofiar koronawirusa, ponieważ traktuje on dzieci wyjątkowo łagodnie.

*Dr hab. Ernest Kuchar*

Pediatra, specjalista chorób zakaźnych, na co dzień kieruje Kliniką Pediatrii z Oddziałem Obserwacyjnym Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Zajmuje się też medycyną podróży i medycyną sportową.

*Raport**Zdrowie dziecka*

Młody, zdrowy człowiek, a zwłaszcza dziecko, jeśli w ogóle zachoruje na COVID-19, to przechodzi chorobę łagodnie lub w ogóle bezobjawowo.

W Polsce zachorowania u dzieci do 18. roku życia stanowią 2,2 proc. wszystkich zachorowań. Nie słyszę o ciężkich przypadkach. W naszej klinice – a przecież jest to duży warszawski szpital – mieliśmy sześćioro dzieci zakażonych koronawirusem. Nie znalazły się one jednak w szpitalu z powodu zakażenia, tylko z innych powodów, np. miały białaczkę, zapalenie wyrostka robaczkowego. A przy okazji okazało się, że mają też koronawirusa.

Druga rzecz: u dziecka jest rozpoznawane zakażenie nie wtedy, gdy ono faktycznie ma objawową infekcję, tylko gdy ktoś w rodzinie choruje. Bada się całą rodzinę, a przy okazji wykrywa się koronawirusa u dziecka, które zwykle nie ma objawów. Rodzice boją się o dzieci, ale czemu nie obawiali się, że one zachorują na raka, gdy palili przy nich papierosy? Ile dzieci nie jest aktywnych fizycznie, co grozi w przyszłości rozwojem chorób cywilizacyjnych? To są real-

Raport

Zdrowie dziecka

ne zagrożenia, bo główną przyczyną zgonów w Polsce nie jest koronawirus, tylko choroby serca, udary i nowotwory.

A co z nauczycielami? Wielu z nich boi się o siebie.

Są w gorszej sytuacji ze względu na wiek, a także przez to, że mają kontakt ze znaczną liczbą osób. Jednak w takiej sytuacji jest wiele grup zawodowych.

 Czy to oznacza, że od **JUTRA MAMY ZLIKWIDOWAĆ** komunikację miejską, bo kierowcy się boją; zamknąć sklepy, ponieważ sprzedawcy się boją; zamknąć placówki ochrony zdrowia, bo lekarze i pielęgniarki się boją?

Czasem odnoszę wrażenie, że koronawirus jest wymówką. Czy jednak nas, jako społeczeństwo, stać na to, żeby wszystkie matki dzieci do lat 10 były w domach? Kto ma na to płacić? Warto zadawać takie pytania, choć ja wolę mówić o kwestiach

*Raport**Zdrowie dziecka*

medycznych. Codziennie w Polsce umiera około tysiąca osób. Z powodu COVID-19 do tej pory zmarło niecałe 2 tys. osób. Nie można koronawirusa bagatelizować, mam jednak wrażenie, że wiele osób w ogóle nie chciałoby wychodzić z domów.

Dzieci w szkołach powinny być w maseczkach?

WHO uważa, że od 12. roku życia – tak, jeśli nie można zachować dystansu dwóch metrów.

Dziecko może przez kilka godzin być w maseczce?

A dlaczego nie? Chirurg może, a dziecko nie? Szkoła nie stanowi zagrożenia dla dzieci, raczej dla nauczycieli – i na nich warto się skupić. Trzeba zrobić wszystko, by zmniejszyć zagrożenie dla nich. Na pewno w klasie nie może być 30 uczniów. Im będzie ich mniej, tym lepiej. Dobrze by też było kohortować uczniów, żeby dzieci były w jednej klasie, a nauczyciele mieli kontakt z tą samą grupą dzieci. Wtedy ryzyko jest dużo mniejsze. Jeśli nauczyciel chodzi po całej szkole, a okaże się, że jest zakażony, to cała szkoła będzie miała kwarantannę?

Nauczyciele uczą w różnych klasach.

*Raport**Zdrowie dziecka*

Sytuacja jest wyjątkowa. Nie sędzę, by w młodszych klasach nauczyciel nie mógł zastąpić nauczyciela innego przedmiotu. Może też mieć osłonę na biurko z pleksi, powinien chodzić w maseczce. Starsze dzieci mogą częściowo uczyć się zdalnie, jednak kontakty socjalne młodzieży są potrzebne. Na ulicach młodzież w ogóle nie przejmuję się dystansowaniem społecznym. Lepiej jednak, by kontakty w szkole odbywały się w najbardziej bezpiecznych warunkach, jakie możemy zapewnić

Jesienią na epidemię koronawirusa może nałożyć się grypa. Co rodzice mogą zrobić, by chronić dziecko przed zachorowaniem?

Nie: „Może się nałożyć”, tylko na pewno się nałoży. A zrobić można bardzo dużo: są szczepienia. Mogą zaszczepić dziecko przeciw grypie – oczywiście o ile wystarczy szczepionek, bo do tej pory szczepionych było ok. 1 proc. dzieci, a myślę, że obecnie zainteresowanie szczepieniem bardzo wzrośnie. Jeśli ktoś nie miał dawno szczepienia

*Raport**Zdrowie dziecka*

przeciw krztuścowi, to też zalecam (trzeba je powtarzać co 10 lat). Objawem krztuśca jest kaszel, a jeśli on się pojawi, to od razu padnie podejrzenie, że to koronawirus. Dorosłym zalecam też szczepionkę przeciw grypie, krztuścowi, a osobom po 50. roku życia – także przeciw pneumokokom.

Przeciw koronawirusowi na razie nie ma szczepienia, ale, jak sędzę, niedługo będzie. Moim zdaniem szczepionkę powinni dostać w pierwszej kolejności pracownicy ochrony zdrowia, policja, straż pożarna. Również nauczyciele mogliby być grupą preferowaną.

Jak jeszcze rodzice powinni chronić dziecko przed jesiennymi zachorowaniami?

Konieczne jest właściwe odżywianie, czyli pełnowartościowa, urozmaicona dieta, odpowiednia ilość snu. Nieprzespanie nawet jednej nocy oznacza znaczne osłabienie odporności. W parametrach immunologicznych jest to od razu zauważalne.

Jedna nieprzespana noc?

Raport

Zdrowie dziecka

Tak, już jedna nieprzespana noc powoduje, że liczba komórek NK, czyli natural killers, spada nawet o połowę. Tak więc dziecko powinno się wysypiać. Druga rzecz to wysiłek fizyczny.

*Dzieci, które mają dobrą **WYDOLNOŚĆ FIZYCZNĄ**, o 30 proc. rzadziej chorują na choroby układu oddechowego. Nie powinny też mieć niedoborów witaminy D.*

Kolejna rzecz to dobra atmosfera: każdy stres – w domu, w szkole – obniża odporność. Konieczne jest też nauczanie dziecka zasad higieny, żeby myło ręce, nie dotykało rękoma okolic nosa, oczu, jamy ustnej, unikało osób chorych.

Przed epidemią COVID-19 do przedszkola, szkoły często chodziły zakatarzone dzieci, czasem jeszcze na antybiotyku.

Teraz to będzie nieakceptowalne. W interesie nas wszystkich jest to, żeby chore dziecko zostało

*Raport**Zdrowie dziecka*

w domu. To ogólna zasada: osoby chore niech zostaną w domu. Proszę zobaczyć, jak zmieniają się lęki rodziców: wcześniej, gdy dziecko było chore i proponowałem zwolnienie lekarskie, rodzice często mówili: „Nie, bo tyle lekcji mu przepadnie, nie nadgoni programu”. Mówiłem, że zdrowie jest ważniejsze. Kiedyś był lęk rodziców, że dziecko nie nadgoni programu, teraz już się o to nie martwią. Jednak proszę pamiętać, że to od naszego zachowania zależy, czy się zakazimy i czy ten wirus przeniesiemy. On sam się nie przemieszcza. Wszystko zależy od nas.

A co z badaniami bilansowymi, wizytą u ortopedy, okulisty, innych specjalistów?

Jeśli rodzic widzi jakąś nieprawidłowość w rozwoju dziecka, coś go niepokoi, nie można czekać. To, co można, najlepiej załatwić już teraz, dopóki liczba zakażeń nie jest tak duża. Należy wykorzystać ten okres np. na wykonanie zaległych szczepień ochronnych, konsultacje ze specjalistami. Jesienią może być trudniej.

Sytuacja w szpitalach może być trudna jesienią?

Jeśli chodzi o szpitale dziecięce, to sądzę, że nie będzie aż tak bardzo źle, ponieważ dzieci z powodu koronawirusa chorują rzadko i łagodnie, raczej nie ma potrzeby hospitalizacji. Jednak na oddziałach internistycznych dorosłych może być trudna sytuacja. Jediną nadzieją jest to, że wkrótce pojawi się szczepionka. Już niedługo będziemy ją mieć w Polsce w badaniach klinicznych.

Trzeba być ostrożnym, nie można jednak demonizować koronawirusa. Kilka tysięcy osób co roku ginie w Polsce z powodu wypadków samochodowych. A przecież nikt nie blokuje z tego powodu autostrad czy nie porzuca samochodu. Nieznane zagrożenie zawsze budzi większe obawy niż to, które już dobrze znamy. 

CIĘŻKO Z ASTMĄ? ZŁAP ZA STER!



SPRAWDŹ SWOJĄ ASTMĘ¹



Odczuwasz duszność,
mimo że stosujesz dużo
leków wziewnych?

lub



Stosujesz doustne
sterydy kilka razy w roku
albo na co dzień?

lub



Trafiłeś na szpitalny
oddział ratunkowy
z powodu astmy?



Twoja aktywność jest ograniczona, duszność i kaszel powodują nocne przebudzenia,
masz często krótki, świszczący oddech?

Astma ciężka może dotyczyć właśnie Ciebie



UDAJ SIĘ DO LEKARZA



pierwszego kontaktu,
bądź specjalisty alergologa
lub pulmonologa



Opowiedz
o swoich
dolegliwościach



Zapytaj o program
lekowy leczenia
astmy ciężkiej



SKORZYSTAJ Z REFUNDOWANEGO LECZENIA²



dostępnego bezpłatnie
w specjalistycznych
ośrodkach



Ich pełną listę znajdziesz na:
**[www.mp.pl/pacjent/
astma/astma-ciezka/mapa](http://www.mp.pl/pacjent/astma/astma-ciezka/mapa)**



Wszystkie działania niepożądane produktów leczniczych należy zgłaszać do Departamentu Monitorowania Niepożądanych Działań Produktów Leczniczych Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych, Al. Jerozolimskie 181C, 02-222 Warszawa, tel. (22) 492-13-01, fax (22) 492-13-09, zgodnie z zasadami monitorowania bezpieczeństwa produktów leczniczych lub do podmiotu odpowiedzialnego za produkt, którego zgłoszenie dotyczy. Formularz zgłoszenia niepożądanego działania produktu leczniczego dostępny jest na stronie Urzędu www.urpl.gov.pl.

GSK Commercial Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 53, 02-697 Warszawa, tel.: 22 576 90 00, fax: 22 576 90 01, pl.gsk.com.

Treści zamieszczone w materiale mają wyłącznie charakter informacyjny, nie mogą być traktowane jako forma konsultacji medycznej i nie mogą zastąpić konsultacji lekarza, do którego należy ostateczna decyzja o sposobie i zakresie stosowanego leczenia.

Referencje: 1. GINA, Difficult-to-treat & severe asthma in adolescent and adult patient, 2019. 2. www.mp.pl/pacjent/astma/astma-ciezka/mapa

Data przygotowania: lipiec 2020 NP-PL-ASU-PINF-200001

Raport

Zdrowie dziecka

SZKOŁY PRZED WIELKIM WYZWANIEM



*Jeszcze w lipcu nauka stacjonarna stała pod znakiem zapytania. Dziś pewne jest jedno – od września, **MIMO PANDEMII, DZIECI WRA-CAJĄ DO SZKÓŁ**. Zdalne nauczanie realizowane będzie tylko w wyjątkowych sytuacjach. Ta informacja ucieszyła większość rodziców, którzy obawiali się przedłużenia edukacji on line. Nie wszyscy jednak podzielają tę radość. COVID-19 wciąż jest groźny, a liczba chorych nie spada. Co więc robić – puszczać dzieci do szkół, czy nie puszczać?*



Tekst: **Olga Zdanowicz**

Szkoły i przedszkola zostały zamknięte 16 marca 2020 r. Wtedy pandemia dopiero się rozkręcała, a dzienna liczba nowych przypadków nie przekraczała setki. Ta decyzja miała przyhamować rozprzestrzenianie się koronawirusa. Obecnie codziennie notuje się kilkaset nowych zachorowań, ale od września placówki edukacyjne mają działać w miarę normalnie. Wiadomo już, że dzieci chorują rzadziej, często przechodzą zakażenie bezobjawowo albo bardzo łagodnie i zakażają w mniejszym stopniu niż dorośli. Pojawiły się nawet głosy, że zamykanie szkół było bezzasadne. Minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski uspokaja, że planowane restrykcje i zmiany zapewnią uczniom bezpieczeństwo. Dzieci muszą spełnić obowiązek szkolny, rodzice więc nie mają wyboru. Są zmuszeni puścić swoje pociechy do szkoły, nawet jeżeli boją się o ich zdrowie. – Rodzic nie jest epidemiologiem. W proces

*Raport**Zdrowie dziecka*

decyzyjny dotyczący sposobu funkcjonowania szkół włączyliśmy Inspekcję Sanitarną. Tam znajdują się fachowcy, którzy będą określali, w jakich sytuacjach pobyt w szkole jest bezpieczny, a w jakich nie – powiedział minister podczas specjalnej konferencji. Co jednak w przypadku, gdy dziecko jest chore przewlekłe? Czy może uczyć się zdalnie?

*Dziesięcioletni Nikodem ma **ZESPÓŁ NOONAN**, działanie jego układu odpornościowego jest zaburzone. Chłopiec idzie do czwartej klasy, ale w czasie pandemii, jak inne dzieci, uczył się zdalnie.*

Jego mama robi wszystko, by uniknąć zakażenia, obawia się więc jego powrotu do szkoły. Stanowisko ministerstwa w takim przypadku jest jasne. Decyzja co do obecności dziecka przewlekłe chorego na lekcjach stacjonarnych należy do lekarza sprawującego nad nim opiekę zdrowotną. Co to oznacza? Jeśli

*Raport**Zdrowie dziecka*

lekarz zdecyduje, że dziecko jest w grupie ryzyka, możliwe będzie nauczanie zdalne. Dotyczy to również uczniów uczących się indywidualnie. Szkoła będzie musiała się przygotować na taką ewentualność.

Szereg wyzwań

A co w przypadku rodzeństwa dzieci przewlekle chorych? Brat Nikodema Borys ma 13 lat, idzie do siódmej klasy. Czy aby nie narażać swojego młodszego braciszka, może uczyć się zdalnie? Niestety, nie ma takiej możliwości. Jest on objęty obowiązkiem szkolnym, tak jak wszystkie inne dzieci. Podobnie jest gdy w rodzinie są przewlekle chore osoby dorosłe. Uczniowie mieszkający z takim osobami również muszą pójść do szkoły. Także nauczyciele w wieku 60 plus bądź z grupy ryzyka nie będą odsuwani od swoich obowiązków. Zgodnie z wytycznymi GIS-u w przypadku takich pracowników należy zastosować rozwiązania minimalizujące ryzyko zakażenia. Jakie? Na przykład nieangażowanie ich w dyżury na

Raport

Zdrowie dziecka

przerwach, natomiast pracownikom administracyjnym można zaproponować pracę zdalną.

„Wirus wcale nie odpuszcza, są powiaty, w których w ciągu ostatnich 14 dni zachorowań na 10 tys. mieszkańców było więcej niż 12. To tzw. **CZERWONE STREFY**.”

Złapanie tam choroby jest bardzo prawdopodobne. Czy jeśli więc nauczyciel albo dziecko trafią na kwarantannę, automatycznie będzie zamykana cała szkoła? Nie, osoby poddane kwarantannie będą pracować i uczyć się zdalnie, reszta szkoły będzie funkcjonować jak dotychczas. Oczywiście osoby, które miały bezpośredni kontakt z chorym, również mogą trafić na kwarantannę. Jeśli jednak liczba przypadków zakażeń wzrośnie albo ryzyko transmisji zakażenia innych uczniów i pracowników okaże się bardzo wysokie, wtedy zajęcia zostaną zawieszone. Szczegółowe zalecenia wydaje jednak państwowy powiatowy

Co się zmieni od września:



W szkole dzieci nie będą miały obowiązku zasłaniania nosa i ust. Wprowadzone zostały jednak inne obostrzenia:

- > W szkole ma być izolatka, w której dziecko z objawami grypopodobnymi mogłoby być odseparowane od innych uczniów.
- > Dzieci, u których rodzice zauważą objawy grypopodobne, mają zostać w domu.
- > Uczniowie i nauczyciele muszą regularnie myć ręce wodą z mydłem, zwłaszcza po powrocie ze szkoły, przed jedzeniem czy po wizycie w toalecie. Przy wejściu, w szatni i w toaletach mają być dostępne środki do dezynfekcji.
- > Sale i korytarze będą co godzinę wietrzone.
- > Dzieci nie mogą wymieniać się przyborami szkolnymi.
- > Mogą być wprowadzone różne godziny przerw, dzieci więcej czasu mają spędzać na świeżym powietrzu.
- > W szkolnej jadalni odległość między stolikami powinna wynosić przynajmniej 1,5 metra. Wydawanie posiłków będzie zmianowe, a poszczególne klasy będą jeść razem w tym samym czasie. Po każdej grupie stołówka ma być zdezynfekowana.

*Raport**Zdrowie dziecka*

inspektor sanitarny. Może się okazać, że wytyczne będą dotyczyły tylko zakrywania nosa i ust albo tylko częściowego przejścia na tryb zdalny, aby przerzedzić klasy.

Sytuacja jest dynamiczna

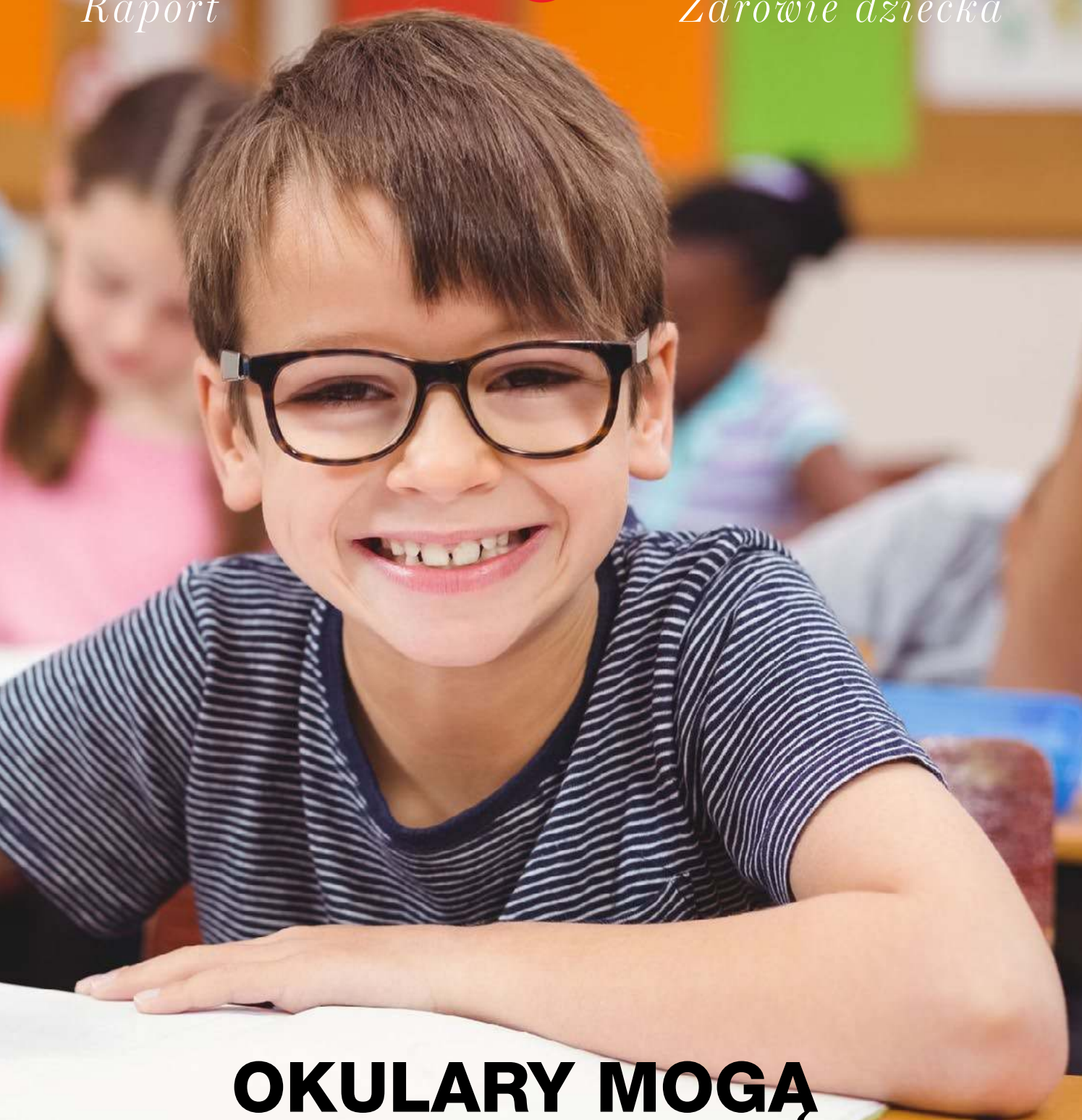
Wytyczne, które mają obowiązywać od września, są wzorowane na rozwiązaniach obowiązujących w innych krajach unijnych, np. w Niemczech. Tam szkoły i przedszkola już wznowiły zajęcia. Regulacje dotyczące SARS-CoV-2 różnią się jednak pomiędzy poszczególnymi krajami związkowymi. Do dyspozycji uczniów i personelu mają być przygotowane środki do dezynfekcji, toalety i klasy mają być regularnie czyszczone i wietrzone. W niektórych krajach związkowych ma być wprowadzony obowiązek noszenia maseczek podczas przerw, w innych nawet podczas lekcji, jeśli nie ma możliwości zachowania między uczniami a nauczycielami odległości 1,5 metra. Zajęcia mają być prowadzone w stałych grupach, przez tych samych nauczycieli. Dodatkowo personel szkol-

*Raport**Zdrowie dziecka*

ny ma być testowany na obecność koronawirusa. Powrót uczniów do placówek edukacyjnych planuje większość państw. W Danii szkoły otwarto już w połowie kwietnia. Grupy klasowe liczyły po 12 osób i nie mieszały się między sobą na przerwach, dodatkowo zachowane były odpowiednie odstępy między ławkami, a personel i uczniowie co dwie godziny musieli myć ręce. W ten sposób udało się uniknąć ognisk rozprzestrzeniania się wirusa. Od września część tych obostrzeń ma już być zniesiona. Również w Holandii obostrzenia są łagodzone – dzieci mają trzymać dystans tylko wobec nauczycieli. Natomiast w Słowacji, oprócz zachowania zasad higieny i dystansu, dzieci, które po 17 sierpnia wróciły z zagranicy, mają być poddane kwarantannie. 

Raport

Zdrowie dziecka



OKULARY MOGĄ BYĆ FAJNE!

Fot. 23RF

SOCZEWKI OKULAROWE DLA DZIECKA? WYTRZYMAŁOŚĆ TO PODSTAWA. *Idealne są te przeznaczone specjalnie dla dzieci, np. HOYA PNX Kids. Czasem myślę, że czołg mógłby po nich przejechać i nic by im się nie stało –*
MÓWI DYPLOMOWANY OPTOMETRYSTA MGR INŻ. TOMASZ TOKARZEWSKI.

Tekst: **Olga Kowalska**

Dzieci i okulary. Trudny temat?

Ależ skąd. Na pewno nie dla mnie.

Dla rodziców, którzy muszą przekonać dziecko do noszenia okularów. Kiedyś okulary zamiast na nos trafiały częściej do kieszeni. Dziś jest inaczej?

To się zmienia. Są dzieciaki, które naprawdę lubią nosić okulary. Powiem więcej, bardzo chcą je nosić. Pamiętam dziewczynkę, która przyszła do mnie z rodzicami, skarżąc się na problemy ze wzrokiem.

*Raport**Zdrowie dziecka*

Badanie dawało sprzeczne rezultaty. Pomyślałem chwilę i wstawiłem szkła zerówki. Widziała świetnie. Okazało się, że do jej klasy dołączyła właśnie nowa koleżanka, w okularach. Dziewczynce tak się to spodobało, że postanowiła sama jak najszybciej zdobyć

*mgr inż. Tomasz
Tokarzewski*

Optometrysta dyplomowany, absolwent Politechniki Warszawskiej i Akademii Medycznej w Poznaniu, specjalizujący się w badaniu wzroku oraz doborze soczewek kontaktowych i okularów zarówno osobom dorosłym, jak i dzieciom. Właściciel Akademii Wzroku Tokarzewski, w ramach której prowadzi również gabinet diagnostyki zezów i terapii wzrokowej. Wykładowca Kontaktologii i Widzenia obuocznego na Uniwersytecie Warszawskim. Redaktor naukowy pierwszego polskiego wydania podręcznika „Optometria”. Autor publikacji z zakresu optometrii i kontaktologii.

*Raport**Zdrowie dziecka*

podobne. Często jest też tak, zwłaszcza w przypadku dzieci ze znaczącą wadą wzroku, że gdy zakładają okulary i widzą zupełnie nowy świat, ich opory przed noszeniem ich na stałe szybko znikają. Oczywiście jest też grupa bardzo wymagających młodych pacjentów, z którymi trzeba trochę popertraktować. Ważne jest to, żeby dziecko samo aktywnie brało udział w wyborze okularów. Oczywiście te, które wybierze, muszą się dobrze układać na nosie i uszach. Muszą też spełniać wszelkie wymogi bezpieczeństwa.

Czyli?

Oprawka koniecznie wykonana z tworzywa. Bardzo wytrzymała.

Okulary pancerne?

Dzieci właśnie takich potrzebują. Proszę mi wierzyć – to, co dziecko potrafi zrobić z okularami, często zadziwia. Kiedyś trafiły do mnie okulary w czterech częściach, gdyż dziecko postanowiło podzielić się nimi z kolegami. Dzielenie się jest dobre, ale okularom nie służy. Do tego dochodzi wszelka aktywność na świeżym powietrzu, gra w piłkę... Wytrzymałe

*Raport**Zdrowie dziecka*

i odporne na uszkodzenia muszą być przede wszystkim soczewki.

Soczewki optymalne?

Lekkie i bezpieczne. Odporne na zniszczenie i wszelkie pogarszające jakość widzenia zarysowania. Idealne są soczewki przeznaczone specjalnie dla dzieci, np. HOYA PNX Kids. Czasem myślę, że czołg mógłby po nich przejechać i nic by im się nie stało. Dobrym pomysłem jest też pokrycie soczewek powłoką antyrefleksyjną. Jedną z najlepszych na rynku jest dziś powłoka Hi-Vision LongLife. Redukuje odbłaski, zwiększa przezierność, poprawiając w ten sposób jakość widzenia. Jest przy tym bardzo wytrzymała i ułatwia utrzymanie soczewki w czystości, co w przypadku dzieci ma niebagatelne znaczenie.

*Jeśli dziecko spędza czas przed różnego rodzaju ekranami elektronicznymi, warto się dodatkowo zastanowić nad powłoką **BLUECONTROL**.*

Czyli?

Ekran urządzenia elektronicznego, komputery, smartfony, tablety, emitują wysokoenergetyczne światło niebieskie, które w przypadku długiej ekspozycji na nie może powodować problemy np. ze snem, a przy nadmiernej ekspozycji, po latach, nawet znaczące zmiany na dnie oka. To niebezpieczne szczególnie dla dzieci, gdyż ich oczy są delikatniejsze. Filtr światła niebieskiego pomaga chronić oczy. Oczywiście najlepszym sposobem ochrony dziecka przed nadmiarem światła niebieskiego byłoby ograniczenie jego kontaktu z wyświetlaczami, ale sami wiemy, że jest to coraz trudniejsze. Zwłaszcza w dobie COVID-19, gdy nauka odbywa się on-line.

Chociaż to niewskazane, dzieci coraz więcej czasu spędzają przed ekranami urządzeń cyfrowych. Co jest groźniejsze? Komputer, tablet?

Przyjmuje się, że im mniejszy obiekt i im bliżej go trzymamy, tym bardziej negatywny ma on wpływ na nasz układ wzrokowy. Smartfony, trzymane bardzo blisko oczu, są w chwili obecnej chyba największym

*Raport**Zdrowie dziecka*

problemem. Oczywiście są rodzice, którzy na pytanie, ile czasu ich dziecko spędza przed ekranami, odpowiadają, że jest ono od nich praktycznie odcięte, ale takie sytuacje zdarzają się niestety coraz rzadziej. Często w wieku szkolnym dzieciaki są już właściwie skazane na korzystanie z tego typu urządzeń. To jeden z powodów czegoś, co jest dziś już niemal prawdziwą epidemią.

Epidemia krótkowzroczności?

No właśnie. Najbardziej zaawansowana w wysoko rozwiniętych krajach Wschodu. Do nas dopiero napływa. Z badań wynika, że jest kilka czynników, które decydują o pojawieniu się i rozwoju krótkowzroczności. Podstawowy to genetyka. Jeżeli którekolwiek z rodziców ma wadę wzroku, szczególnie krótkowzroczność, to dziecko właściwie jest skazane na to, że także będzie mieć wadę wzroku. Problem polega na tym, że dziś ta wada pojawia się u coraz młodszych dzieci. A im wcześniej się pojawi, tym szybciej postępuje i tym dalej dochodzi. O ile jeszcze 10–15 lat temu można było powiedzieć że

*Raport**Zdrowie dziecka*

w wieku 18–20 lat krótkowzroczność zwykle się zatrzymywała i stabilizowała na poziomie 3–5 dioptrii, o tyle w tej chwili ta zasada przestała funkcjonować.

Dziś nawet u osób 20-, 30-letnich
KRÓTKOWZROCZNOŚĆ MA TENDENCJE
POSTĘPUJĄCE. *Czasem to nawet*
1 dioptria w ciągu roku!

Skąd rozmiary epidemii?

Winny jest prawdopodobnie postęp techniczny. Coraz więcej czasu spędzamy dziś przed ekranami urządzeń elektronicznych. Mają do nich dostęp coraz młodsze dzieci. Jeśli przez długi czas na niewielkim ekranie obserwujemy coś z bardzo bliskiej odległości, akomodacja przez cały czas jest napięta. Do tego dochodzą zmniejszona aktywność na świeżym powietrzu, nadmiar światła niebieskiego. To wszystko powoduje, że problem krótkowzroczności postępuje. Musimy pamiętać, że krótkowzroczność to

*Raport**Zdrowie dziecka*

wada wzroku i nie traktujemy jej jako choroby, ale nie możemy też zostawić jej samej sobie, gdyż postępująca w zbyt szybkim tempie może stać się przyczyną zmian w obrębie oka, które mogą prowadzić do bardzo ograniczonego widzenia, w krańcowych przypadkach wręcz do utraty wzroku.

Pomóc mogą oderwanie dzieci od tabletu i aktywność na świeżym powietrzu, ale co z promieniami UV?

Dzieci zawsze powinny mieć okulary z filtrami UV, gdyż ich oczy są bardziej niż oczy dorosłych wrażliwe na światło ultrafioletowe. Dobre soczewki okularowe dla dzieci, np. te firmy HOYA, mają filtr UV blokujący 100 proc. szkodliwego promieniowania.

A jeśli dziecko jest wrażliwe na światło? Czy dzieci mogą używać soczewek światłoczułych, czyli fotochromów?

Osobiście uważam, że nie ma przeciwwskazań. Ważne jest jednak, by były one wyposażone we wszelkie możliwe filtry UV. Dlaczego? Gdy poprzez przyciemnienie okularów zmniejszamy ilość światła,

*Raport**Zdrowie dziecka*

które wpada do oka, nasze źrenice się rozszerzają. To tak jakbyśmy otwierali szeroko wrota na szkodliwe promieniowanie. Konieczny jest filtr UV.

Jak wcześnie mogą się pojawić problemy ze wzrokiem? Kiedy zacząć badać wzrok dziecka?

Pierwsze badania przesiewowe powinny zostać przeprowadzone zaraz po urodzeniu. Potem w wieku kilku miesięcy, jeśli są do tego wskazania rodzinne, np. gdy rodzice mają wysoką krótkowzroczność. Oczywiście u dzieci mogą się pojawić też inne wady wzroku, np. wysoka nadwzroczność, której następstwem może być np. zez zbieżny. Tego typu sytuacje są dość ewidentne. Widać, że oko dziecka „ucieka”. Wtedy trzeba reagować natychmiast. Dodatkowo jeśli dziecko trze oczy, mruży je przy oglądaniu obrazków czy próbach czytania, nadmiernie zbliża się do telewizora, unika pracy z bliska, np. rysowania, skarży się na bóle głowy, ma problemy z koncentracją lub łatwo się męczy, to zawsze są niepokojące sygnały. Musimy zwracać na nie uwagę w każdym wieku.

A jeśli nic niepokojącego się nie dzieje?

Jeśli nic się nie dzieje, warto zbadać dziecko w wieku 3–4 lat, zobaczyć, jak wyglądają podstawowe funkcje wzrokowe, czy układ wzrokowy rozwija się wystarczająco dobrze. Jeśli dziecko nie było badane wcześniej, ostatni dzwonek to moment, gdy idzie ono do szkoły czy przedszkola.

Niezdiagnozowane problemy ze wzrokiem mogą bowiem znacząco przekładać się **NA PROBLEMY Z NAUKĄ.**

Dlaczego?

Większość informacji z otoczenia, które do nas trafiają, dociera przez układ wzrokowy. Tak dzieje się u wszystkich, ale u dzieci w szczególności. Jeżeli układ wzrokowy nie funkcjonuje prawidłowo, przyswajanie informacji, a więc i nauka są utrudnione. Takie dziecko może się gorzej rozwijać. Dlatego gdy tylko rodzice zauważą, że coś jest nie tak ze wzrokiem ich dziecka, powinni reagować jak najszybciej.

Układ wzrokowy, zwłaszcza we wstępnym okresie rozwoju dziecka, jest bardzo istotny.

Rozmawiamy tuż przed 1 września. Ostatni dzwonek na badanie?

Koniec wakacji czy początek roku szkolnego to idealny moment, żeby pójść z dzieckiem do specjalisty i to nie tylko na sprawdzenie ostrości wzroku, lecz także koniecznie na rozszerzone badanie obejmujące także właściwości układu wzrokowego, takie jak akomodacja czy konwergencja. Gdyż poza problemem z ostrością widzenia mogą się pojawić też inne, np. związane z przetwarzaniem pozyskiwanych przez układ wzrokowy informacji. Rozszerzone badanie pozwala rozpoznać problem, który później u odpowiedniego specjalisty zostanie zbadany dogłębnie.

Czyli zaczynamy nowy rok szkolny od wizyty u optometrysty i, jeśli trzeba, z parą nowych okularów?

Osobiście zachęcam. Dbanie o wzrok to zawsze bardzo dobry pomysł. 

Raport

Zdrowie dziecka



PRZEDE WSZYSTKIM HIGIENA

Fot. Shutterstock

*Dzieci z racji miesięcy izolacji mają gorszy start w szkole niż rok temu. Ale zamiast panikować, **MUSIMY NAUCZYĆ JE PODSTAWOWYCH ZASAD HIGIENY**. A od dyrekcji szkół wymagać większego zaangażowania – **SUGERUJE DR AGNIESZKA DMOWSKA-KOROBLEWSKA**, laryngolog z kliniki MML w Warszawie.*



Tekst: **Ewelina Celejewska**

Co pani myśli o powrocie dzieci do szkół?

Jako matka bardzo się z tego powodu cieszę. Mój starszy syn skończył w tym roku ósmą klasę i na własne oczy widziałam, jak zły wpływ miała na niego izolacja społeczna. Oczywiście wiele zależy od indywidualnych predyspozycji, ponieważ, dla porównania, moja młodsza córka z racji swojej pasji więcej czasu spędzała na świeżym powietrzu, ale musimy pamię-

*Raport**Zdrowie dziecka*

tać o całej rzeszy dzieci, które przez ostatnie miesiące zaszyły się w domach.

W jaki sposób pobyt w domu mógł zaszkodzić?

Przede wszystkim zakłócił rozwój społeczny dzieci, który jest szalenie ważny. Interakcje z rówieśnikami to jeden z podstawowych elementów rozwoju. Ponadto zaszywanie się w domu sprzyja spędzaniu



Agnieszka Dmowska-Korobkowska

Jest absolwentką Akademii Medycznej w Warszawie z 24-letnim stażem w otolaryngologii. Pracowała również jako starszy asystent Kliniki Otolaryngologii w Szpitalu Bielańskim w Warszawie. W Centrum Medycznym MML zajmuje się przede wszystkim leczeniem chrapania oraz bezdechów śródsennych metodą Celon, leczeniem chirurgicznym przerostu migdałków podniebieniowych oraz migdałka gardłowego z zastosowaniem noża harmonicznego, leczeniem skrzywienia przegrody nosa, przerostu małżowin nosowych oraz przewlekłego stanu zapalnego zatok.

*Raport**Zdrowie dziecka*

zbyt wielu godzin przed ekranem komputera czy telewizora, sięganie po niezdrową żywność. Siedzący tryb życia, niedobór naturalnego słońca i niedotlenienie w związku z brakiem świeżego powietrza negatywnie wpływają na organizm. W przypadku takich dzieci pójście do szkoły może być trudniejsze i obarczone większym ryzykiem rychłej infekcji.

A co pani myśli o powrocie z perspektywy lekarza?

To samo – powrót do szkół bardzo mnie cieszy. Należy podkreślić, że stykanie się z różnego rodzaju chorobotwórczymi drobnoustrojami stymuluje i pomaga budować układ odpornościowy. To nasza naturalna tarcza obronna. Dzieci nie powinno się izolować, ponieważ właśnie w kontakcie z wirusami lub bakteriami limfocyty uczą się odpowiednio reagować na zagrożenie.

Nawet na koronawirusa?

Odporność zawsze jest w cenie, niezależnie od zagrożenia. A koronawirusa tak naprawdę wciąż poznajemy i myślę, że jeszcze trochę czasu minie, zanim poznamy wroga.

Co zatem możemy zrobić, by zapewnić dziecku maksymalne bezpieczeństwo?

Zapewnić mu higieniczny tryb życia. Przede wszystkim mówimy tu o zdrowej, prawidłowo zbilansowanej diecie.

*Kluczowe oczywiście jest **ŚNIADANIE** – nie wysyłajmy głodnego dziecka na lekcje. Pierwszy posiłek powinien obfitować w witaminy.*

Nasz kraj jest bogaty w doskonałe produkty, które rewelacyjnie wpływają na mikroflorę jelitową, jak choćby kiszonki czy niepasteryzowane kefiry. Unikajmy podawania produktów z dużą zawartością cukru, gdyż ten jest wrogiem odporności. Za to sięgnijmy po pestki słonecznika, które zawierają selen, czy dynię, która jest bogata w cynk.

Co będzie drugim elementem?

Sen. Zadbajmy o to, żeby nasza pociecha mogła się wyspać i zregenerować.

Zdrowie dziecka

*Nawyk mycia rąk jest kluczowym elementem profilaktyki. Może nas uchronić **PRZED KORONAWIRUSEM**, grypą i innymi infekcjami wirusowymi*

Ajak rozmawiać z dzieckiem o zagrożeniach zdrowotnych?

Przede wszystkim nie wprowadzać dziecka w stan paniki. Proszę mi wierzyć, że wciąż jest mnóstwo osób, które nie wychodzą z domów. Dzieci należy uświadamiać, tłumaczyć im zagrożenia i pokazywać, jakie działania profilaktyczne mogą zapobiec chorobie.

Czy można wykonać teraz jakieś badania?

Tak, i zauważyłam, że coraz więcej rodziców pojawia się w naszej klinice. Przychodzą z dziećmi, które na przykład zmagają się z przewlekłym katarem. Badania laryngologiczne pozwalają ocenić stan nosa, gardła, zatok i migdałów. Możemy wykryć niedrożności, które zmniejszają wentylację, spowodowane choćby migdałkiem gardłowym. Pamiętajmy, że niedrożne górne drogi oddechowe sprzyjają zaleganiu naturalnej wydzieliny i rozwojowi infekcji bakteryjnych.

Na co więc kłaść nacisk w rozmowie z dzieckiem?

Jeśli można powiedzieć, że pandemia przyniosła jakieś pozytywne skutki dla ludności, to z pewnością należy wymienić nawyk mycia rąk. I właśnie to jest klu-

Raport

Zdrowie dziecka

czowy element profilaktyki. Chcę podkreślić, że nie chodzi tu tylko o koronawirusa – już za chwilę czeka nas sezon chorobowy. Odpowiednia higiena może nas uchronić także przed grypą czy mononukleozą, a także innymi infekcjami wirusowymi. Przypomnijmy, by dziecko nie dzieliło się nadgryzioną kanapką czy butelką z wodą. Wszystko jednak trzeba wytłumaczyć, by nikt nie zarzucił mu skąpstwa.

”*Można podzielić się cukierkami w papierkach, ale wsadzanie KILKUNASTU RĄK do jednej paczki chipsów nie uważam za mądry pomysł.*

Ajaka powinna być rola szkoły w tym wszystkim?

Tu miałabym całe mnóstwo postulatów. Oczywiście to rodzice są najważniejsi w kwestii wychowania dziecka i wpojenia mu zasad higieny, ale szkoła również powinna nie tylko przypominać o profilaktyce, ale także być bezpiecznym miejscem dla dzieci.

Co pani przez to rozumie?

Na przykład apelowałabym o skupienie się na czystości łazienek, ich częstym myciu i dezynfekcji. Do tego dochodzi także częstotliwość opróżniania koszy na śmieci w salach i na korytarzach – przecież w nich jest wszystko: zużyte chusteczki, resztki jedzenia. To wylęgarnia drobnoustrojów chorobotwórczych. Ponadto uważam, że szkoły powinny także zapewnić dzieciom stały dostęp do wody pitnej, gdyż odwodnienie także fatalnie wpływa na organizm. I jest jeszcze coś, co być może będzie zaskoczeniem. Dzieci, szczególnie te w okresie dojrzewania, powinny mieć możliwość wzięcia prysznicą po intensywnych ćwiczeniach, by nie wracały na lekcje w stanie przypominającym pożywkę i wylęgarnię dla bakterii w jednym. 

MÓWIENIE: „JEDZ MNIEJ, WIĘCEJ SIĘ RUSZAJ” NIC NIE DA



Fot. Getty Images

*Otyłość to choroba, jak nadciśnienie czy cukrzyca. A **ZALECENIA MUSZĄ BYĆ BEZKOMPROMISOWE: „OD DZIŚ ŻADNYCH SŁODZONYCH NAPOJÓW”, I TO NA CAŁE ŻYCIE** – radzi dr hab. Paweł Matusik, jeden z niewielu lekarzy w Polsce, którzy na poważnie zajmują się otyłością dziecięcą.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Polskie dzieci tyją najszybciej w Europie: twierdzi WHO. Dlaczego dzieci tyją? Przyczyną jest to, co jedzą, genetyka, choroby tarczycy?

Nie mówmy: „Dzieci tyją”, tylko: „Dzieci chorują na otyłość”. To nie jest „problem tycia”. Otyłość jest chorobą i dzieci na nią chorują – tak samo jak osoby dorosłe. Czynniki, które doprowadzają do rozwoju tej choroby, są głównie środowiskowe. Jest ich wiele.

*Raport**Zdrowie dziecka*

Predyspozycja genetyczna to jeden z nich, jednak na pewno nie kluczowy. Tym bardziej, że w poprzednich dziesięcioleciach otyłość występowała zdecydowanie rzadziej niż obecnie. Wpływ mają czynniki epigenetyczne: jeśli przed decyzją o ciąży nieprawidłowo się odżywiamy, palimy papierosy, nadużywamy alkoholu, to modyfikujemy swoje geny i możemy przekazać dzieciom pewne nieprawidłowości. Jednak kluczowe czynniki, które doprowadzają do otyłości, to suma prostych błędów. Jednym z nich jest zbyt duży przy-

Dr hab. n. med.
 Paweł Matusik



Jest pediatrą i endokrynologiem, pracuje w Katedrze i Klinice Pediatrii i Endokrynologii Dziecięcej Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach i Poradni Metabolicznej Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka (GCZD) w Katowicach

*Raport**Zdrowie dziecka*

rost masy ciała w ciąży, bo wciąż uważa się, że w ciąży „trzeba jeść za dwoje”. Może on wygenerować cukrzycę ciążową. Kolejna rzecz: sztuczne karmienie niemowlęcia i nieprawidłowe rozszerzanie diety. Często już w wieku 2–3 lat dziecko ma otyłość, a to generuje kolejne problemy. Ważnym zjawiskiem jest pamięć metaboliczna: dzieci, które są nieprawidłowo żywione we wczesnym okresie dzieciństwa, mają predyspozycję do tycia na całe życie.

Winne są więc błędy rodziców?

Podczas rozmowy z pacjentem – czy jego rodzicem – staram się nie szukać winnych. Nie możemy tworzyć atmosfery obwiniania się o to, co się stało. Musimy tłumaczyć, dlaczego tak się stało, ale również znaleźć rozwiązanie i ustalić pewien plan terapeutyczny, w który musi być włączony pacjent i jego rodzina.

Dlaczego tak ważne jest mówienie, że dzieci „chorują na otyłość”, a nie, że po prostu tyją?

Otyłość wciąż często jeszcze nie jest postrzegana jako choroba – również przez środowiska medyczne.

*Raport**Zdrowie dziecka*

Lekarze często boją się zaczynać rozmawiać na ten temat z pacjentem z prostego powodu – nie wiedzą, co mu poradzić i w jaki sposób podjąć leczenie. Poza standardowym tekstem w stylu: „Proszę mniej jeść i więcej się ruszać”.

Dlaczego nie wystarczy powiedzieć, żeby jeść mniej i więcej się ruszać?

Bo to jest bardzo niekonkretne zalecenie. Zwykle, gdy ktoś jest chory, to dajemy bardzo konkretne zalecenia: pacjent ma np. rano zażywać tabletkę, dostać co tydzień zastrzyk, iść na operację. Jeśli pacjentowi z otyłością powiemy: „Proszę mniej jeść i więcej się ruszać”, to jest to bardzo niekonkretne. Gdy pacjent choruje na otyłość II lub III stopnia, to zalecenia muszą być bezkompromisowe, np. „Proszę od dzisiaj przestać pić jakiekolwiek dosładzane napoje” lub: „Proszę zjeść dwie porcje owoców dziennie – pierwszą na drugie śniadanie, drugą na podwieczorek”.

W przypadku otyłości większość zaleceń leży po stronie pacjenta. Oczywiście, od niedawna mamy też

*Raport**Zdrowie dziecka*

dostępną farmakoterapię, która wspiera leczenie otyłości. Nie jest to jednak rozwiązanie. Otyłość jest chorobą przewlekłą i – tak jak inne choroby przewlekłe – wymaga stałego leczenia. Nie możemy pacjentowi mydlić oczu, że to jest „tylko na chwilę”. Leczenie jest nakierowane na trwałą zmianę. Dopiero ta zmiana prowadzi do poprawy w zakresie objawów choroby (redukcja masy ciała), a potem do utrzymania prawidłowych parametrów, aby otyłość była pod kontrolą. Jeżeli mamy pacjenta, którego otyłość jest na bardzo poważnym etapie rozwoju choroby, to trzeba powiedzieć uczciwie, że on nigdy nie może wrócić do dawnych nawyków. Tak jak chory na cukrzycę typu 1 nie może odstawić insuliny.

Otyłość jest chorobą przewlekłą, z tendencją do nawrotów. Nasz organizm nie jest przygotowany na nadmierne wydatkowanie energii. Większość populacji ludzkiej do połowy XX w. była narażona na głód i niedożywienie, dlatego nie wytworzyliśmy mechanizmów fizjologicznych, które mogłyby nas bronić przed nadmiernym poborem energii. Mamy za to

mnóstwo mechanizmów do magazynowania i oszczędzania energii.

*Dziś stworzyliśmy sobie środowisko
OTYŁOŚCIOGENNE, które doprowadza do
tego, że coraz więcej osób – także dzieci
– choruje na otyłość.*

Cukrzycę można zdiagnozować za pomocą badania krwi, nadciśnienie tętnicze – mierząc ciśnienie. A jak diagnozuje się otyłość?

U dorosłych zwykle bierze się pod uwagę BMI, u dzieci też kierujemy się BMI, używając jako norm siatek centylowych. Jednak nie należy patrzeć tylko na parametry antropometryczne. Pacjent może już mieć powikłania, np. w postaci nadciśnienia tętniczego, stanu przedcukrzycowego, zaburzeń lipidowych, mimo że jego BMI spełnia dopiero kryteria nadwagi. Metabolicznie to jednak już jest pacjent z otyłością.

Czyli otyłemu dziecku należałoby wykonać badania sprawdzające, czy nie ma cukrzycy lub nadciśnienia?

*Raport**Zdrowie dziecka*

Tak. Rodzice często poszukują przyczyn otyłości, oczekują od nas badań, które wyjaśnią, dlaczego dziecko jest otyłe. Szukają przyczyn hormonalnych, endokrynologicznych, chorób tarczycy... Natomiast tak naprawdę jest to ułamek procenta przyczyn. Trzeba skupić się na powikłaniach, bo one pojawiają się bardzo wcześnie. To np. cukrzyca typu 2, o której u dzieci mówi się od niedawna. Ryzyko, że rozwinię się ona szybciej i będzie miała cięższy przebieg u dziecka, jest większe niż u osoby dorosłej. Podstawowe badania dotyczące otyłości powinny być wykonane już przez lekarza rodzinnego.

W leczeniu bardzo ważne są ścisłe wskazówki, których należy przestrzegać?

Zawsze rozmowę z pacjentem zaczynam od wytłumaczenia, czym jest otyłość. Staram się włączyć w ten proces rodziców. Jeśli zgodzimy się, że jest to choroba, to musimy wprowadzić leczenie. Rodzicom mówię, że leczenie będzie wyglądało tak samo, jakby dziecko chorowało na inną chorobę. Przekazuję konkretne zalecenia, które trzeba wyko-

Jeśli pacjent jest naprawdę bardzo otyły, to mówienie mu, że ma się zapisać na **INTENSYWNY TRENING JEST BEZSENSOWNE**. Można zacząć od niewielkiej aktywności, od spacerów.



nać. Oczywiście, nie są one łatwe, ale z drugiej strony, jeśli popatrzymy na terapię jakiegokolwiek choroby, to ona zawsze wiąże się z dyskomfortem dla pacjenta. Nie ma leczenia, które byłoby w 100 proc. komfortowe.

Oprócz zaleceń dotyczących żywienia są też zalecenia dotyczące aktywności fizycznej. Jaką aktywność pan zaleca?

Trzeba do tego podchodzić bardzo indywidualnie. Często mamy bardzo wygórowane oczekiwania w stosunku do aktywności fizycznej, zwłaszcza gdy pacjent jest naprawdę bardzo otyły. Mówienie mu, że ma się zapisać na intensywny trening jest bezsensowne. Można zacząć od niewielkiej aktywności, od spacerów. Warto korzystać z aplikacji mobilnych, które pozwalają urozmaicić, a po drugie monitorować proces aktywności fizycznej. Często zalecam pacjentom, by prowadzili dzienniczki aktywności i potem je pokazywali – by móc zweryfikować przekazane zalecenia. Do pacjenta należy podchodzić motywacyjnie, a nie doszukiwać się tego, czego nie zrobił.

Ma pan pacjentów, którzy poradzili sobie z tą chorobą?

Tak, po pierwszym roku jest spory odsetek osób, które kontynuują leczenie. Jednak ok. 1/4 osób nie stawia się na wizyty kontrolne, ponieważ prawdopodobnie oczekiwały innego efektu. Niektórzy przychodzą tylko na drugą wizytę, by poznać wyniki badań. Problem leży także po stronie systemu. W poradni, w której pracuję (w ramach NFZ), na wizytę trzeba czekać nawet ponad rok. Przez to zaledwie ok. 68 proc. zapisanych przychodzi na pierwszą wizytę – reszta rezygnuje.

Patrząc na skalę problemu, terapią otyłości u dzieci (a szczególnie profilaktyką) powinny zajmować się **PORADNIE PODSTAWOWEJ OPIEKI ZDROWOTNEJ.**

Poradnie wysokospecjalistyczne powinny leczyć tylko w zaawansowanych stadiach choroby lub kiedy konieczne jest specjalistyczne leczenie.

U dzieci można stosować leki w przypadku otyłości?

W przypadku dzieci nie mamy jeszcze żadnego zarejestrowanego leku, który wspierałby proces leczenia otyłości, obecnie zakończyły się badania kliniczne drugiej i trzeciej fazy i być może nawet jeszcze w tym roku pojawi się rejestracja leku, który już jest stosowany u dorosłych. Jednak leki mogą tylko wspierać terapię i ułatwiać leczenie. Leki zmieniają też nieco stosunek do otyłości – zacznie się patrzeć na nią bardziej poważnie, jako na chorobę. Być może zmniejszą one ryzyko nawrotów – obecnie, gdy choroba po raz kolejny się pojawia, trudniej jest wrócić do leczenia. Dlatego warto będzie rozważyć leczenie farmakologiczne od samego początku, choć wiele zależy od wieku i stanu pacjenta. Ważne jest też wsparcie rodziny – to również warunkuje powodzenie leczenia.

Czy u dzieci stosuje się chirurgię bariatryczną? Jest bezpieczna?

Nie ma metody leczenia, która byłaby w 100 proc. bezpieczna. Chirurgia bariatryczna jest metodą leczenia otyłości olbrzymiej. Jeżeli nastolatek waży 140 kg,

*Raport**Zdrowie dziecka*

to nie jest w stanie spełnić naszych zaleceń. Mówienie, że powinien się więcej ruszać lub czegoś nie jeść, to są już puste słowa. W takich przypadkach należy stosować inne metody, np. chirurgiczne. Jeżeli pacjent dzięki nim szybko schudnie 30 czy 50 kg, to jego motywacja będzie ogromna, bo zauważy duże efekty. Może to tak bardzo mu się spodobać, że zrobi wszystko, by już nie wrócić do poprzedniej masy ciała.



*Musi jednak nauczyć się zupełnie
inaczej **JEŚĆ** i prowadzić inny **TRYB**
ŻYCIA.*

Zotyłości olbrzymiej bez chirurgii bariatrycznej da się wyleczyć?

Tak, jest to możliwe, ale bardzo trudne. Zależy to od motywacji pacjenta. Nie możemy jednak stawiać nierealnych zadań: jeśli ktoś ma BMI na poziomie 50, to uzyskanie 30–35 BMI będzie dla niego dużym osiągnięciem. Należy także pamiętać, że organizm przystosowuje się do masy ciała, jej nagła zmiana

*Raport**Zdrowie dziecka*

powoduje, że np. skóra wygląda gorzej. Zdarza się, że pacjenci po operacji nie akceptują swojego wyglądu, tak samo jak przed operacją. Można oczywiście skorzystać z operacji plastycznej, ale jest to kolejne wyzwanie zdrowotne i emocjonalne dla pacjenta. Może być przyczyną kolejnego nawrotu choroby, jeśli włączy się mechanizm „zajadania stresu”.

W prasie, internecie jest dużo propozycji diet, np. dieta 1200 kcal. Warto z nich korzystać?

Pacjenci często potrzebują gotowej diety, gotowych przepisów, analizy składu masy ciała, zapotrzebowania na kalorie. Jeśli pacjent tego chce i zaangażuje się w liczenie kalorii, to może to robić. Moim zdaniem nie jest to jednak konieczne. Najważniejsze są pewne zasady, których pacjent musi się nauczyć, dotyczące tego, co i jak jeść, aktywności fizycznej.

Czyli: ani tabletka, ani metody chirurgiczne nie pomogą, jeśli nie będzie się stosować do tych podstawowych zaleceń dotyczących sposobu odżywiania i aktywności fizycznej?

Zdecydowanie tak.

*Zabieg chirurgiczny wymusza pewne rzeczy, ułatwia, ponieważ przez pewien czas nie można dużo jeść, jednak efekt operacji trwa **OD PÓŁ ROKU DO DWÓCH LAT.***

Później wszystko zależy od pacjenta.

W Polsce od pewnego czasu trwa dyskusja nad wprowadzeniem podatku cukrowego od wysoko słodzonych napojów. Jest pan za jego wprowadzeniem?

Wprowadzenie jakichkolwiek podatków w okresie pandemii nie jest dobre, jednak akurat ten podatek był już przygotowywany od pewnego czasu. To ruch w dobrą stronę. Słodkie płyny, szczególnie u dzieci, są niebezpieczne, ponieważ zaburzają właściwe rozszerzanie diety o nowe produkty, nie pozwalają, żeby dziecko zaczęło jeść produkty o bardziej wyrafinowanym smaku. Przykłady z innych państw, które wprowadziły podatek cukrowy, wskazują na to, że powoduje on spadek spożycia słodkich napojów.

Ważne jest jednak też to, na co wykorzystane byłyby pieniądze z podatku cukrowego.

Na pewno powinny być wykorzystane na walkę z otyłością: na profilaktykę oraz leczenie. Już dawno pojawił się pomysł, by w podstawowej opiece zdrowotnej byli zatrudnieni dietetycy – dziś podobno nie ma na to pieniędzy. Środki uzyskane z podatku cukrowego mogłyby być wykorzystane m.in. na realizację takich pomysłów, a także na wsparcie refundacji leków, które można wykorzystać w leczeniu otyłości. W przypadku dorosłych takie leki już są, w przypadku dzieci – jak wspominałem, mamy już wyniki badań klinicznych i czekamy na rejestrację w populacji pediatrycznej. Są badania naukowe, które potwierdzają pozytywny wpływ takich regulacji jak podatek cukrowy. Tak, jak widzimy pozytywne efekty wprowadzenia zakazu palenia w niektórych miejscach publicznych, tak samo bardzo pozytywny efekt może przynieść wprowadzenie podatku cukrowego. W.

LOTERIA

SPAKUJ WODĘ, ZŁAP NAGRODĘ



Codziennie **5x**
DO WYGRANIA
PLECAK
RE-KANKEN MINI*



Kup min. 8 butelek wody
NESTLÉ PURE LIFE ze sportową
zakrętką o pojemności 0,33 l lub 0,5 l



Wyślij SMS
z nr. paragonów
pod nr 4321



Weź udział
w loterii!

Sprzedaż promocyjna i zgłoszenia w dniach 1.08.2020-29.09.2020 r. Koszt SMS-u zgodnie z taryfą operatora.
Szczegóły i regulamin na www.nestlepurelife.com/pl, u organizatora Albedo Marketing sp. z o.o. oraz na www.carrefour.pl.

*Nie istnieją żadne powiązania ani współpraca pomiędzy producentem i właścicielem marki nagród a Nestlé Polska S.A. lub Albedo Marketing sp. z o.o.
Producent nagród nie wspiera, nie autoryzuje ani nie uczestniczy w produkcji lub dystrybucji wody Nestlé Pure Life.

eprasa.pl 893b818cea

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Zdrowie dziecka



ZDROWIE W WODZIE

Fot. 123RF

Raport

Zdrowie dziecka

*Niezbędna do życia. Niezastąpiona. Niestety, często o niej zapominamy. Specjaliści biją na alarm: **PIJEMY ZA MAŁO WODY**, za mało dajemy jej też naszym dzieciom.*

*Tekst: **Olga Kowalska***

Szacuje się, że maluch ważący 5 kg potrzebuje 500 ml wody dziennie, a ten ważący 10 kg – dwa razy tyle. Zapotrzebowanie na wodę u dziecka w wieku szkolnym może wynosić już mniej więcej 2 l. To prawie tyle, ile u osoby dorosłej. A ile piją dzieci? Z badań wynika, że te w wieku szkolnym nie więcej niż szklankę wody dziennie! To dość niepokojące dane, więc warto nad tym popracować. Woda warunkuje przebieg niemal wszystkich procesów w naszym organizmie, a dzieci na jej niedobór są szczególnie wrażliwe. Efekt nawet niewielkiego odwodnienia? Uczucie zmęczenia i ospałości, które może np. utrudniać naukę. Dlatego tak ważne jest spożywanie odpo-

Raport

Zdrowie dziecka

wiedniej ilości wody z różnych źródeł jako część zrównoważonej diety i zdrowego trybu życia.

Woda zdrowia doda

Takie porzekadło haftowały na kuchennych makatkach nasze prababcie. Miały rację.

„Woda nie tylko gasi pragnienie.
Umożliwia nam normalne
funkcjonowanie, w tym **MYŚLENIE
CZY KONCENTRACJĘ.**

Bierze także udział w procesie trawienia i wchłaniania składników odżywczych. Oczywiście nawodnienie zapewnia nie tylko woda, ale jest ona przez wielu uznawana za rozwiązanie optymalne, zwłaszcza w przypadku dzieci. – Rodzice coraz chętniej wybierają czystą wodę. Woda nie uczula i nie wchodzi w interakcję np. z pokarmami czy lekami. Nie zawiera także dodatków, takich jak substancje słodzące, dzięki czemu ma neutralny smak, podczas gdy

*Raport**Zdrowie dziecka*

inne płyny mogą przyzwyczajać dzieci do słodkiego smaku – tłumaczy Dorota Bud-Gusaim, brand manager marki wody źródlanej Nestlé Pure Life.

Jaką wodę wybrać? Warto sprawdzić rekomendacje specjalistów, np. Instytutu Matki i Dziecka. Taką pozytywną opinię IMiD w żywieniu dzieci powyżej pierwszego roku życia, a także kobiet w ciąży i karmiących piersią ma woda źródlana Nestlé Pure Life.

Woda może być fajna

Specjaliści przekonują, że pierwsze niewielkie porcje wody powinniśmy zacząć podawać dziecku, gdy tylko odstawimy je od piersi. Na początek wystarczy jedna, dwie łyżeczki w czasie posiłków. Pierwsze próby mogą być trudne. Czasami nawyku picia łatwiej nauczyć dziecko na płynach gęstszych niż woda. A potem? Powrót do wody. Ona jest niezastąpiona. A jeśli dziecko nie chce pić wody? Woda nie ma smaku. Nie ma zapachu. Jeśli nie przyzwyczaimy dziecka do picia wody od najmłodszych lat, to później może nie być dla niego atrakcyjna. Specjaliści przekonują, że

*Raport**Zdrowie dziecka*

to można zmienić. Wszystko jest kwestią wyrobienia w dziecku dobrych nawyków, czyli przyzwyczajenia. Czasem potrzebna jest mała zachęta. Ładny kubek czy butelka z kolorową i ciekawą etykietą, którą dziecko będzie mogło nosić stale przy sobie i pić z niej małymi łykami, regularnie przez cały dzień.

– Przy wyborze wody dla dzieci istotnym kryterium jest opakowanie, które powinno nie tylko być bezpieczne i praktyczne, ale też angażujące i atrakcyjne tak, by zwracało uwagę najmłodszych – mówi Dorota Bud-Gusaim. Marka Nestlé Pure Life oferuje np. butelki z etykietami przedstawiającymi zwierzęta do „wytropienia” w naturalnym środowisku. Ważne jest także to, by dziecko widziało, że wodę chętnie piją również jego rodzice. Jeśli zechce ich naśladować, być może w przyszłości rzadziej będzie sięgać po słodzone napoje. Nauka picia wody to inwestycja w przyszłość, dlatego warto pokazywać dzieciom dobre nawyki i mieć wodę zawsze pod ręką. 

LEKI NASZE WSPÓŁCZESNE

Fot. Materiały prasowe

*Serialem „Kraina Lovecrafta” Jordan Peele stawia kropkę nad „i” swoich opowieści o amerykańskim rasizmie. **CORAZ CZĘŚCIEJ,** opowiadając o palących problemach społecznych, **REŻYSERZY SIĘGAJĄ PO KONWENCJĘ HORRORU.***



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Jest to historia o chłopcu i jego śnie. Mało tego. Jest to historia o amerykańskim chłopcu i jego amerykańskim śnie” – tak brzmią pierwsze słowa serialu „Kraina Lovecrafta”. Akcja rozgrywa się w latach 50. Młody Afroamerykanin, z przyjaciółką i wujem, rusza w podróż po Stanach w poszukiwaniu zaginionego ojca. Dodajmy: podróż po Stanach przeżartych rasizmem i nienawiścią „Kolejny most nazwany na cześć zmarłego

pana niewolników” – mówi tu kobieta w części autobusu dla „kolorowych”, wuj bohatera zaś trudni się aktualizowaniem przewodnika zapewniającego „bezpieczne podróże dla czarnych” – tego samego, który pojawił się w tytule „Green Book”. To książka z motelami czy restauracjami, do których mogą wejść Afroamerykanie. Takie czasy – „zły adres w książce może zabić”.

A co ma do tego ojciec współczesnych opowieści grozy i fantasy – H.P. Lovecraft? Więcej niż mogłoby się wydawać. Bo nie chodzi wyłącznie o przeraźliwe stwory, wampiry i mroczną magię, na które natkną się podróżni. Serial jest adaptacją powieści Matta Ruffa z 2016 r. Pisarz postanowił „przepisać” dzieła klasyka. Wyplenić z ich uniwersum najgorsze cechy autora: skrajny rasizm i ksenofobię. I tak zarówno w książce, jak i produkcji HBO to właśnie potwory z otchłani posępnej wyobraźni obrazują ukryte pokłady uprzedzeń i nienawiści. Nie tylko wobec ludzi o odmiennym kolorze skóry niż biały. Także wobec kobiet i wszystkich dźwigających etykietę

„innego”. Bo kręgi piekła amerykańskiej nietolerancji są bardzo szerokie.

Nic dziwnego, że za adaptację tego tekstu wziął się – wspólnie z Mishą Green – Jordan Peele, autor „Uciekaj!” i „My”. Należy on do flagowych artystów nowej fali „intelektualnych” horrorów, będących odważną i mocną analizą rzeczywistości społecznej. Bo czasem potrzeba wampirycznego kostiumu, aby z pełną siłą skonfrontować widza z dramatami, jakie dzieją się za jego oknem.

Puls horrorów

Właściwie to nic nowego. Tak naprawdę horrory zawsze pozostawały w nierozzerwalnym związku z rzeczywistością. Wybuchwały z wielką siłą, gdy światem wstrząsały kryzysy. Oddawały makkartyzm, zimnowojenne lęki, kolejne kryzysy i wstrząsy amerykańskiego społeczeństwa. Zresztą bohater krainy Lovecrafta dobrze to opisuje, tłumacząc swoją fascynację literaturą fantasy: „Kocham takie czytała, bo ich bohaterowie mają pozaziemskie przygody, walczą

z przeważającymi siłami, pokonują potwory i wszystkich ratują. Czarny chłopak z Chicago nie ma na to szans”.

”*Nawet pozornie najbardziej absurdalne historie, w których krew lała się strumieniami, ODSŁANIAŁY LĘKI I NIEPOKOJE, o jakich na co dzień mówiło się ściszonego głosem.*

– Od lat 60. żywe trupy dostarczały mi języka, za pomocą którego porozumiewam się z widzem i komentowałem świat – opowiadał mi w 2009 r. gigant kina grozy George A. Romero. – Choćby ostatnio: w „Przetrwaniu żywych trupów” wyraziłem moje przerażenie interwencjami USA w Iraku i Afganistanie, współczucie dla młodych ludzi, którzy z wygodnych, amerykańskich domów na przedmieściach trafili w środek piekła wojny. Myślałem o wydarzeniach z północnej Irlandii i byłej Jugosławii. O problemach w Stanach: wybrykach rasistow-

Fot. Materiały prasowe

*„Kraina Lovecrafta” – horror, który
bada mechanizmy wykluczenia*



*„Mięso” – kanibalistyczny horror,
staje się manifestem kobiecości*



*„Midsommar” – krytyka religii
i publicznej moralności*



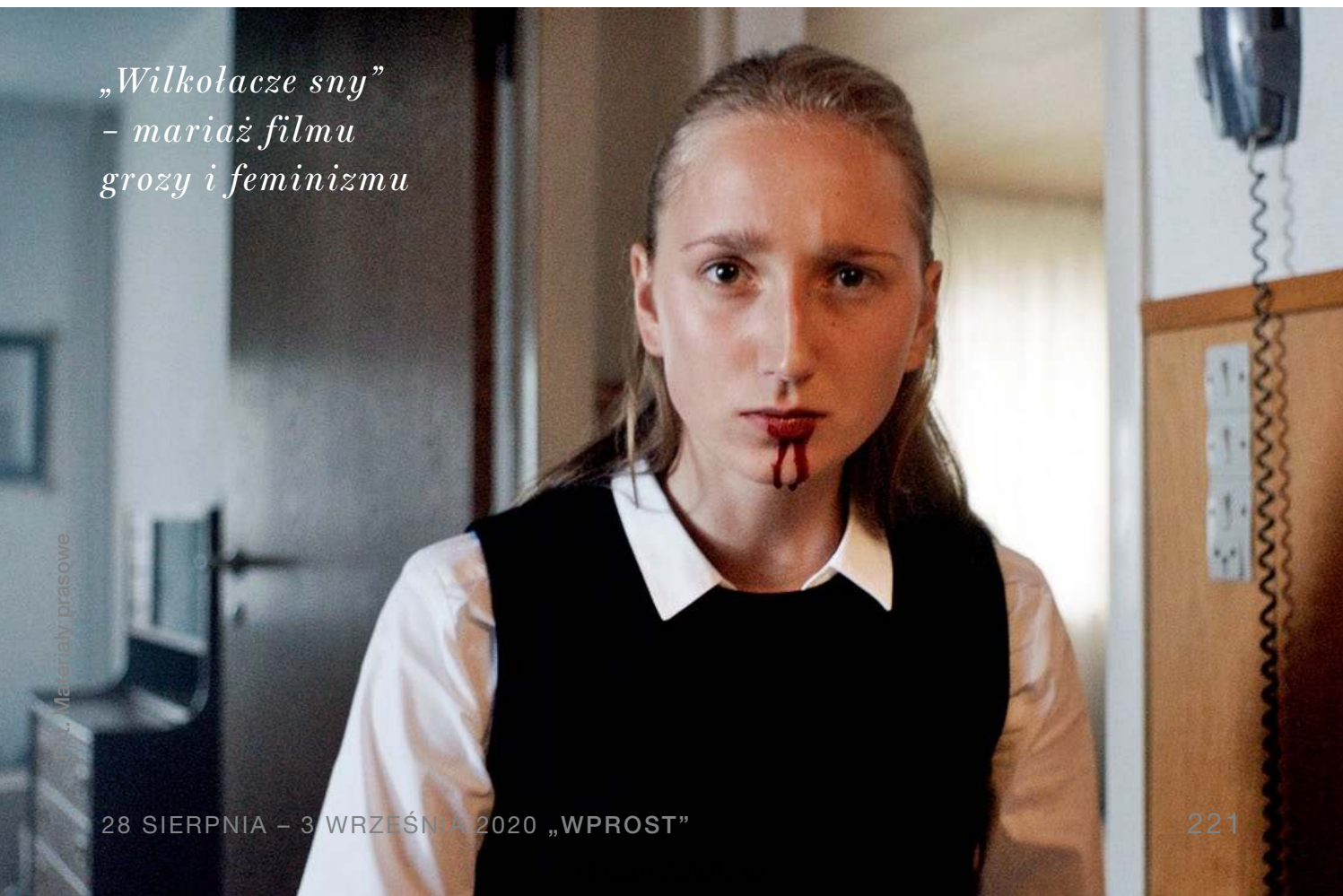
Fot. Materiały prasowe

*„W lesie dziś nie zaśnie nikt” –
polski slasher i też polskie sprawy*



„My” – jego reżyser, Jordan Peele, reprezentuje „nową falę” horroru

*„Wilkołacze sny”
– mariaż filmu
grozy i feminizmu*



Kultura

skich, antysemityzmie. To wszystko duchy przeszłości, które zamiast zniknąć, powracają jak zombie. Jednak gdybym zaczął na te same tematy wypowiadać dosłownym, serioznym językiem, popadłbym w banał i zaczął nudzić publiczność. Więc znów pokazałem sieczkę półtrupów.

*To nie przypadek, że Romero dał początek podgatunkowi zombie westernów w 1968 r. Jego „Noc żywych trupów”, z czarnoskórym Duane’em Jonesem w roli głównej, weszła do kin tuż **PO ZABÓJSTWIE MARTINA LUTHERA KINGA**, w czasie wybuchu kontrkultury, w Ameryce wycieńczonej wojną w Wietnamie.*

Na przestrzeni historii kina zmieniały się tylko „potwory”, które wzbudzały w widzach strach. Aż do niedawnego ironicznego pastiszu tego gatunku, „Truposze nie umierają” Jima Jarmuscha, gdzie zło ma twarz nienawistnego farmera i ukochaną czerwo-

ną czapkę Donalda Trumpa z napisem „Make America Great Again” na głowie. A o wciąż niesłabnącej aktualności horrorów może świadczyć zepchnięty z kin przez epidemię polski przebój Netfliksa „W lesie dziś nie zaśnie nikt”. Jego reżyser Bartosz M. Kowalski od początku twierdził, że interesuje go wyłącznie rozrywka i chce zrealizować rodzimy slasher (podgatunek horroru). A jednak w tej służącej wyłącznie zabawie produkcji pojawia się molestujący ksiądz, gej mierzy się z nietolerancją ze strony rodziny, dwóch pijanych facetów w lesie urządza urodziny Hitlera. – Mikrokomentarze społeczno-polityczne sprawiają, że film staje się aktualne i istotny dla widzów – komentował autor. – Nie mogłem z nich zrezygnować w „W lesie...”, choć pozostają na marginesie historii o grupie dzieciaków na obozie, które kolejno padają ofiarą zmutowanych bliźniaków.

Nowa fala strachu

Tyle że dzisiaj pojawiają się reżyserzy, którzy świadomie odwracają proporcje. W propozycjach Jordana

Peele’a, Julii Ducournau, Ariego Astera, Jonasa Alexandra Arnby’ego zmutowane potwory różnych maści stanowią tylko pretekst, aby „obnosić zwierciadło po gościńcu”. Oni sprawili, że horrory na dobre wkroczyły nie tylko do zestawień kasowych hitów, lecz także najważniejszych premier ostatnich lat. Dotknęli najgłębiej skrywanych lęków swoich społeczeństw.

W Europie kino grozy weszło w mariaż z feminizmem. W „Wilkołacznych snach” Jonasa Alexandra Arnby’ego tytułowe wilkołactwo potraktowane jest jak najbardziej realistyczne: jako znamię, przekazywane w rodzinie przez kobiety z pokolenia na pokolenia. Przeistoczenie w zwierzę daje im łączność ze swoją naturą, dzikość, siłę. I właśnie dlatego ułożona, spętana całą siecią norm i zakazów społeczność duńskiej wioski od lat otępia matkę bohaterki lekami i sadza na wózku inwalidzkim. Ale jej córka to już nowe pokolenie, silniejsze, bardziej świadome swoich pragnień i dążące do emancypacji.

Podobnie Julia Ducournau w „Mięsie” z kanibalistycznego horroru czyni manifest kobiecej seksualności krępowanej przez wspólnotę, która chce nadzorować ciało swoich członkiń. A „Midsommar. W biały dzień” Astera to traktat, w którym wachlarz pogańskich wierzeń łączy się w dziwnym rytuale ze współczesnością i układa w spektakularną krytykę religii i publicznej moralności.

*Itak pod każdą szerokością
geograficzną nieco* **ZMIENIA SIĘ
SPEKTRUM STRACHÓW.**

Gdy Europa zastanawia się nad miejscem kobiet w społeczeństwie, Bong Joon-ho w „Parasite” wykorzystuje konwencję horroru do opisu kapitalistycznych podziałów Korei. W Ameryce zaś wprowadza horrory na Oscarową półkę właśnie Jordan Peele. W „Uciekaj”, a później w „My” opowiada o rasizmie. Ale nie tym wyborców Trumpa ze stanów pasa biblijnego, który wskazywać i ośmieszać jest łatwo.

Zdziera maski z wykształconych demokratów, pokazując ich hipokryzję skrywaną za postępowymi hasłami.

W „Krainie Lovecrafta” idzie zaś jeszcze dalej. Tworzy trzymające w napięciu, pełne efektów specjalnych i naszpikowane odniesieniami do klasycznej literatury grozy widowisko. Przede wszystkim jednak cofa się w czasie, aby poszukać uniwersalnych mechanizmów wykluczenia, które nieustannie powracają w amerykańskim życiu publicznym. I w swojej prawdziwości przerażają one bardziej niż laleczka Chucky i Freddy Krueger razem wzięci. 

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Kultura

ŚWIAT WEDŁUG MASŁOWSKIEJ

*Brawurowo debiutowała jako nastolatka powieścią „Wojna polsko-ruska...”, która powitana została owacjami, bo w życiu literackim powinien być ktoś do „przytulania”, najlepiej zdolna dziewczyna – Francuzi mieli kiedyś Françoise Sagan, my Dorotę Masłowską. Ale ona **NIE JEST JUŻ CUDOWNYM DZIECKIEM I STAŁA SIĘ POWAŻNĄ PISARKĄ**, która ostatnio trafiła nawet na okładkę szacownego „Tygodnika Powszechnego”*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Dorota Masłowska zdała maturę w 2002 r., co – jak wiadomo – przydarzyło się w tamtym i w innych latach tysiącom młodych ludzi. Jej wyjątkowość polegała na tym, że w tym samym roku wydała powieść, a co więcej – powieść okazała się utworem sensacyjnie dobrym, na co

entuzjastycznie zwrócił w „Polityce” uwagę Jerzy Pilch, a redakcja uhonorowała autorkę swoją artystyczną nagrodą. W tymże samym roku Masłowska otrzymała poetycki laur Sopotu. I tak oto nastolatka z Wejherowa stała się wielką nadzieją polskiej literatury. I to nadzieją, która się spełniła i spełnia.

Między innymi książkami i swoimi aktywnościami artystycznymi opublikowała Masłowska dwie powieści znakomite: „Paw królowej” (2005 – nagroda Nike) i „Inni ludzie” (2018). Wytrwała przy literaturze, mimo że flirtowała nawet z hip-hopem (jako Mister D), i systematycznie odnosi sukcesy. Inaczej więc niż dawniejsi nastoletni autorzy, którzy pojawiali się w polskiej literaturze: w 1957 r. zbiorem opowiadań zadebiutowała 15-letnia Monika Kotowska (zmarła w 2012 r.), stała się sensacją, ale jej późniejsze książki już nie budziły takiego entuzjazmu; w 1976 r. „Owadzią planetą” zadebiutował 16-letni Marek Pąkciński, lecz dość szybko zmienił zainteresowania i po studiach zajął się naukowo badaniem literatury, i nie słysząc, by dalej pisał.

Pisarka

Żywiołowa artystycznie „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną”, debiut Masłowskiej, rzeczywiście była powieścią godną uwagi, bo ujawniła duży talent literacki, ale nie była jego pełną realizacją. To zresztą jest najzupełniej normalne w przypadku tak młodej pisarki, ale powieść obrosła legendą, jako nowy głos polskiej prozy w nowym tysiącleciu, i doczekała się dobrze ocenianej adaptacji filmowej. Talent Masłowskiej ujawnił w pełni swoje możliwości w niewiele później wydanej następnej powieści – „Paw królowej”. Autorka okazała się pisarką znakomicie obserwującą rzeczywistość, w której żyje, i z wyczuciem tworzącą własny pisarski język, który doskonale te obserwacje zapisywał.

Potem Masłowska mogła oczywiście napisać drugą, trzecią i kolejną powieść, eksploatując pomysły z „Pawia...”, ale traktuje chyba literaturę i siebie w roli pisarki zbyt poważnie, by iść na taką łatwiznę. Trochę więc pauzowała, zmieniła pole działania i napisała interesujące sztuki teatralne, powieść,



Kultura

która pod wieloma względami była efektem jej stypendialnego pobytu w Stanach Zjednoczonych i obserwowania tamtejszej popkultury, była aktywna na łamach czasopism, pisała felietony, aż wreszcie w 2018 r. wydała powieść „Inni ludzie” (2018) i znów pokazała, na co ją stać. Pamiętliwy czytelnik „Pawia...” bez trudu spostrzeże powinowactwa pomiędzy nim a „Innymi ludźmi”. Przede wszystkim w sposobie, w jaki obie te powieści zostały napisane – w jednej i drugiej autorka

*imituje i żartuje sobie z hip-hopowej manieri budowania zdań, ze stosowanych tam topornych rymów, rytmu opowieści. I **ROBI TO BARDZO DOBRZE**, czuć, że jest wyczulona na to, jak brzmi mowa potoczna.*

Rapowana opowieść o biednym Kamilu, który marzy o byciu raperem, i o ludziach, którzy go otaczają, pokazuje, że Masłowska ma temperament

pisarki społecznej i umie oglądać nasz świat. Obok tego więc, co się dzieje z głównymi postaciami jej powieści, rozbrzmiewają głosy naszego świata w swoim medialnym rozkwicie. Pisarka nadaje znakomity artystycznie kształt spostrzeżeniu wcale nie-nowemu, że świadomość ludzi kształtują głupstwa płynące z mediów niskiego lotu i powtarzane są przez ich odbiorców, i tak się multiplikują, rozrastają, że wypierają z naszej rzeczywistości rozsądek. Są wszędzie. I budzą lęk. Masłowskiej udało się przekształcić ten lęk i jego możliwości do wyartykułowania ekwiwalent – czyli myślowe stereotypy – w tworzywo literatury.

Felietonistka

Co więcej, pisarka już od jakiegoś czasu poszerza swoją działalność w tym obszarze i pisze felietony, w których pół żartem, pół serio analizuje to paskudzenie kultury i wynikające z niego zmiany obyczajów, zachowań. To znaczy „żart” jest w języku, którym się posługuje w swojej felietonistyce, „serio” –

w jej myślowej zawartości. Pierwszy zbiór tych tekstów opublikowała w 2017 r. pt. „Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu”, traktował on głównie o telewizji. Teraz ukazuje się następny. Masłowska zachowała tytuł, ale dzisiaj jest on mylący – jak pisze na początku nowej książki, utknęła „w kondycji samozwańczej specjalistki od spraw dziadowskich programów telewizyjnych” i już ma tego dość. Rusza więc w świat i to tak intensywnie, że w którymś momencie napisała, że „zamieszkała w podróży”.

Podróżuje, bo lubi i podróżuje dlatego, że zmusza ją do tego życie: zapraszana jest na spotkania autorskie i do udziału w rozmaitych festiwalach, korzysta z wyjazdów stypendialnych i studyjnych, a mapa jej podróży zamyka w sobie z jednej strony Hawanę, z drugiej – Szanghaj. To imponująca mapa, której pewnie wielu miłośników podróży zazdrości Masłowskiej. Ale spokojnie, ona nie zapomina i o najbliższej okolicy: opowiada o swojej lokalnej poczcie, dzieląc się ciekawymi refleksjami np.

o inwazji kiczu, opisuje swoje miasto obezwładnione przez epidemię i lockdown...

Nie opisuje jednak niczego po to tylko, by przysłać swoim czytelnikom pocztówkę z podróży. Opisuje po to, by zrozumieć świat, zmiany w nim zachodzące i ich konsekwencje. Z jednej strony widzi bogactwo i nadmiar rzeczy, z drugiej – chodzi po peryferyjnych uliczkach kubańskiej stolicy i widzi „świat bez rzeczy”. I zastanawia się nad sensem naszych kompulsywnych zakupów i gromadzeniem niepotrzebnych gadżetów, bez których da się żyć. Portretuje gruzińskiego macho, który snuje odlotowe życiowe plany i pogrąża się w marazmie. Dużo tego wszystkiego w jej książce i opisuje to, co widzi, barwnie, a nawet z użyciem drażniącego niekiedy nadmiaru słów, jakby chciała przy ich pomocy – zgodnie z tytułem – zapanować nad światem. Ale to niemożliwe, więc zadowolić się musi, ku radości czytelników, konstatacją: „tylko tyle mojego, że potrafię to wszystko opisać”. I nie jest to deklaracja kapitulacji, bo wie, że jej słowa mają wagę, i ma

Kultura

nadzieję, że w jakiś mało widoczny sposób wpływają na to, co się dzieje w naszym świecie. Że się przeciwstawiają – jak to pisze w ostatnim zdaniu książki – „zagmatwanej niemożliwości, przerażającemu nonsensowi i naszej bzdurnej niemocy”, których doświadczamy w ostatnich miesiącach. W.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Dorota Masłowska,
„Jak przejąć kontrolę nad
światem, nie wychodząc
z domu. 2”, Wydawnictwo
Literackie



Iskra w oku

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Joanna Miziołek, Katarzyna Pinkosz,
Adam Symonowicz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Piotr Piaszczyk (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

VEDYCJA
NAGRODY



SZCZEGÓŁY NA WWW.GINTROWSKI.PL
LUB FUNDACJA@GINTROWSKI.PL

MECENAS KONCERTU:

PARTNERZY

PARTNER WSPIERAJĄCY:

